

OD REDAKCJI

Wreszcie nadeszła długo oczekiwana wiosna, a wraz z nią przekonanie, że będziemy bardziej witalni, optymistyczni, skłonni do podejmowania nowych zawodowych wyzwań i inicjatyw. Po 51. latach istnienia w zintegrowanej formule jako Wojewódzka i Miejska Biblioteka – uchwałą Sejmiku Województwa Dolnośląskiego z 23 lutego 2006 r. – instytucja przyjęła nazwę Dolnośląska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Mikulskiego we Wrocławiu. Nie chodzi tylko o niewiele znaczące zabiegi natury semantycznej. Nowa nazwa daje wyraz potrzebie bardziej precyzyjnego określenia specyfiki programowej instytucji zarówno wobec mieszkańców Wrocławia, gdzie funkcjonuje przecież niezależna sieć miejska, jak i olbrzymiej oraz zróżnicowanej – pod każdym względem – dolnośląskiej sieci bibliotek publicznych, która liczyła na koniec 2005 r. 682. biblioteki i filie.

Kolumny liczb i danych, sporządzonych w pocie czoła przez każdego bibliotekarza podsumowującego 2005 r., ujawniły w obiektywnym wymiarze wiele mechanizmów i zjawisk, również i takich, które budzą obawy i niepokoje. Najbardziej martwi systematyczne zmniejszanie się liczby najmłodszych czytelników, rozszechbiotanych maluchów, napełniających biblioteczne mury radością i śmiechem, zasłuchanych, zapatrzonych, chłonących świat, który przychodzi wraz z baśnią, bajką, opowieścią, a także z zabawą, grą, konkursem, organizowanymi przez Panią bibliotekarkę.

Jest sprawą oczywistą, że dzieci jest coraz mniej i mniej, trudno oczekiwać zwycięskiej walki biblioteki z demografią. Z drugiej jednak strony sytuacja zmusza do głębszej refleksji nad współczesnym dzieckiem, światem jego potrzeb, modelem wychowania, atrakcyjnością literatury współczesnej, kolekcji bibliotecznych, programów kulturalnych i edukacyjnych, które stanowią naszą ofertę dla najmłodszych.

Wodwiecznej dialektyce ilości i jakości rzeczywistość sama dyktuje warunki – skoro dzieci jest coraz mniej, zapewnimy im bardziej indywidualne, pogłębione, nowoczesne formy „wtajemniczenia” w świat książki i wartości, które ona zawiera. Spektakularność, multimedialność, masowość imprez czytelniczych powinna być coraz bardziej równoważona kameralnością i intymnością kontaktu dziecka z książką.

W niniejszym numerze tę akurat problematykę uczyniliśmy dominującą. Krzyżują się tu perspektywy: literaturoznawcza, socjologiczna, językoznawcza, bibliotekoznawcza z wypowiedziami znanych i lubianych pisarzy książek dla dzieci i młodzieży. Zawierają one nie tylko wiele cennych uwag i refleksji, dotyczących osobowości młodego człowieka, ale także praktyczne wskazówki, jak poprawić atrakcyjność i skuteczność pracy bibliotekarza z najmłodszym czytelnikiem. Pozostaje nam tylko złożyć Państwu życzenia miłej lektury.

Zespół Redakcyjny





Dzień Bibliotekarza i Bibliotek na Dolnym Śląsku

Andrzej Tyws

Nadszedł maj, a z nim nowy, ale już bardzo mocno rozpowszechniony zwyczaj organizowania Tygodnia Bibliotek Polskich. Pośród wielu zdarzeń i inicjatyw kulturalnych, organizowanych w regionie między 8 i 14 maja, szczególne znaczenie mają obchody Dnia Bibliotekarza i Bibliotek na Dolnym Śląsku – uroczystość adresowana do bibliotekarzy wszystkich sieci: publicznej, szkolnej, akademickiej, pedagogicznej, zakładowej, którzy mają unikalną okazję, aby się spotkać, porozmawiać o ważnych zawodowych sprawach, wreszcie pogratulować koleżankom i kolegom, którym osiągnięcia i zasługi w zakresie popularyzacji książki i czytelnictwa przyniosły w bieżącym roku odznaczenia, nagrody i dyplomy.

Tegoroczne uroczystości odbywały się po raz pierwszy poza Wrocławiem, w pięknej siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Świdnicy. Pieczołowicie odrestaurowane i zaadaptowane na potrzeby biblioteczne przez władze samorządowe Świdnicy wnętrza Pałacu Opatów Cysterskich stworzyły wspaniały kontekst dla uroczystości, a obecność gości honorowych: Pana Romana Kulczyckiego – wicewojewody dolnośląskiego, Pana Rafała Borudko – wicemarszałka województwa dolnośląskiego, Pana Marcina Zawily – przewodniczącego Komisji Kultury Sejmiku Dolnośląskiego, Pana Kazimierza Budzanowskiego – dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Marszałkowskiego, Pana Wojciecha Murdzka – Prezydenta Świdnicy – nadały jej wysoką rangę i duże znaczenie.

W bieżącym roku odznaczeniami państwowymi uhonorowano:

- **Witoldę Waloszyk** – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- **Marianne Konieczną-Marjan** – Złotym Krzyżem Zasługi,
- **Alicję Merło** – Srebrnym Krzyżem Zasługi,
- **Teresę Smagę** – Srebrnym Krzyżem Zasługi,
- **Jerzego Kumieę** – Brązowym Krzyżem Zasługi.

Odznaki „Gloria Artis” otrzymali: **Krystyna Balcar, Jadwiga Niczyporuk, Halina Sinkiewicz, Maria Dziedziniewicz, Andrzej Tyws i Ryszard Turkiewicz.**

Marszałek Województwa Dolnośląskiego przyznał wyróżniającym się przedstawicielom zawodu bibliotekarskiego nagrody pieniężne, dyplomy honorowe i listy gratulacyjne. Otrzymali je: **Kamila Wilk, Ewa Pietraszek, Mariusz Gabrysiak, Krystyna Bartela, Alina Koziół i Robert Burniak.**

Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich we Wrocławiu - po raz pierwszy - wprowadził do programu uroczystości nową nagrodę pn. „Bibliotekarz roku”. Werdykt jury nagrody był jednomyślny – „Bibliotekarzem roku 2006” została Pani Anna Nowak – dyrektor Biblioteki Miasta i Gminy w Szczytnie, osoba nie tylko zasłużona, związana z zawodem bibliotekarskim od 27. lat, ale jednocześnie niezwykle sympatyczna, koleżeńska, oddana książce i czytelnikom, zwłaszcza najmłodszym, „sprawczyni” wielu niekonwencjonalnych imprez popularyzujących książkę i czytelnictwo.

W dalszej części programu uroczystości Andrzej Tyws – dyrektor Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu, zaprezentował okolicznościowy esej na temat sytuacji książki, publikacji, szerzej – tekstu we współczesnej kulturze i wpływu, jakie one wywierają na model nowoczesnej biblioteki i sposób uprawiania zawodu bibliotekarskiego.

Nadmiar tekstów – problem typowy dla naszej cywilizacji – o różnej proveniencji, wartości, sposobie utrwalenia i obecności w świecie powoduje, że bibliotekarz musi opanować coraz trudniejszą sztukę sensownych wyborów, hierarchizować teksty według kryteriów estetycznych i poznawczych, tworzyć kolekcje, które ujawnią szlachetniejszą twarz rynku książki, staną się *creme de creme* produkcji wydawniczej, drogowskazem ku wartościom, twórcą aksjologicznego ładu.

Część artystyczną uroczystości, we wnętrzach świdnickiego teatru, wypełnił recital wrocławskiego śpiewającego aktora - Mariusza Kiliana. Artysta – laureat Konkursu Piosenki Aktorskiej - powiódł publiczność tam, gdzie piosenka ciągle jeszcze pozostaje synonimem dobrego smaku, inteligentnego tekstu, pomysłowego przekazu. Duży zasób umiejętności interpretacyjnych Mariusza Kiliana oraz łatwość nawiązywania kontaktu spowodowały, że dominujący na sali bibliotekarze, bez najmniejszych oporów dali się wprowadzić w znany świat utworów Przybory i Wasowskiego, Brela i Kofty, a nieustające oklaski i bisy świadczyły o tym, że chętnie by z artystą w tym świecie zostali dłużej.

Uroczystość tradycyjnie zakończyło spotkanie towarzyskie, które stworzyło dodatkową okazję do rozmów. O czym? Łatwo zgadnąć! O bibliotekach!

Zasłużony kulturze Gloria Artis

Jolanta Ubowska

27 kwietnia 2006 r. w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego zostali odznaczeni medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” bibliotekarze i animatorzy kultury. Wśród nich znaleźli się Dolnoślązacy, pracownicy bibliotek publicznych. Za swoją codzienną pracę i osiągnięcia uhonorowani zostali: Krystyna Bajcar - dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Twardogóra, Jadwiga Niczyporuk - dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Bogatynia, Halina Sinkiewicz - dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej Gminy Oława z siedzibą w Bystrzycy, Maria Dziedziniewicz - kierownik Galerii Pod Plafonem w Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej we Wrocławiu. Ceremonii wręczenia odznaczeń w Warszawie dokonał podsekretarz stanu, wiceminister Tomasz Merta, który w okolicznościowym przemówieniu podkreślił, iż dzięki zaangażowaniu i znakomitym wynikom pracy osób odznaczonych i całego środowiska bibliotekarskiego można spokojnie patrzeć w przyszłość książki i czytelnictwa w naszym kraju. W imieniu uhonorowanych podziękował dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach - prof. Jan Malicki. Uroczystość nadania odznaczeń miała podniosły charakter i wskazywała na prestiż, jakim cieszą się bibliotekarze wśród pracowników i działaczy kultury.

Wśród osób, którym Minister Kultury nadał odznaczenie znaleźli się także : członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, wieloletni dyrektor Biblioteki Rejonowej Wrocław – Fabryczna - Ryszard Turkiewicz oraz dyrektor Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej, do 2001 r. dyrektor Powiatowej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami” w Wałbrzychu - Andrzej Tyws. Nie byli oni obecni na uroczystości w Warszawie i zostali odznaczeni przez wicewojewodę dolnośląskiego - Romana Kulczyckiego oraz wicemarszałka województwa dolnośląskiego - Rafała Borudko podczas III Dolnośląskiego Dnia Bibliotekarzy i Bibliotek, który odbył się 10 maja 2006 r. w Świdnicy.

Zasłużony Kulturze Gloria Artis, przyznawany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, jest odznaczeniem honorującym wybitne postaci świata kultury. Został ustanowiony przez Sejm z inicjatywy ministra Kultury - Waldemara Dąbrowskiego. Zastąpił odznaki: Zasłużony Działacz Kultury i Zasłużony dla Kultury Polskiej. Odznaczeni dolnośląscy bibliotekarze znaleźli się wśród takich wybitnych postaci świata kultury, jak : Magdalena Abakanowicz, Adam Hanuszkiewicz, Ryszard Kapuściński, Krzysztof Penderecki czy ostatnio uhonorowany Andrzej Seweryn.

Wszystkim odznaczonym serdecznie gratulujemy.

Czytała dla chłopców

Joanna Papużyńska

L iteratura dla dziewcząt ma swoje uznane miejsce zarówno w działalności wydawców (wyodrębnia się w tym celu specjalne serie wydawnicze), jak też i w badaniach literaturoznawczych (znajdziemy w niejednym słowniku specjalny termin „powieść dla dziewcząt”). Linia rozwojowa tego typu piśmiennictwa jest zarysowana dość wyraziście – od „Pamiętki po dobrej matce” Hoffmanowej po miłosne seriale Marty Fox w skali polskiej, od „Małych kobietek” Alcott po cykle typu „Beverly Hills” w skali światowej. Od tych lektur prosta droga prowadzi do babskich czytań w stylu „Dziennika Bridget Jones”, romansów Danielle Steel czy najprostszych w obsłudze „Harlequinów”. O wiele gorzej jest z piśmiennictwem dla płci niepięknej. Jej przedstawiciele mają dziś opinię istot kapryśnych i stroniących od książki. Czasem można by sądzić, że ten obszar pedagogiki bibliotecznej oddawany jest walkowerem – panuje opinia, że z chłopcami nie da się zrobić. Interesuje ich komputer, internet, gry, a czytać lubią tylko nieliczni: „mole książkowe” i „jajogłowcy”, zaś statystyczny chłopiec to z założenia „czytelnik niechętny” czy też „oporny”. A przecież dane z niegdyśszych badań czytelnich wskazują, że to właśnie chłopcy - i to wcale niekoniecznie ci z „dobrych domów” - przodowali w czytelnictwie, tworzyli rzesze czytelników namiętnych, czytających „co popadnie” i „gdzie popadnie”.

Joanna Olech w jednym ze swoich interesujących artykułów wysuwa nawet tezę o „pedagogice zniechęcającej”, projektującej babskie zestawy lektur, w których dominują

utwory typu: „Oto jest Kasia”, „Mania czy Ania”, „Ania z Zielonego Wzgórza” (przykłady moje), w których chłopcy nie znajdują zaspokojenia swych potrzeb, z czego wyciągają wniosek, że książki i czytanie są nie dla nich. Może coś w tym jest? Może rzeczywiście nie mamy im nic do zaproponowania od momentu, kiedy wyrosną już z „Kubusia Puchatka”?

Może nasza współczesna cywilizacja i kultura sprawiły, że rozpadły się męskie ideały, uległ erozji etos rycerski, pogrążając w odmętach czasoprzestrzeni chłopięcej powieści przygód, jej ideały i bohaterów? Czy zmalała do tego stopnia wyobraźnia młodych ludzi, ich sny o potędze, marzenia o niezwykłych dokonaniach i odkryciach, że nie znajduje już ona żadnej pożywki w literaturze? A może – jak głoszą niektóre prądy myśli współczesnej - tego rodzaju treści nie są obecnie potrzebne czy zgoła bywają szkodliwe? Wszak można tu i ówdzie przeczytać o conceptach wychowania bez rywalizacji, o niestosowności podziału ról życiowych na „męskie” i „żeńskie”, o fatalnych skutkach akceptowania wzorów „silnego mężczyzny” (tzw. macho), zgubnych zarówno dla samych młodych ludzi (przez stawianie sobie nierealnych wymagań), jak też i dla ich relacji z otoczeniem (przez kult rozwiązań siłowych, bezpardonowe dążenie do dominacji nad innymi)? Może przewyciężenie tych nieaktualnych już wzorów i stereotypów kulturowych spowodowało swoisty skutek uboczny w postaci zaniku powieści przygód a sylwetki Robinsonów, Stasiów Tarkowskich, Ostatnich Mohikanów i innych błędnych rycerzy literatury odeszły do lamusa dziejów czytelnictwa?

Z pewnością w dywagacjach tych jest wiele prawdy. Psychologowie i badacze czytelnictwa zwracają już od pewnego czasu uwagę na to, iż czytanie jest często zaliczane do grupy żeńskich wzorów zachowań i z tego powodu bywa odrzucane przez chłopców. To, co się określa jako zainteresowania męskie czy też chłopięce nie zawsze też znajduje odbicie w repertuarze pierwszych lektur, z jakimi dziecko spotyka się w szkole, czy to w czytankach klas najmłodszych, czy też w zestawach lektur obowiązkowych. Jeszcze teksty baśniowe czy fantastyczne posiadają pewne cechy uniwersalności, gorzej natomiast z utworami realistycznymi, mającymi stanowić odbicie rzeczywistego życia. Czytając je, odnosimy często wrażenie, iż konstruowano je bez najmniejszej wiedzy o współczesnym dziecku, a zwłaszcza chłopcu i jego zainteresowaniach. Utwory w rodzaju odwiecznego „Jak Wojtek został strażakiem” rażą swoim oderwaniem od życia i anachronizmem nawet dorosłych, a cóż dopiero



młodych obywateli, zaprzątniętych treściami z telewizji czy internetu. Oczywiście, dziecko nie ma poczucia anachronizmu, zastępuje je raczej w tym przypadku poczucie obcowania ze sztucznym światkiem, który nie ma nic wspólnego z jego doświadczeniem. (...)

Przed kilkunastu laty programy szkolne otworzyły się na zmiany. Nie wymagano już ich jednolitości. Zaistniała możliwość swobodniejszego kształtowania zestawów lekturowych. Ale siła bezwładu okazała się nieprzezwycięzalna i z nielicznymi wyjątkami szkoła pozostała w starych koleinach. Nauczyciele nie widzą uzasadnienia dla podejmowania wysiłku sięgania po nowe teksty, skoro opanowali kiedyś stare, pod względem metodyki „przerabiania” w szkole. Nowe czytanki i wypisy często tylko z pozoru mają walor nowości. Ich twórcy sięgają do najprostszych źródeł, te zaś, które naprawdę zawierają coś nowego, nie są akceptowane przez nauczycieli. Nauczycielom nie chce się podejmować nowych wysiłków, tym bardziej, że stare lektury zostały już kiedyś zgromadzone, a nowe trzeba byłoby kupować. I tak dalej.

Rozpatrywanie zestawu lektur klas początkowych pod kątem ich atrakcyjności czytelniczej jest - być może - wynikiem całkowitego nieporozumienia. Zapewne mają one do spełnienia szereg innych zadań edukacyjnych, pośród których swobodne zainteresowanie aktem czytania nie pełni naczelnej roli. Z pewnością niektóre utwory korespondują w jakiś sposób z zainteresowaniami dzieci, przynajmniej części z nich. Zdziwiłabym się jednak bardzo, gdyby okazało się, że 8. - 9. letni uczeń klasy drugiej, będący w pełni swych chłopięcych zainteresowań i fascynacji, pasjonuje się - z własnej woli - historijkami o przedszkolaku, żyjącym w urojonym świecie pluszowych misiów, tygrysków i prosiaczków. Jednak opinia tego młodego osobnika nie ma w szkole większego znaczenia, a jej ewentualne wypowiedzianie zostałoby zdecydowanie uznane za sprzeczne z rolą ucznia. Zadaniem pierwszych lat szkoły jest bowiem wprowadzenie książki i lektury w krąg wartości *uznawanych*, a to, czy znajdzie się ona w kręgu wartości *odczuwanych*, nie ma najmniejszego znaczenia. Uczeń musi przyswoić sobie pewną dawkę sloganów o tym, jak cenną rzeczą jest książka, jak cudowną rzeczą jest czytanie i ile się pod jego wpływem korzysta. Ta deklaratywna „wiedza” jest od niego egzekwowana w sposób nie znoszący sprzeciwu i bez względu na to, czy ma jakieś pokrycie w osobistym doświadczeniu.

Toteż dla rozbudzenia samoistnych zainteresowań i motywacji czytelniczych tym większe znaczenie mają pierwsze samodzielnie i dobrowolnie przeczytane książki, podsunięte czy to przez rodziców, czy bibliotekarza szkolnego albo pracującego w sieci publicznej. Jeśli wywołają one pozytywny oddźwięk w umyśle dziecka, dostarczą satysfakcji i rozbudzą ciekawość to możemy mieć nadzieję, że zapragnie ono kontynuować proces czytania.

Nim przejdziemy do rozważań nad tym, jaką literaturę i w jaki sposób można proponować chłopcom, warto przyjrzeć się niektórym właściwościom ich czytelniczej inicjacji. Zauważmy na przykład, iż żadne badania ani obserwacje nie wykazują, by istniały szczególne różnice płci w tempie przyswajania sobie alfabetu. Na poziomie opanowywania sztuki czytania dziewczynki nie różnią się niczym specjalnym od chłopców. Zróżnicowanie poziomów dotyczy tu raczej czynników środowiskowych. Polaryzacja pojawia się dopiero później, na poziomie aktywności czytelniczej, zainteresowań i motywacji. Wśród dzieci 8.-9. letnich, dostrzegamy już wyraźną przewagę aktywności czytelniczej dziewczynek. W grupie chłopców następuje także silne zróżnicowanie wewnętrzne. Wyłania się niewielka, nie przekraczająca chyba 10%, grupa czytających i na różne sposoby zainteresowanych słowem pisanym, podczas gdy reszta zdecydowanie wykrusza się z tego kręgu. Dotyczy to zresztą nie tylko czytania, ale i innych form obcowania z literaturą: chłopcy zdecydowanie rzadziej niż dziewczęta udzielają się w konkursach literackich czy recytatorskich, zazwyczaj mniej aktywnie uczestniczą w spotkaniach autorskich – chyba, że coś ich do tego specjalnie zachęci. To „wypadnięcie z toru” czytelniczego we wczesnym wieku często bardzo utrudnia powrót nań w okresie późniejszym.

Możemy też zauważyć dość znamienne różnice w inicjacji bibliotecznej dziewcząt i chłopców. Z bibliotekarskich obserwacji wynika, że statystyczny czytelnik płci męskiej, zwłaszcza ten mało jeszcze w bibliotece zadomowiony, podchodzi znacznie bardziej emocjonalnie do ewentualnych porażek i upokorzeń, jakich może w tym miejscu doznać. O wiele łatwiej go dotknąć czy obrazić, a w rezultacie zniechęcić. Z pewną obawą zwraca się też taki czytelnik po informacje do bibliotekarza w przekonaniu, że samym już pytaniem zdradzi swoją niewiedzę, a więc ustawi się w pozycji osoby „gorszej”. Cóż dopiero, jeśli w odpowiedzi bibliotekarza pojawi się akcent dyskwalifikacji typu: „dawno już to powinienes wiedzieć” czy „jak to, nie znasz tytułu?” Odpowiedź niczego nie wyjaśni, gdyż będzie również niezrozumiała.

Jednocześnie chłopcy (znowu ci statystyczni) bardzo często przekraczają tytułyksiążek, nie pamiętają autorów i nieraz z trudem potrafią wyartykułować swoje zainteresowania lub potrzeby, tym częściej więc narażają się na dezaprobatę pracowników.

Z myślą o takich czytelnikach szczególnie dobitnie chciałoby się przypominać bibliotekarzom o korczakowskim „prawie dziecka do szacunku”, które, niestety, nie jest dobrze zadomowione w naszej kulturze pedagogicznej...

Wróćmy jednak do głównego wątku naszych rozważań. Dla młodego gościa biblioteki wolny dostęp do półek nie zawsze jest wygodą i przywilejem. Tak naprawdę półka pełna książek czy kilka takich

pólek, wcale nie jest widokiem pociągającym i w niczym nie przypomina atrakcyjnej wystawy sklepowej czy barwnego i kuszącego wnętrza supermarketu. To tylko rzędy grzbietów, na których w najlepszym przypadku przeczytać można nieznane nazwiska i nie często nie mówiące słowa tytułów.

Szlachetna idea zapewnienia czytelnikowi swobody wyboru i całkowitego wyeliminowania przymusu czy nawet jakiejkolwiek presji na jego decyzje, stała się po trosze równoznaczna z rzucaniem go na głęboką wodę, bez żadnych wstępnych lekcji pływania. Oczywiście, młody osobnik, który ma za sobą prawidłową edukację literacką - domową i szkolną - jest w znacznie łatwiejszej sytuacji, ponieważ ma już mniejsze lub większe wyobrażenie o tym, czego można oczekiwać po lekturze. Lecz ten, który takiej wiedzy nie posiada, często na próżno oczekuje pomocy bibliotekarza. Zazwyczaj nawet nie oczekuje na nią, ponieważ wcale nie wie, że może się jej spodziewać.

Śledząc współczesne publikacje fachowe, dotyczące pracy w bibliotekach dziecięcych, stwierdzić muszę, iż nie sposób znaleźć w nich materiały czy wskazówki, dotyczące indywidualnych kontaktów z czytelnikiem: poradnictwa w wyborze książki, towarzyszenia mu przy pierwszych wypożyczeniach, snucia wspólnych refleksji nad przeczytaną książką, śledzenia czy też planowania jego czytelniczej biografii. Rzeczony kontakt są sprawą niemałej wagi. Rozmowy z bibliotekarzem często uzupełniają lub zastępują braki w domowej inicjacji literackiej, dają okazję do czytelniczego treningu: uświadomienia sobie własnych zainteresowań, zorientowania się, że można je zaspokoić poprzez czytanie, a ponadto nabycia umiejętności artykułowania swych potrzeb i żądań czytelniczych.

Obecny styl pracy z czytelnikiem dziecięcym preferuje przede wszystkim formy i przedsięwzięcia zbiorowe, obsługujące duże grupy, w których potrzeby poszczególnych jednostek ignoruje się lub wrzuca do wspólnego worka. Podążając tą drogą bibliotekarz zaczyna ignorować różnice osobnicze między dziećmi, a także - przy okazji - między książkami. Odwiedzające bibliotekę dziecko staje się z kolei jednostką statystyczną, która służy pomnażaniu „obrotów” biblioteki, tzn. liczby odwiedzin i liczby wypożyczeń, odnotowanych w sprawozdawczości.

Zapomina się przy tym, że kluczem do procesu czytelniczego jest sztuka wyboru. Nie każdy tekst przecież musi spodobać się dziecku. Ma ono święte prawo do odrzucenia nieakceptowanej książki, co więcej, tu w bibliotece - bo nie gdzie indziej - musi ono nauczyć się zasady selekcji, odrzucania tego, co nieciekawe lub niepotrzebne i wybierania tego, co interesujące właśnie dla niego, a nie dla kogokolwiek innego.

Na podstawie przeglądu publikacji możemy wnioskować, że praca z czytelnikiem indywidualnym

albo nie jest prowadzona wcale, albo też nie zaprzęta uwagi metodyków, nie staje się przedmiotem zawodowej refleksji, ani też interesujących, wartych upowszechnienia pomysłów czy innowacji. Być może uważa się także, że wielki mechanizm biblioteki publicznej, przyjmującej dziennie kilkudziesięciu lub więcej czytelników, nie może zaprzętać swej uwagi jednostkami.

Przebywając w latach 70. na stażu w Leningradzie, zetknęłam się z ciekawą, moim zdaniem, formą praktyk studenckich przyszłych bibliotekarzy. Otrzymywali oni zadanie opiekowania się kilkorgiem dzieci, uczęszczających do biblioteki. Celem tej opieki było dokonanie analizy zainteresowań i predyspozycji każdego dziecka, a następnie przygotowanie dla niego indywidualnego „programu rozwoju czytelniczego”, tj. zestawu propozycji lekturowych. Nie miałam okazji sprawdzenia czy poszczególne dzieci istotnie podążały wytyczoną ścieżką czytelniczą i jakie to ewentualnie przyniosło skutki. Udostępniono mi jedynie materiał końcowych opracowań studenckich i był to bezspornie materiał bardzo ciekawy. Sposób jego tworzenia wymagał zarówno bezpośredniego kontaktu z dzieckiem, pewnej wiedzy ogólnej o jego rozwoju, jak też dobrej znajomości księgozbioru i umiejętności wydobywania z niego odpowiednich tekstów.

Leningradzki program, tak go nazwijmy, wyrastał na gruncie odmiennej doktryny czytelniczej, zakładającej inne podejście do dziecięcego czytelnika niż w Polsce i nie pozostawiającej mu zbyt wiele miejsca na samodzielne poszukiwania czytelnicze. Także i akademicki przedmiot nauczania nosił znamioną nazwę „Rukowódstwo dietskimi czteniem” (kierowanie czytelnictwem dzieci). Być może jednak pewne jego elementy okazałyby się przydatne do zastosowania w pracy z młodszym czytelnikiem. Nie ma bowiem wątpliwości, że konieczne jest poszukiwanie drogi pośredniej między przymusem repertuarowym, a całkowitym pozostawieniem czytelnika sam na sam z księgozbiorem.

Stworzenie mechanizmów zachęty i ułatwiania wyboru, dostarczenie posiłkowych informacji, ułatwiających podjęcie decyzji jest niezwykle ważne w kontaktach z czytelnikami. Dawniej na początku użytkownika oczekiwały w bibliotece tzw. „katalogi”, przeważnie wykonywane domowym sposobem, niejednokrotnie przez same dzieci. Posiadały one ilustracje lub wycinanki i opowiadały treść książki. Idea „katalogu” polegała na wyłonieniu z całych zasobów bibliotecznych mniejszego podzbioru, jednolitego lub analogicznego pod względem tematyki, gatunku, nastroju i posługującego się kryteriami doboru właściwemu dziecku, nie zaś dorosłemu, ani tym bardziej teoretykowi literatury. Być może jest ona anachroniczna czy nazbyt pracochłonna, trudno mi o tym orzekać. Istotne jest natomiast aby bibliotekarz miał w swoim zasobie metodycznym pakiet ofert dla początkującego czytelnika, składający się

z „książek na rozczytanie”, jak kiedyś określało się tę kategorię w bibliotekarskim żargonie.

Do warsztatu zawodowego bibliotekarza powinny wejść projekty „ścieżek czytelnich”, prowadzących adepta lekturowego drogą odpowiednio respektującą jego indywidualne zainteresowania (uporządkowane według pewnych typologii), do tychczasowe doświadczenia w czytaniu.

Poszukując repertuaru dla 8.-10. latków i biorąc pod uwagę specyficzne walory literatury chłopięcej, musimy powiedzieć, że zaopatrzenie rynku wydawniczego - mimo wielkiej liczby ukazujących się rokrocznie tytułów - jest tu dosyć płytkie, a oferta wcale nie jest tak bogata, jakby można się tego spodziewać. Z jednej bowiem strony brakuje autorów polskich, nastawionych na „łatwą przygodę”, szczególnie zaś takich, którzy łączyliby już wyrobione i znane nazwisko z nowoczesnym pisarskim warsztatem, z drugiej zaś strony polityka przekładowa wydawców skupia się raczej na książeczkach dla najmłodszych lub powieściach dla nastolatków, stosunkowo rzadziej czerpiąc z zasobów dla młodszej grupy wiekowej. Trzeba mieć naprawdę dobre rozeznanie w tekstach tzw. drugiego poziomu, aby - z powodu rzeczy zupełnie do postawionego celu nieprzydatnych - wyłowić „Detektywa Blumkwista”, „Magnusa i wiewiórkę” Hansa Petersona czy „Przygody Detektywa Noska” Orłonia, albo łatwiejszą powieść Bahdaja. Sięgnąć trzeba do starszych wydań, czasem już dość słabo zakorzenionych w pamięci.

Firmą wydawniczą, która najwięcej uwagi poświęca omawianemu odbiorcy jest obecnie - bez wątpienia - „Nasza Księgarnia”. Troszczy się ona także o zewnętrzne parametry książki: odpowiedni druk, interlinie, czytelne rozplanowanie kolumny druku o co, niestety, inni wydawcy często zupełnie nie dbają. Być może wydawcy temu niekoniecznie chodzi specjalnie o chłopców lecz na pewno ma na względzie potrzeby adresata młodszoszkolnego, a z jego uniwersalnego dorobku zawsze coś da się dla chłopców wybrać. Ma w swojej ofercie takie serie wydawnicze, jak: „Klub dzieci z Bullerbyn”, seria „Zjajem” czy też - nie sygnowana odrębnym znakiem - seria „kwadratowa” lub „biała”, w której ukazują się „Przygody Mikołajka” Sempe` i Gosciniego, cykl o Mateuszku Elwiry Linde, jak też - utrzymane w podobnej konwencji - książki polskich autorów takich, jak Jan Karp („Ranyboskie, Julek” i „Julek czyli Karp”). Można ten typ wypowiedzi literackiej zakwalifikować do wspólnej grupy „wesołe perypetie chłopców”. Inny przykład utworu z tej grupy to Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby „Abecedelki i duch Bursztynowego Domu”, wydany przez Pracownię Pedagogiczną i Wydawniczą czy egmontowy cykl Joanny Olech „Rodzina Miziołków”.

„Wesołe perypetie chłopców” - wspólną cechą tych utworów jest rozbieżność fabuły na drobniejsze epizody, zamknięte zazwyczaj w jednym rozdziale, brak teleologicznej konstrukcji całości. Taka bu-

dowa utworu stanowi pewne udogodnienie dla początkującego czytelnika. Nie musi on bowiem dokonywać wysiłku intelektualnego porządkowania fabuły w toku lektury i utrzymywania w pamięci ważnych elementów wątku. Ale z tego samego powodu ma też i pewne niedostatki, bo nie pochłania tekstu bez reszty, nie zmusza do nabrania rozmachu w czytaniu. Na rozbieżność między techniczną sprawnością czytania, a horyzontem oczekiwań, zainteresowań i wyobraźni chłopców zwracała już uwagę Irena Słońska, postulując, aby wyszukiwać dla tych czytelników utwory stosunkowo krótkie, ale o przejmującej, dramatycznej fabule, jak „baśnie bohaterskie”, łatwe utwory sensacyjne czy przygodowe, kryjące w sobie element poszukiwań, tajemnicy, zagadki. Powinny one mieć już całościową fabułę, której konstrukcja w głównych zarysach zbliżona jest do baśni: zawiera motyw utraty czy odejścia, swoisty „bieg z przeszkodami” do celu i wreszcie jego osiągnięcie. Mam głębokie przekonanie, że właśnie linearność i dynamika fabuły są tymi atrybutami tekstu, które pozwalają na przekroczenie progu samodzielnego czytania, „złapanie bakcyli” lektury. Ich brak natomiast - mimo szeregu innych walorów utworu - powoduje szybkie znużenie słabo czytającego delikwenta i załamanie motywacji do ukończenia książki.

Aby sąd ten umotywować mocniej, posłużę się przykładem negatywnym, opiniami dzieci o nieudanych i niepomysłnych kontaktach z książką. Trzeba tu uczynić uwagę, iż wyrażanie przez dzieci takich opinii jest zdecydowaną rzadkością wobec obowiązującego stereotypu, że „każdy musi kochać książki”, całkowitego braku zainteresowania bibliotekarzy uczniami nieczytającymi lub też ich nawyku obwiniania telewizji czy też rodziny, co pozwala już dalej nie zastanawiać się nad przyczynami tego fenomenu.

Badani swoje przykre uczucia charakteryzują za pomocą takich określeń, jak: nie zaskoczyło, nie wciągnęło mnie, patrzyłem na martwe litery, czytałem słowa, ale myśli moje krążyły gdzie indziej; czarne mole to książki, których wcale nie doczytałem; wszyscy przeżywają katusze, bo książka jest nudna i nie można skończyć jej czytać; czytam, czytam, a i tak nic nie rozumiem itp.

Bariera - którą tak barwnie opisują uczniowie, powodująca, że początkujący czytelnik, choć pozornie czytać już umie, „mimo najszczerzych chęci” porzuca lekturę po kilku pierwszych stronach - mogłaby zostać określona jako niezdolność do podjęcia fabularnej gry literackiej z tekstem. Inne jest ona chyba związane z właściwościami utworu, choć zapewne i one odgrywają tu pewną rolę, ale dotyczy też procesów myślowych czytelnika. Określenia typu „wciągnęło”, „zaskoczyło”, „załapało”, zaczerpnięte po trosze z języka technicznego oznaczają - bez wątpienia - uruchomienie mechanizmu a w swej odwrotności - kłopoty z rozruchem.

Należy zatem postawić sobie pytanie - co jest

„rozzrusznikiem” lektury? Bez wątpienia musi pojawić się zainteresowanie fabułą, które można określić jako postawione sobie przez czytelnika pytanie „i co dalej?” Ono uruchamia proces antycypacyjny czyli sferę domysłów: uda się bohaterowi czy nie? Jak wybrnie z tej sytuacji? Jest więc tym „elektronicznym zającem”, za którym trzeba pędzić bez wytchnienia, aż do końca utworu.

Nie bez racji uważa się zatem, że atrakcyjny początek utworu przesądza o jego czytelniczym sukcesie, a słynne sformułowanie Alfreda Hitchcooka, że „na początku ma być trzęsienie ziemi a potem napięcie coraz bardziej wzrastać” z pewnością stosuje się do powieści dla młodych czytelników równie dobrze, jak i do sensacyjnych filmów.

Wydać się jednak, że podobnie, jak w przypadku przystąpienia do gry konieczna jest wstępna znajomość reguł, tak i w procesie czytania fabularnego tekstu potrzebne jest pewne rozpoznanie sytuacji, zrozumienie elementarne celów i dążeń autora, narratora, bohatera. Dopiero odpowiednia kombinacja elementów nowych i znanych, w stosownie wymieszanych proporcjach powoduje podjęcie gry, a kombinacja ta zależy od wielu czynników, znajdujących się zarówno po stronie osoby czytającej, jak i samego tekstu.

Mowa tu oczywiście o czytaniu linearnym, które polega na chronologicznym śledzeniu losów postaci, uporządkowanych w zasadniczych zarysach w ciąg wydarzeń, połączonych związkami przyczynowo – skutkowymi. Czytanie linearne jest, w moim przekonaniu, pierwszym i podstawowym krokiem w nabywaniu samodzielnych kompetencji czytelniczych.

Zakłada ono zatem pewien poziom rozumienia związków przyczynowo - skutkowych u czytelnika. Oczywiście, że nie chodzi tu o rozumienie całokształtu możliwych powiązań, lecz o pewien ich zasób, którym posilkuje się literatura i życie codzienne. Oczekiwanie na to, że po przyczynie nastąpi oczekiwany skutek, że jedno zdarzenie pociąga za sobą następne wynika z jednej strony z elementarnego doświadczenia życiowego i wiedzy, z jaką dziecko przystępuje do odbioru lektur fabularnych, ale też i z jego doświadczenia jako odbiorcy, pozwalającego mu oczekiwać pewnego „arsenału skutków”, jakimi posilkuje się utwór fabularny. Dlatego też niesłuchanie ważnym punktem przygotowania do samodzielnej lektury jest uprzedni trening słuchania utworów, czy to w formie głośnego czytania czy opowiadania. Daje on dziecku pewne elementarne doświadczenie w dziedzinie podążania za biegiem zdarzeń fabuły, nieocenione przy próbach samodzielnego przeczytania pierwszego utworu. Podobnie dzieje się w sytuacjach np. domowych, kiedy dziecko jest uczestnikiem „opowiadania historii” – epizodów z życia, wspomnień rodzinnych, zdarzeń historycznych – pod warunkiem oczywiście, że w życiu rodzinnym istnieje w ogóle miejsce na kontakty werbalne między domownikami. Tak się uważa

obecnie i zapewne nie bez słuszności, ale historia czytelnictwa i bibliotek zna przykłady „dzieci ulicy”, bez żadnego domowego przygotowania, pochodzące ze środowisk o bardzo nikłym kontakcie z książką, którzy bardzo szybko odkrywali zalety atrakcyjnej fabuły i stawali się namiętnymi czytelnikami. Osobą wprowadzającą stawał się dla nich właśnie bibliotekarz, który miał „w małym palcu” dziesiątki propozycji lekturowych i potrafił je dopasować do potrzeb pojedynczego chłopca, wciągając go do procesu czytelniczego rozmowami, zaczynającymi się od słów: „Jeśli to ci się spodobało/ nie spodobało, to teraz może spróbujesz tego, to będzie o...”

Oni to właśnie, ci „niewyrobieni” czytelnicy, pochłaniali łatwe i niezbyt wyrafinowane powieści typu: „Biblioteczka straszliwych przygód”, Zdzich szuka ojca, Maciek, król powietrza, Maciek na biegunie, Janek w legionach, Morskie przygody Zdzicha, Jędrrek Mędrdek w Honolulu, W śnieżnym więzieniu itp. Wspólną cechą tych utworów jest czasoprzestrzeń literacka, wykraczająca zdecydowanie poza ściany dzieciennego pokoju czy szkolnej klasy, chłopięcy bohater, ucieleśniający dziecinne „sny o potędze” i niezbyt wielka objętość (nie przekracza 100. stron zwykłego formatu). Często są to powieści drogi, z dramatyczną zazwyczaj fabułą, niezbyt pilnie przestrzegające reguł realizmu, choć tworzone w mimetycznej formule, noszące na ogół piętno aktualności, czyli dziejące się w możliwym do ogarnięcia dla czytelnika „tu i teraz”. Dlatego też te utwory zazwyczaj starzały się szybko i po kilkadziesiąt lat trafiały do lamusa dziejów, a na ich miejsce powstawały nowe.

Sięgając do tego „lamusa dziejów” możemy się przekonać, że powieść „dla chłopców” czy też „powieść przygód i podróży” (takimi podtytułami opatrywano ją dawniej), nieraz już bywała na cenzurowanym u pedagogów. Ale też te mało wyrafinowane utwory, powielające po stokroć te same fabularne schematy, pisane często przez autorów, których główną intencją było przykucie uwagi czytelnika i dostarczenie mu wzruszeń, a nie zaspokojenie wymagań krytyki czy wejście do literackiego panteonu, wychowały całe rzesze przyszłych czytelników i często pojawiają się we wdzięcznych wspomnieniach jako przykłady rzeczywistej, pełnej emocji inicjacji literackiej.

Obecnie takie utwory znikły niemal zupełnie z księgarskiego rynku, a chyba i na bibliotecznych półkach trudno byłoby je znaleźć. Przyczyny całkowitej niemal zagłady tego typu literatury popularnej (niewątpliwie bowiem zaliczyć je można do tego rodzaju twórczości podobnie, jak kryminały, romanse czy powieści dla dziewcząt) są niewątpliwie złożone. Obok wymienionych już wcześniej ograniczeń, nakładanych na literaturę przez wymogi politycznej, pedagogicznej i wszelkiej innej poprawności, na pewno znaczną rolę odgrywa kulturowa tendencja do przedłużania - możliwie jak najdłużej - czasu dzieciństwa. Kilkadziesiąt lat temu 8.-10. letni

chłopiec był już „kawalerem”, przygotowującym się przynajmniej w marzeniach – a tym samym i w lekturach – do pełnienia męskich ról: podróżnika, wynalazcy, generała czy detektywa. Dziś, aby odnaleźć się w świecie tego rodzaju marzeń, musi usiąść do gry komputerowej. W świecie książek natomiast otrzymuje propozycję, by czytał „Kubusia Puchatka”, „Słonia Trąbalskiego” i „Czerwonego Kapturka”. Takie m.in. lektury przewiduje dla niego program klasy drugiej szkoły podstawowej.

Inną paradoksalną przyczyną jest rozwój krytyki literackiej i systemu społecznej kontroli nad książką dla dziecka. Przeglądając nowości wydawnicze, przeznaczone dla czytelników poniżej lat 10. – zarówno te, które zostały napisane w kraju, jak i te, przetłumaczone dla polskich wydawców – odnoszę czasem wrażenie, że autorzy panicznie boją się poruszenia jakiegokolwiek poważniejszego problemu czy wystawienia swego bohatera na próbę w obawie przed oskarżeniem, że napiszą coś „nieodpowiedniego dla dzieci”, co zaowocuje skrajnym infantylizmem utworów, powtarzających w nieskończoność wzory o skrzatach, misiach, leśnych zwierzątkach, „stworkach”. Pisanie „pod krytykę” jest drugą bolączką tych utworów, przejawiającą się w postaci stosowania wyszukanych chwytów literackich, zaburzania fabuły, popisywania się dziwacznością i brakiem logiki, intertekstualnością, aluzyjnością, filozofowaniem czy autotematyzmem, nadużywaniem pierwszoosobowej narracji, przeciwko której nic nie mam, poza tym, że zachęca niezdyscyplinowanego autora do pokazów gadulstwa.

„Czytelnicy(...) chętnie poddają się emocjom towarzyszącym pogoniom i ucieczkom, tropieniu i walce” – pisała przed 30. laty Halina Skrobiszewska, prezentując repertuar czytelniczy dla chłopców. Poszukując literackich wzorów męskości autorka sięga do powieści wojennej, podróżniczej i przygodowej, prezentuje „trzaskające kryminały” o wartkiej akcji, wątki szpiegowskie i buntownicze historie o uciekinierach. Wymienia przy tym tytuły książek, które wprawdzie w większości stoją po dziś dzień na bibliotecznych półkach, ale na ich kartach wypożyczeń nie ma nowych adnotacji. Przeważająca ich część bardzo się zestarzała, zarówno jeśli chodzi o realia, jak i o język narracji. Współczesny czytelnik, mający wielki zasób doświadczeń wizualnych, wyniesionych z telewizji, doskonale obchodzi się bez drobiazgowych opisów i wyjaśnień, kiedyś niezbędnych dla zrozumienia toku zdarzeń. Na placu boju zostały nieliczne tytuły, jak np.: cykl podróżniczy Alfreda Szklarskiego o Tomku Wilmowskim czy też sensacyjne „Samochodziki” Zbigniewa Nienackiego, mające nawet swe współczesne kontynuacje w postaci sequeli autorstwa Zbigniewa Pilipiuka. Jednak w większości są to utwory przeznaczone dla czytelników już nieco starszych.

Specyficzną formą odnowienia powieści awanturniczej czy też batalistycznej jest przeniesienie

jej akcji w krainę alegorii i budowanie przygodowej czasoprzestrzeni w antropomorficznym świecie zwierząt. Taki zabieg literacki zaczerpnięto z utworów dla dzieci młodszych. Jego prototypem jest bajeczka zwierzęca a bodźcem dla rozwoju tego rodzaju piśmiennictwa mogła być niegdyśiejsza popularność takich utworów, jak „O czym szumią wierzby” Kennetha Grahame’a i – oczywiście – rozwój fantasy typu heroicznego. Jednakże istotnym czynnikiem, inspirującym była tu na pewno też powieść historyczna typu walter-scottowskiego. Z niej pochodzi bowiem wiele pomysłów fabularnych, elementów przesłania i proponowanych wartości. Ucieczka od historii i stworzenie historii wymyślonej czy też na poły baśniowej, pozwala na całkowite niemal uwolnienie tekstu od serwitutów politycznej poprawności, skreślenie ich niemalże jednym ruchem ręki, aby nie krępowały bohaterów w ich działaniach bitewnych, rywalizacji, przemocy, walce. Nie trzeba też troszczyć się o wierność realiom historycznym czy przestrzegać logiki dziejów. Można natomiast pełnymi garściami czerpać z historycznego materiału i wzorować się na faktach rzeczywistych. W zwierzęcych światach toczą się wojny plemienne, wędrówki i zasiedlanie nowych terytoriów [„Wodnikowe wzgórze” Adamsa], dramatyczna obrona własnego siedliska przed najeźdźcami i barbarzyńcami [„Bitwa o Redwall” Jacques’a]. Trwa poszukiwanie utraconych dóbr i symboli, pozwalających zbiorowości odzyskać dawną świetność [„Spalony dąb” Kilwortha], jednym słowem następuje cofnięcie do archetypicznych męskich cnót i czynności, z bardzo wyrazistym zazwyczaj podziałem na role płci.

Ta fikcja pozwala znaleźć się w świecie elementarnych przyporządkowań i rozgraniczeń: dobro i zło, wojna i pokój, gniew i miłość, wierność i zdrada nie ulegają tu zatarciu i można je łatwo zidentyfikować. Podobnie, jak w przypadku powieści fantasy, możliwe jest wybranie spośród tych utworów pojedynczych tekstów, dopasowanych do zainteresowań młodszych czytelników, jeśli wykazują względną biegłość w technice czytania. Warunkiem trafnego wyboru jest dobra znajomość zarówno samych tekstów, jak i poszczególnych czytelników.



"To, co się określa jako zainteresowania chłopięce, nie zawsze znajduje odbicie w repertuarze pierwszych lektur...". Fot. Archiwum DBP Wrocław

13 pytań do...

Małgorzaty Musierowicz,

z wykształcenia artysty grafika, znanej pisarki, autorki i ilustratorki utworów dla dzieci i powieści dla młodzieży, w tym popularnego cyklu powieści dla dziewcząt pt. „Jeżycjada”, a także projektantki zabawek, felietonistki w „Tygodniku Powszechnym” oraz tomów wspomnień i felietonów. Za swoje powieści, niezwykle popularne, pełne humoru i ciepła, autorka otrzymała wiele nagród i wyróżnień, m.in. : Nagrodę Literacką „Solidarności” za całokształt twórczości, Nagrodę Artystyczną m. Poznania. Jest także laureatką plebiscytu czytelników „Płomyka” i „Orderu Uśmiechu”. Jej powieść pt. „Kwiat kalafiora” znalazła się na „Liście Honorowej im. H. Ch. Andersena”. Utwory pisarki przełożone zostały na wiele języków, w tym na język japoński, są ciągle wznawiane, a także stały się podstawą adaptacji filmowych.



Elżbieta Niechcay – Nowicka : Jest Pani jedną z najbardziej znanych i bardzo lubianych współczesnych autorek utworów dla dzieci i młodzieży, ale nie tylko dla nich. Jaka jest przyczyna tak wielkiej popularności Pani książek wśród nastolatków, ale również i wśród osób dorosłych?

Małgorzata Musierowicz : Myślę, że ludzie po prostu lubią książki optymistyczne i wesołe. Świat współczesny wciąż nas czymś straszy i przygnębia. Dobrze jest czasem przenieść się w wyobraźni do pogodniejszej rzeczywistości. Sama to lubię!

Jak Pani uważa, co jest w tych Pani powieściach takiego wyjątkowego, że są one tak popularne, rozchwytywane, oczekiwane, wznawiane, nagradzane, tłumaczone na wiele języków, a nawet filmowane?

Zostawiam te rozważania analitykom rynku i krytykom literackim. Moim zadaniem jest po prostu pisać, najlepiej jak umiem. Może to, że staram się perfekcyjnie wykonywać swoją pracę, nadaje jej wartość? A może raczej to, że szanuję swoich czytelników i lubię ich, i że bawienie ich, rozbawianie oraz wzruszanie sprawia mi prawdziwą satysfakcję? Ludzie (zwłaszcza młodzi!) nie lubią fałszu, cenią szczerłość i przyjaźń ze strony autora. A ja mam dla nich wiele dobrych uczuć.

Skąd czerpie Pani pomysły do swoich - tak wielu - powieści?

Z głowy, a skąd by?

Proszę scharakteryzować swoją twórczość, i to zarówno tę literacką, ale również i tę, związaną z pomysłami na ilustracje do swoich książek.

Nie wiem, czy potrafię. Moja twórczość jest taka, jak ja sama. A samą siebie trudno scharakteryzować.

Czy tworzone przez młodych miłośników Pani twórczości strony internetowe, na których znalazło się m.in. miejsce dyskusyjne dla fanów Pani i Pani utworów, np. witryna poświęcona książkom z serii „Jeżycjada”, a także powstanie Fanklubu MM oraz ogłaszane na tych stronach konkursy, np. na najlepszą recenzję Pani książki, zamieszczanie bieżących relacji ze spotkań z Panią to wystarczające dowody na to, żeby stwierdzić, że młodzi ludzie interesują się książką, garną się do czytania, lubią tę czynność?

Nie są bez znaczenia, oczywiście. Ale przekonuje mnie też fakt, że każdą moją nową książkę wydawca sprzedaje od razu w wielkim nakładzie. Czy gdyby młodzi ludzie nie lubili czytać, kupowaliby tyle książek?

Skąd więc - według Pani - wzięła się powszechna opinia, że ludzie młodzi w większości nie czytają książek ani prasy, a jeśli czytają to głównie Harry`ego Pottera, komiksy i obowiązkowe lektury szkolne? A jeśli nie czytają to skąd ta popularność Pani książek? Czytają czy też nie? Rozumieją to, co czytają, czy też jest z tym czytaniem ze zrozumieniem nie całkiem dobrze?

Czytają i rozumieją – takie są moje doświadczenia w tej sprawie. Ja w ogóle sądzę, że mamy lepszą i mądrzejszą młodzież, niż nam się wydaje.

Czy kontakt z odbiorcami Pani utworów, przede wszystkim z czytelnikami, głównie młodymi uczennicami w trakcie spotkań autorskich, wizyt w szkołach, na „Promocjach Dobrych Książek” (być może też poprzez Internet) ma wpływ na Pani pisanie, na poruszaną tematykę?

Tak, niewątpliwie. Przede wszystkim wpływ na to, co piszę, mają kontakty z moją własną czwórką dzieci, ale słucham też uważnie, czego oczekują czytelniczki i czytelnicy. Zdarza się, że spełniam ich

prośby i postulaty, dotyczące kolejnych powieści. To częstokroć bardzo dobre pomysły!

Proszę uchylić rąbka tajemnicy na temat otrzymywanej przez Panią korespondencji i powiedzieć, o czym najczęściej piszą do Pani młode czytelniczki, o co proszą, co negują, a może proponują, podpowiadają tematy do kolejnych Pani powieści?

To zbyt rozległy temat, bym mogła się z nim tutaj uporać. I zbyt bogaty! Listów dostaję mnóstwo, a dotyczą one wielkiej ilości spraw. Jedno je łączy: autorzy (bo to nie tylko dziewczęta do mnie piszą!) zazwyczaj dziękują za to, co już napisałam i proszą o jeszcze. To zobowiązuje! Sporo już książek napisałam w reakcji na takie podziękowania i prośby.

Ajak Pani myśli, skąd się bierze zainteresowanie osób dorosłych Pani twórczością, Pani powieściami? Czyżby ukryte w niej były wskazówki wychowawcze, ukazany model wychowania, oparty na zaufaniu, autorytecie rodziców, nauczycieli, dyskretny dydaktyzm, a może pokazują atrakcyjny model rodziny, kształtowanie odpowiedzialności, poprawne związki międzyosobowe?

Jak pisać dla dzieci? – spytał ktoś. A odpowiedziano mu: - Tak, jak dla dorosłych, tylko dużo, dużo lepiej! – Może tu się kryje jakaś odpowiedź na Pani pytanie?

A co Pani tworzy aktualnie i kiedy można spodziewać się w księgarni kolejnej Pani książki?

Teraz piszę zapowiedzianą już „Czarną polewkę” – dalszy ciąg „Żaby”. Jeśli zdążę w ustalonym terminie, książka ukaże się w maju – czerwcu br.

Proszę zdradzić jeszcze, jak spędza Pani czas wolny. Czy na czytaniu dobrej lektury? A jeśli tak, to w jakich książkach Pani gustuje? Co najlepiej lubi Pani czytać? Czy ma Pani swojego ulubionego pisarza?

Oczywiście, że mnóstwo czytam, bo jest to moje ukochane zajęcie. Ulubionych pisarzy mam całe tysiące, podobnie jak ulubionych książek i gatunków literackich. Upodobania, zresztą, zmieniają mi się nieustannie; teraz – po wspomnieniach i dokumentach, pamiętnikach i zbiorach listów – mam apetyt na sztuki teatralne, zwłaszcza Toma Stopparda, którego bogatą twórczość pochłaniam z zapałem, także po angielsku.

Na zakończenie chciałabym się z Panią podzielić swoją osobistą refleksją, swoimi spostrzeżeniami na temat odbioru Pani twórczości. Może to z mojej strony niezręczność, ale Pani twórczość, tematyka utworów, a także sposób jej odbioru przez młode osoby bardzo przypomina mi czasy mojej wczesnej młodości i pasję czytania powieści modnej wówczas i bardzo poczytnej pisarki - Krystyny Siesickiej, tj.: „Zapałka na zakręcie”, „Jezioro osobliwości”, „Beethoven i dzinsy”, „Zapach rumianku”. Pamiętam, z jakim zainteresowaniem się te książki czytało, polecało

innym koleżankom, poszukiwało nowych tytułów i oczekiwało na nowe tytuły. Czy pamięta Pani tamte czasy i tamte książki? Czy była Pani też nimi zainteresowana?

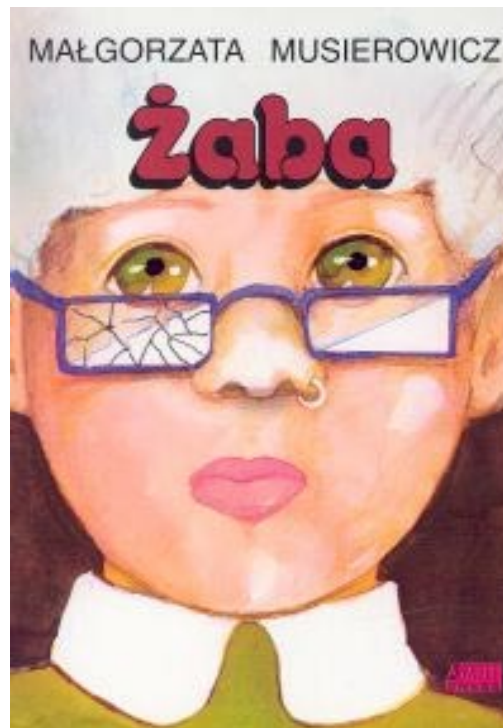
Myślę, że jestem trochę starsza od Pani, bo na te akurat książki nie załapałam się w latach wczesnej młodości. Kiedy miałam lat 11, ukazała się po raz pierwszy w powojennej Polsce „Ania z Zielonego Wzgórza”, ale ja dostałam ją od mamy pięć lat później, kiedy byłam już na etapie „Dżumy” Camusa i „Sagi rodu Forsythe`ów.

Wracając jednak uparcie do tamtych lektur, widzę analogię sytuacji - tamta Autorka i Jej powieści i szalone zainteresowanie nimi młodych czytelniczek i ich mam i obecnie bardzo duża poczytność Pani utworów i również duże zainteresowanie tych samych wiekowo osób. To chyba dobra tradycja, ale i zapotrzebowanie na tego typu literaturę, dobry objaw i interesująca kolej losów. Co Pani o tym sądzi?

Zupełnie możliwe, że pisząc powieści dla dziewcząt, wypełniam jakąś lukę w swoich potrzebach czytelniczych, niezrealizowanych w „nastoletnich” latach, które przypadły na okres dosyć dużej posuchy literackiej. Książki, o których Pani wspomina, jakoś mi umknęły – do czytania Pani Siesickiej zabrałam się wtedy, gdy przygotowując się do pisania dla młodzieży, postanowiłam się zapoznać z polską literaturą dziecięcą i młodzieżową. Dodam, że bardzo Panią Siesicką poważam i lubię, i że cieszę się z tego, że wciąż jest twórcza i znacząco obecna.

Bardzo dziękuję Pani za wypowiedź życząc jednocześnie wielu pomysłów na wiele nowych utworów.

Serdeczne pozdrowienia przekazuję odbiorcom „Książki i Czytelnika” oraz Czytelnikom moich książek.



Lada dzień na półkach księgarskich ukaże się dalszy ciąg „Żaby” - pt. „Czarna polewka”.

Z doświadczeń autora bajek, baśni i mitów

Stanisław Srokowski

Kilka słów teorii

W świecie wolności pojawiają się różne oferty czytelnicze: dobre i złe, intelektualnie płodne i skażone fałszem, atrakcyjne estetycznie i kiczowate, z wystudiowanym kształtem i prymitywne, zbawienie mądrością i głupawę, oferujące miłość lub jady nienawiści. Taka jest cena wolności. Należy o tym wiedzieć, samodzielnie wybierać i szukać dzieł wartościowych, niosących uniwersalny sens, powiew oryginalności i piękną myśl.

A jeśli już zdajemy się na doradców, krytyków, recenzentów, dziennikarzy czy publicystów, musimy wiedzieć, czy warto im zaufać, czy też nie i zajrzeć, jeśli to możliwe, trochę głębiej w ich intencje, poznać je, a przynajmniej wyczuć, co się za nimi kryje. Nie wolno na ślepo iść za ich wskazaniami, bowiem pióro nie jest równe pióru i cel nie jest równy celowi. Dziś wyspecjalizowała się cała armia przebierańców i szalbierzy, którzy pracują na rzecz wielkich koncernów wydawniczych i medialnych i służą im wiernie, nie bacząc na to, czy upowszechniają zło, czy dobro, tylko na to, co służy kapitałowi. Inaczej mówiąc powstał klan oszustów intelektualnych, pomnażających kasę wielkich korporacji i działających na ich korzyść i zamówienie. A to nie musi mieć nic wspólnego z dobrem i mądrością, które należy wpajać dzieciom od lat najmłodszych. Dotyczy to zarówno rynku książki, jak i prasy, radia czy telewizji. Jak powiada przysłowie: nie wszystko złoto, co się świeci.

Nie wolno poddawać się ogromnym i wpływowym grupom nacisku czy aktualnie panującym modom, bo często funta kłaków nie są warte. Za wielkimi wydawcami stoją potężne media i mogą one lansować nawet największą chałę, jeśli tylko przynosi zysk, podczas kiedy małe wydawnictwa, nieraz wprowadzające na rynek perełki, głębokie i atrakcyjne dzieła, nie są w stanie przebić się przez szum informacyjny. I najczęściej tak bywa. Dotyczy to zarówno książek dla dorosłych, jak i dla dzieci i młodzieży. Dlatego tak ważną rolę, poza rodzicami i szkołą, odegrać mogą i powinni księgarze, a nade wszystko bibliotekarze, bo to oni w ostateczności dokonują zakupów, doradzają czytelnikom, co warto przeczytać, a czego nie warto.

Na tym polu ścierają się całkiem odmienne tendencje

Dzieci stają się szczególną areną walki, domeną gry krańcowo różnych interesów, sensownych war-

tości i pustych duchowo propozycji, poważnych i godnych szacunku treści i modnych fanaberii. Trzeba pamiętać, że czytelnik dziecięcy to ogromny rynek i na nim ścierają się nie tylko gusty czytelnicze, ale i agendy wpływów.

Warto świadomie i głośno odpowiadać na pytania: jakiego człowieka pragniemy kształtować poprzez książkę? - mądrego, dobrego, wrażliwego i otwartego czy też płytkiego, moralnie pustego, bezkrytycznego i pozbawionego smaku, szanującego rozumnie przez tradycję uformowany kod kulturowy, poszukującego trwałych i uniwersalnych wartości w życiu czy zamkniętego, nieufnego i podejrzliwego?, nie lękającego się twórczych, intelektualnych zdobyczy ludzkiego umysłu, czy też zaściankowego i ślepego na nowe, odkrywcze sensory życia. Za jednym programem twardo stoi odwieczna mądrość, życiowe doświadczenie i moralna dojrzałość, za drugim - prymitywny smak, chwilowa moda i bezguście, niestety, często stawiane w świetle jupiterów jako wzorzec do naśladowania i wspierane przez cyniczne gremia interesów.

Bezcenną rzeczą jest następujący imperatyw: przygotowywanie dziecka do dokonywania samodzielnych wyborów. To zadanie jest niezwykle trudne, bo wciąż ktoś dziecku doradza. Rzecz w tym, by doradzali najuczciwsi, najbardziej przyzwoici, kompetentni i zatroskani o dobro dziecka. Pierwsze świadome wybory powinny się odbywać już w domu.

Ojciec i matka muszą wiedzieć, czego szukają i jaka książka będzie służyć rozwojowi ich dziecka, a jaka zamuli mu umysł i zdeprawuje postępowanie. To się nie da zrobić od razu, ot tak sobie. Ale to powinna być tendencja, tendencja wyboru między wolnością a dowolnością, trwałą wartością a chwilową modą, dobrze pojmowaną tradycją a źle rozumianą nowoczesnością. Słowem, wolność już u swoich podstaw każe nam dokonywać nieustających wyborów i nie raz na zawsze, tylko ciągle i wciąż od początku. Nie można opierać się tylko na jednej opinii i na jednostronnych źródłach informacji, ale trzeba szukać wielu zdań i wielu źródeł, w obrębie wybranego kodu kulturowego lub na wielu polach eksploracji literackich.

Doświadczenia dziecka

Kiedy czytam uczone elaboraty o fazach psychofizycznych rozwoju dziecka, o nauczaniu zintegrowanym, czy o promowaniu mody na czytanie, to przypominam sobie, jak to moja matka, kobieta bez specjalnego wykształcenia, wiedzona atawistyczną potrzebą poznawania świata, brała mnie na kolana, jako kilkuletniego malucha i opowiadała bajki. Opowiadała je, bo nie miała książek, nie oglądała telewizji, nie chodziła do kina, nie czytała modnych recenzji. A jednak wiedziała, co jest sensowne i ważne, ciekawe i sugestywne. Często sama wymyślała te bajki, a nieraz przekazywała - idące z pokolenia na pokolenie - obrazy świata. W każdym razie na żadnym etapie mojego dojrzewania nie pomyliła się w niczym, bo wszystko, co przez te lata przeniknęło przez mój

chłonny umysł, wzbogaciło mnie i skierowało na samodzielną drogę wyborów.

Zaszczepiony gen czytania stał się już drogowskazem na całe życie, bo tamte opowieści były jakby moją pierwotną lekturą i to one wryły się w moją pamięć, jak największe skarby dzieciństwa. Nie brakowało w nich humoru, dowcipu i groteski, paradoksu, analogii i metafory. I stawały się dla mnie olśnieniem, ale też, kiedy trzeba było, zjawiała się groza, powaga i strach, również potrzebne wyobraźni dziecka.

Rzecz w proporcjach i symetrii

Bo matka czuła i wiedziała, co mnie rozwija, a co może mi zaszkodzić. I dziwnym trafem dobierała takie historie, które mnie wiodły w stronę wiedzy i mądrości, choć przecież sama nie kierowała się żadnym kodeksem literackim i nigdzie się nie uczyła, że dzieciom do dziesiątego roku życia należy czytać bajki i baśnie, do czternastego - książki przygodowe, historyczne i przyrodnicze, a po czternastym - same realistyczne, co zresztą wcale nie musi być prawdziwe. Na własnym przykładzie mogę powiedzieć, że obok bajek i baśni, matka, a potem dziadek Piotr, już od najwcześniejszych lat roztaczali przede mną świat przygód, zarówno realistycznych, jak i fantastycznych, pełny zjaw, duchów, magii, ale przede wszystkim sensu.

Nie mogłem się doczekać, kiedy usiądziemy w świetle karbidowej lampy i w atmosferze nocy, gdy za oknem ciemność i dalekie gwiazdy, przede mną otworzą się wielkie tajemnice świata. Te pierwsze doznania, ów mit magii idącej ze słów, w pełni zawładnął moją wyobraźnią i wprowadził mnie w baśniową krainę, ale, że to się nazywa bajką, balladą, legendą, czy baśnią, dowiedziałem się wiele lat później. To był mój pierwszy zaczarowany świat, świat fantazji, kraina fantasmagorii i niesamowitych widoków.

Matka nie sięgała po uczone dysertacje ani po modne tytuły, tylko wyciągała z głębin ukrytej w niej samej wiedzy bajki, baśnie, legendy, mity i historyczne obrazy, którymi napełniała moją pamięć i wyobraźnię, wieczorami siadając pod piecem i opowiadając przed snem zawsze zagadkowe, niezwykle i piękne historie. Były tam i bitwy historyczne i smoki wawelskie, królowy Śnieżki i dumni rycerze. Matka grała na wielu instrumentach, dawkowała emocje i wskazywała wartości. Od najmłodszych lat wpajała mi, co to jest odpowiedzialność, duma, honor, otwartość na problemy innego człowieka, troska o swoje otoczenie - a więc wszystko to, co dziś nazywa się małą ojczyzną, a także szacunek dla odmiennych postaw i potrzebę odkrywania świata zewnętrznego i świata, który zamieszkuje we mnie samym, ale jeszcze o nim za wiele nie wiedziałem.

Potem, gdy już podrosłem i miałem osiem i dziesięć lat, nadzwyczajnych opowieści słuchałem razem z innymi dziećmi w kręgu starszych, babć, dziadków, sąsiadów, a nawet proszalnego dziada,

który wkraczał do zagrody i sam wyglądał jak zjawa albo prorok i snuł opowieści, które mroziły krew w żyłach. Zaraz potem któryś ze starszyny, by rozładować atmosferę grozy, szybko przykrywał ją dowcipną legendą, żartobliwą historyjką i serca dzieci już się nie trwożyły.

Wieczorami zbierała się gromada wieśniaków i czytała na głos książki, a my dzieciaki, ukryte po kątach, ze świecącymi oczami poddawaliśmy się czarodziejskim słowom literatury pięknej. W ten sposób, mając dziesięć, dwanaście lat, poznałem całego Sienkiewicza, a zupełnie poraził mnie „Ojciec zadżumionych”, którego słuchałem z otwartymi ustami i wydawało mi się, że sam uczestniczę w dramatycznych wydarzeniach. To pewnie ten i jemu podobne poematy tak we mnie rozwinęły głębie odczuwania ludzkiej krzywdy, cierpienia, chorób i wszelkich zmartwień, że do dzisiaj pojawiają mi się przed oczami tamte straszne obrazy. Tak, książka to wielkie, magiczne lustro, w którym odbija się wielopostaciowy świat. Potrafi przemieniać kamień w ptaka a człowieka w anioła, choć czasami, niestety, w diabła. Dlatego jest tak ważne, jakie treści przekazujemy najmłodszym i jakie sfery ducha i wyobraźni rozwijamy.

A gdy zasiane zostanie w wyobraźni ziarno cudowności, nie daje już ono spokoju i pragnie się przebić na światło w nowym kształcie. Dlatego nieraz dzieci same podejmują trudy inscenizacji. Tak było ze mną. Gdy matka zaludniała moją fantazję niezwykle postaciami, chciałem je urzeczywistnić, zmaterializować, by można je było dotknąć i z nimi porozmawiać, tak bardzo nękały moją wyobraźnię. Dlatego namówiłem takich samych, jak ja brzdąców - a mieliśmy wówczas dziewięć wiosen - i sami, bez niczyjej pomocy, odgrywaliśmy przedstawienia. Strugaliśmy własne dekoracje, budowaliśmy niesamowitą scenografię i bawiliśmy się, jak nigdy potem. I co najdziwniejsze, spektakle odbywały się w stodole, na polu, w lesie albo w sadzie, wśród jabłoni, gruszy, kotów, ptaków i skaczących wiewiórek, a naszymi widzami byli tacy sami mali chłopcy i dziewczynki jak my, a nieraz rodzice, dziadkowie i dalsi krewni. Doszło nawet do tego, że okoliczne wsie zapraszały nas, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, na tournée artystyczne. I najtęszsze głowy zastanawiały się, co też z nas wyrośnie. Graliśmy spektakle w wiejskich świetlicach i domach kultury, bez reżysera, scenografa, wielkiej aparatury i wszelkiej innej pomocy. Graliśmy sami z siebie, z wewnętrznej potrzeby. Pewnie nasz wielki Grotowski, który swoich aktorów wyprowadzał na pola i do lasu, aby zrozumieli naturę, byłby naszymi pomysłami zachwycony, bo wyobraźnia dziecka często wyprzedza wyobraźnię dorosłych i sama buduje iluzyjne obrazy.

Chcę przez to powiedzieć, że edukacja przez książkę prowadzi ku nowym wyzwaniom i - jeśli jest sensownie dawkowana - nieustannie dostarcza młodemu odbiorcom, czytelnikom nowych wrażeń. Właśnie z opowieści, wiersza, książki można

zrobić spektakl, a potem kino i coś jeszcze. Takimi drogami chadzała moja przygoda z bajką, baśnią, legendą i opowieściami matki, ojca i prośalnych dziadów, a potem z prawdziwą książką, z okładkami i obrazkami.

Doświadczenia autora

Gdy na nowo opracowałem „Mity greckie” i pojawiły się moje książki z cyklu helleńskiego, jak np.: „Przygody Odyseusza”, „Przygody Heraklesa” czy „Wojna trojańska” albo „Bajki Ezopa”, a szkoły i biblioteki zaczęły mnie zapraszać na spotkania autorskie, na nowo przeżywałem swoje dzieciństwo, bo okazywało się, że to, co czyniła moja matka intuicyjnie, nauczyciele i bibliotekarze budowali już w oparciu o akademickie podręczniki i z pozycji badań naukowych, propagując literackie wzory wedle odpowiedniego kanonu.

Ale nie kanon mnie zajął szczególnie a postawa dzieci i ich chłonność umysłowa, a także pomysły i fantasmagoryczne działania. „Mity greckie” czytają głównie dzieci z klasy piątej, choć nieraz i młodsze. I zastanawiające jest to, że porywały je w tych starożytnych tekstach, na nowo przeze mnie przetworzonych, te same wartości, które mnie porywały przy opowieściach matki i wiejskich bazarzy, czyli potężna dawka fantazji, niesamowite sceny, niezwykle przygody, bogaty i olśniewający humor, groteskowe spojrzenie i świat odrealniony, ale przecież - poprzez swoją symbolikę i metaforę - wszystkie te wartości, stojące bardzo blisko dziecięcej wyobraźni. I nieraz to, co z trudem było przyjmowane przez dorosłych, u dzieci natychmiast znajdowało zrozumienie.

W rozmowach z najmłodszymi czytelnikami, którzy już przeczytali lekturę mitów, ujmowała mnie ich pasja czytelnicza, mocno rozwinięta sfera skojarzeń, głębia odczuwania, umiejętność gry metaforą i symboliką, a przede wszystkim uwrażliwienie na mityczną tkankę książkowej rzeczywistości, która, o dziwo, łatwiej pozwalała im potem zrozumieć rzeczywistość realną, konkretną, dotykającą i nieraz bolesną. I o tym też rozmawialiśmy. Bo książka jest nie tylko fabryką iluzji, ale konkretnym ludzkim, emocjonalnym, duchowym, intelektualnym i wyobraźniowym doświadczeniem. Poprzez książkę (także fantastyczną) przenika do osobowości młodego czytelnika cały skomplikowany obraz realnego świata.

Literatura dziecięca wysokich lotów znacznie pełniej i bardziej sensownie otwiera w dziecku te pola wrażliwości i rozwija uczucia, wyobraźnię, język, fabułę i znaczenia, które później owocują i przekształcają się w konkretne

rozumienie zjawisk i procesów życiowych, niż modne i banalne, "wysmażone" dla doraźnych celów, szmirowate książeczki, rozsiewające bylejakość i pospolitość, nigdy i niczego twórczego do świadomości, czy podświadomości dziecka nie wprowadzając, a przeciwnie, zarażając tylko dziecko prymitywizmem, kiczem i złym smakiem.

Uderzające jest, że niemal regułą stawało się obrazowanie doświadczeń czytelniczych, związanych z „Mitami greckimi”, w postaci spektaklu teatralnego. Bibliotekarze znakomicie rozumieją, że dziecko potrzebuje unaocznienia zjawisk wyobraźniowych, dlatego pomagają, podobnie jak poloniści, w budowaniu inscenizacji teatralnych i organizowaniu konkursów na najlepsze przedstawienie mitów greckich. Rozumne postawienie problemu nie polega bowiem tylko na "odbębnieniu" czytanki, czy spektaklu, ale na świadomym wyciągnięciu wniosków dla konkretnego, życiowego planu. Poprzez mity greckie dziecko zaczyna pojmować takie pojęcia, jak: tradycja, język, uniwersalizm i ponadczasowość ludzkiej fantazji, a dzięki głębszej analizie tekstów mitologicznych, łatwiej pojmuje polską frazeologię, polski język, polski teatr, film i kulturę, w której odbijają się starożytne archetypy wyobraźniowe. Słowem, rozumiejąc lepiej mity, lepiej rozumiemy siebie samych, swoją teraźniejszość i własne otoczenie kulturowe.

Również dzieci najmłodsze, nawet siedmio- i ośmioletnie, które czytały moje książki z cyklu „Niezwykłe przygody Nosa Patryka Prosa” czy „Nos Patryka wśród gwiazd bryka”, udowodniły mi, że poprzez humor i dowcip łatwiej docierają do fabuły i również potrafią ją adoptować dla sceny. Także „Bajki Ezopa”, inscenizowane przez najmłodszych, bawią i uczą. Jak więc widać, są różne ścieżki dochodzenia do prawdy o naszym świecie. Najpewniejsza jednak jest droga przez dobrą i sensowną literaturę.



Nowoczesny, ale czy skuteczny sposób czytania książek? Fot. Arch. DBP

Czytelnictwo wśród przedszkolaków

Elżbieta Niechcay-Nowicka

"Czytajcie dzieciom, bo warto!" - tak brzmi popularyzowany ostatnio mocno przez media slogan reklamujący wartość książki dla najmłodszych. Wielu z nas, zmęczonych nadmiarem reklam, zbagatelizuje go, innym nasunie smutną refleksję, że sprawy tak do niedawna oczywiste, jak obyczaj czytania tekstów dzieciom wymaga dziś medialnego wsparcia. Najważniejsze, że problem został postawiony, że wciska się w świadomość wielu ludzi natarczywym pytaniem o charakter naszych kontaktów z najmłodszymi i o miejsce, jakie zajmuje w nich książka, czytanie, opowiadanie, rozmowa. Czytać dzieciom i warto i trzeba, bo przecież wiadomo, że "czym skorupka za młodu ..."

Po badaniach czytelnictwa wśród licealistów, które prezentowaliśmy w numerze 1/2005 "Książki i Czytelnika" przyszła kolej na sprawdzenie, jak wygląda ono wśród przedszkolaków, a dokładniej dzieci 5. i 6. letnich (z Przedszkola nr 105 we Wrocławiu). Zamiarem moim było porozmawianie z maluchami o książkach, bibliotece, księgarni, o umniejszeniu i potrzebie czytania książek i prasy, a także o ich ulubionych bohaterach książkowych. Chciałam zainteresować je jeszcze bardziej książkami, ale jednocześnie poznać, jaka jest w tym rola rodziców, opiekunów, wychowawców. W tym celu przygotowane zostały pytania - jednakowe dla obu grup wiekowych. W przypadku przedszkolaków niemożliwe było bowiem wypełnianie ankiet. Miała to być więc lekcja biblioteczna w przedszkolu. W programie przewidziałam krótką wypowiedź na temat książek oraz czasopism dziecięcych, a następnie rozmowę - według opracowanego wcześniej zestawu pytań. Aby urozmaicić tę rozmowę i jeszcze bardziej zainteresować dzieci książką, przygotowałam zestaw w postaci:

* książek obcojęzycznych, wydanych w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Francji i w krajach arabskich, * książek bardzo starych, mających ponad 100 lat, * książek pisanych gotykiem, * książek tzw. miniaturek, * bajek dziecięcych o jak najbardziej wymyślnym kształcie, * kilku książek - albumów, m.in. o Wrocławiu.

A oto odpowiedzi i opinie przedszkolaków, zarówno młodszej jak i starszej grupy dzieci.

Czy lubicie oglądać kolorowe książeczki, a może już sami je czytacie?

- wszystkie dzieci z grupy młodszej (5. latki) odpowiedziały, że lubią oglądać kolorowe bajeczki, pięcioro z nich przyznało się, że próbuje je już samodzielnie czytać, a jeden z chłopców stwierdził, że „próbuję je zapamiętywać”;

- starszaki (dzieci 6. letnie) jednogłośnie odpowiedziały, że lubią czynność oglądania książek,

a z wyjątkiem jednego dziecka (5. latka w starszej grupie) poinformowały, że już same potrafią czytać.

Kto czytał wam bajki, zanim nauczyliście się je czytać sami lub kto czyta wam je nadal?

- większość młodszych dzieci odpowiadała, że książeczki czytają im rodzice - mama, względnie tato, rzadziej dziadek lub babcia;

- w starszej grupie 5. chłopców (1/4 grupy) poinformowało, że ani rodzice ani nikt z dorosłych nie czytał im książek zanim nauczyli się czytać, bo rodzice nie mieli na tę czynność czasu.

Czy Pani w przedszkolu czyta wam książeczki? A może sami je tu czytacie?

- odpowiedź na tak zadane pytanie była zdecydowana i jednoznaczna w obu grupach – tak, pani nam często czyta różne bajki. W grupie młodszej dzieci próbują je też czytać same, przede wszystkim w czasie tzw. leżakowania po obiedzie. Wtedy wychowawczynie rozdaje dzieciom bajki i większość albo próbuje samodzielnie czytać albo je ogląda;

- w grupie starszej dzieci czytają książeczki na zajęciach w przedszkolu obowiązkowo a wychowawczynie zadaje im czytanie fragmentów książek również jako zadanie domowe. Wychowawczynie poinformowała, że dzieci w jej grupie ostatnio czytały książkę pt. „Pinokio”.

Czy w domu na waszym regale stoją ulubione wasze książeczki?

- ponad połowa dzieci w grupie młodszej szczegółowo określiła, że ma swoje książeczki ustawione na regałach, w szafkach, na półkach;

- starszaki mają w domu również swoje półki z książkami, poza jednym chłopcem, który przyznał się, że własnych książek nie posiada.

A skąd macie te książeczki? Czy rodzice albo dziadkowie kupują je wam, a może wypożyczają z biblioteki?

- dzieci młodsze potwierdziły, że babcia lub dziadek, ewentualnie rodzice kupują im książki w księgarni. Czasem dostają je w prezencie, a troje dzieci pamiętało, że otrzymało je od św. Mikołaja. Jeden z chłopców w grupie młodszej poinformował, że książki otrzymuje "z poczty". Okazało się, że książki zamówiła w ofercie wydawniczej jego mama i teraz - w odstępie czasowym - nadchodzą z wydawnictwa, z tzw. sprzedaży wysyłkowej, właśnie za pośrednictwem poczty. Otrzymałam też odpowiedź pozytywną od pięciorga z nich, że książki dla nich wypożyczane są z biblioteki, głównie przez rodziców;

- starszaki informowały, że książki kupują im rodzice, głównie mama, a także przynosi w prezencie św. Mikołaj. Tylko jedna z dziewczynek powiedziała, że książki z biblioteki pożycza dla niej starszy brat.

Kto z was był w księgarni i kupował z rodzicami lub dziadkami bajki?

- w grupie młodszej pięcioro - spośród grupy liczącej

dwadzieścioro dzieci - było osobiście z rodzicami w księgarni i kupowało bajki;

- w grupie starszej sześcioro dzieci było z osobami dorosłymi w księgarni, aby kupić nową książkę.

A kto z was był z dorosłymi w bibliotece?

- czworo dzieci z grupy młodszej poinformowało, że odwiedziło z mamą bibliotekę, aby tam wypożyczyć dla siebie bajki;

- w grupie starszej pięcioro dzieci było w bibliotece z osobą dorosłą, aby wypożyczyć książki. Jednocześnie dzieci poinformowały, że cała grupa była z wychowawcą na wycieczce w bibliotece.

Czy wiecie, czym różni się biblioteka od księgarni?

- dla trojga "maluchów" nie było problemu ze wskazaniem różnicy pomiędzy biblioteką a księgarnią. Jako pierwszy zgłosił się jeden z chłopców i wskazał zdecydowanie na bezpłatne wypożyczanie książki w bibliotece i płatny zakup w księgarni, trzech jego koleżdy zgodzili się z taką właśnie opinią. Chłopiec próbował nawet nieśmiało opowiedzieć zebrany, jak wyglądają formalności związane z zapisaniem się do biblioteki;

- w grupie starszej dzieci też były zorientowane, jaka jest różnica między biblioteką a księgarnią. Wiedziały też wiele o bibliotece, bo gościły w niej całą grupą wraz z wychowawcą.

A jakie książeczki – o czym? lub o kim? – lubicie czytać lub słuchać, gdy czytają wam dorośli i jak często takie spotkania z książką odbywają się w waszym domu?

- młodsze dzieci (prawie połowa grupy) szybko i zdecydowanie wymieniały - jako ulubione książki: komiksy o: Batmanie, Supermanie i Spidermanie, wesołe historie o zwierzątkach i baśnie o królewnach. Nie potrafiły jednak odpowiedzieć, jak często takie spotkania z książką odbywają się w ich domu. Na dodatkowe pytanie – czy odbywają się regularnie, codziennie, np. wieczorem? - nie otrzymałam również odpowiedzi i raczej wynikało, że wieczorne czytanie bajek na dobranoc nie jest ich regularnym zajęciem;

- w grupie starszej również ośmioro dzieci "jednym tchem" wymieniło komiksy jako ulubione swoje lektury. Batman, Superman i Spiderman to również i ich ulubieni bohaterowie. Pozostali zaliczyli do swoich ulubionych lektur książki: przygodowe, opowieści o rycerzach a nawet horrory. Na pytanie, jak często sięgają do ulubionych lektur? - i w tej grupie również żadne z dzieci nie potrafiło dać konkretnej odpowiedzi. Z dalszej rozmowy wynikało, że czytają wtedy, gdy nagle mają na to ochotę albo kiedy czas mają rodzice, głównie mama (bardzo rzadko tato) i wtedy czytają razem.

Kto z was czyta lub komu czytają dorośli czasopisma dla dzieci? Czy potraficie wymienić tytuły tych czasopism?

- żadne dziecko, ani z grupy młodszej ani też z grupy starszej nie odpowiedziało na to pytanie. Dzieci

nie potrafiły wymienić ani jednego tytułu czasopisma, mimo podpowiedzi prowadzącej spotkanie, która zapytała o: „Misia”, „Ciuchcią” i o „Świerszczyk”.

Opowiedzcie, jaką książkę czytaliście ostatnio albo co czytali wam w ostatnim czasie dorośli (rodzice, dziadkowie, starsze rodzeństwo, opiekunowie)?

- dzieci młodsze wymieniały poszczególnych bohaterów książek, tj. księżniczkę, misia (chodziło o Kubusia Puchatka), wspomnianych wcześniej bohaterów komiksów: Batmana, Supermana i Spidermana, jednak nie potrafiły podać tytułu książki, nawet niepełnego, a także nie znały autorów tych książeczek;

- w grupie starszej jeden z chłopców wymienił bajkę o jelonku Bambi, którą ostatnio przeczytał oraz książkę o koniach, którą czyta razem z mamą, inny informował o przeczytanym opowiadaniu o Karolku i książce o Papieżu, jeszcze inny zdradził, że właśnie czyta z tatą „Kubusia Puchatka”. Pozostałe dzieci informowały o przeczytanych baśniach, książkach przygodowych, opowiadaniach o rycerzach, a nawet operowano terminem horror, choć zapytane o więcej szczegółów, nie potrafiły podać tytułu ani treści horroru. Jedna z dziewczynek i jeden z chłopców poinformowali, że mają w domu encyklopedię i ją czytają. Na niespodziewane pytanie wychowawczynie – „A co z Harrym Potterem”? dzieci (przekrzykując się wzajemnie) informowały, że mają w domu dwa lub trzy tomy tej powieści i znają ich treść.

Zdradźcie mi, kto jest waszym ulubionym bohaterem bajkowym i opowiedzcie mi o tym bohaterze.

- dzieci młodsze wymieniły błyskawicznie bohaterów wspomnianych wcześniej komiksów, ale oprócz tego, że każdy z nich jest silny i wielki, nie potrafiły powiedzieć nic więcej;

- w grupie starszaków bohaterowie komiksów wymieniani byli również na pierwszym miejscu, na kolejnym rycerze, ale nie poznałam szczegółów, czyli imion rycerzy ani tytułów książek, w których występują.

Dlaczego właśnie tego bohatera książkowego polu-



Grupa 5. latków ogląda książki napisane w różnych językach.
Fot. Elżbieta Niechcay-Nowicka

biliście, zapamiętaliście najbardziej, dlaczego według was ten bohater jest wyjątkowy?

- z pewnością wymienieni - zarówno przez dzieci młodsze, jak i starsze - bohaterowie książek byli wyjątkowi, skoro bez zastanowienia wymieniano imiona bohaterów komiksów, natomiast dzieci nie potrafiły uzasadnić swojego wyboru, poza tym, że bohaterowie byli silni.

Czy taka rozmowa o książkach, taka lekcja – trochę jak w szkole – podobała się wam? i co ciekawego dowiedzieliście się w czasie jej trwania?

- dzieci w obu grupach były bardzo zainteresowane lekcją o książkach, czego bezpośrednim dowodem są ich - dosłownie przytoczone poniżej - wypowiedzi: rozmowa o książkach bardzo się nam podobała; oglądaliśmy ciekawe książki o różnej wielkości i grubości; nie wiedziałam, że to samo, co było napisane w dużej książce może zmieścić się w takiej małej książce, jak pudełko od zapalek; bardzo ciekawe były książki z innych państw, które czyta się od tyłu; podobały się nam książki z dziwnym pismem, którego nie znamy; dowiedzieliśmy się, że w dawnych czasach książki pisane były na niewielkim papierze, zrobionym z roślin takich, jaka rośnie u nas w przedszkolu; w książkach, które oglądaliśmy, były obrazki nie kolorowe i kolorowe; książki miały różne kształty, były prostokątne i kwadratowe a teraz nasze w przedszkolu mają kształt rękawiczki, domku, czy ręki.

Podsumowanie

Dzieci 5. letnie nie potrafią jeszcze samodzielnie czytać, ale chętnie podejmują próby w tym kierunku. Dzieci 6. letnie już samodzielnie czytają, choć oczywiście, pomoc ze strony dorosłych jest niezbędna. Nie zawsze jednak jest ona wystarczająca. Wszelkie zaległości w tym zakresie uzupełnia przedszkole. Wychowawca jest tą osobą, która zarówno czyta dzieciom książki, jak i uczy je czytania. (Należy przy okazji wspomnieć, że Przedszkole to uczestniczy w akcji "Cała Polska czyta dzieciom"). Pocieszająca jest również informacja, że na prawie 40. dzieci tylko jedno zgłosiło, że nie ma w domu własnych książek. Optimizmem napawa fakt, że dorośli kupują dzieciom książki, jednak szkoda, że tylko co czwarte dziecko osobiście uczestniczyło w zakupie książek w księgarni, choć wiadomo, że tego typu doświadczenia, podobnie jak wizyty w bibliotekach, pozytywnie wpływają na zainteresowanie książką. Dyskusja o ulubionych bohaterach książkowych w obu grupach skupiła się wokół: Batmana, Supermana i Spidermana - ulubionych postaci komiksów, imponujących dzieciom swoją siłą i potęgą. Gorzej było z reakcją na pytanie, jak często tego typu spotkania z ulubionymi bohaterami książkowymi odbywają się w ich domu. Dzieci młodsze nie potrafiły odpowiedzieć precyzyjnie na tak sformułowane pytanie. Wydaje się, że czytanie z dorosłymi jest nieregularne, zależne od tego, kiedy rodzice znajdą na tę czynność czas. Prawdopodobnie większości z nich czasu na wspólne czytanie z dziećmi po prostu

brakuje. W grupie starszej sytuacja wygląda podobnie. Dzieci czytają wtedy, gdy przyjdzie im ochota, albo wtedy, gdy rodzice zmobilizują je do tego. Bardzo źle wygląda czytelnictwo prasy dziecięcej. Rodzice nie kupują dzieciom czasopism, a skoro nie kupują to w konsekwencji dzieci ich nie znają i nie czytają. Wydaje się, że "Ciuchcia" i "Świerszczyk" zastępowane są bardzo popularnymi wśród dzieci komiksami, bo taka jest po prostu moda. Podobnie sytuacja wygląda z powieścią Harry Potter. Dzieci 6. letnie twierdziły, że w domu mają dwa lub trzy tomy tej powieści i znana jest im treść przynajmniej kilku tomów. Nie do końca jestem przekonana, że przeczytały je same, bądź przeczytali im je dorośli. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że powieść znają z filmu, bądź mówią, że znają. Na te powieści jest po prostu moda i wypada je mieć.

Lekcja biblioteczna, przeprowadzona w przedszkolu była z pewnością dla dzieci atrakcją. W trakcie jej były grzeczne, a przy tym bardzo aktywne. Chętnie odpowiadały na zadawane im pytania. Z pewnością były zainteresowane tematem skoro w połowie lekcji, kiedy sporo powiedziano już o książce - i tej z księgarni i tej z biblioteki, padło pytanie z ust jednego z chłopców z grupy młodszej: "a skąd się biorą książki"? Z dużą uwagą - zarówno on, jak i jego rówieśnicy wysłuchali odpowiedzi prowadzącej spotkanie. W grupie starszej padło inne, interesujące pytanie: „jak to jest być bibliotekarzem?”

Należy dodać, że uczestnicy tej nietypowej lekcji bibliotecznej, przeprowadzonej na terenie przedszkola, dowiedzieli się również o różnych rodzajach książek, m.in. o: książkach dla niewidomych - nagranych na taśmach magnetofonowych lub pisanych alfabetem Brailła, o najnowszych książkach zarejestrowanych na płytach CD, a także mogli obejrzeć bardzo nietypowy fragment księgozbioru. Zestaw ten został tak dobrany, aby znalazły się w nim zarówno książki bardzo stare, jak i najnowsze, polskie i obcojęzyczne, pisane po arabsku i gotykiem, o formacie dużym, ale i miniaturowym, bardzo kolorowe, ale i bez obrazków. Wszystkie one wzbudziły wśród przedszkolaków bardzo duże zdziwienie i zainteresowanie. A właśnie taki był cel lekcji.



Dzieci 6. letnie szczególnie interesowały książki arabskie
Fot. Elżbieta Niechcay - Nowicka

Tradycyjny model biblioteki dla dzieci a specyfika potrzeb młodzieży

Jerzy Kumiega

Potrzebę tworzenia bibliotek publicznych dla dzieci zauważono już w latach 20. ubiegłego wieku. Jako pierwsi przystąpili do ich zakładania Amerykanie, zauważając, że biblioteka może być instytucją wprzęgniętą w proces wychowania młodego człowieka. Aktualność tych opinii potwierdzają współczesne standardy opracowane przez Międzynarodową Organizację Stowarzyszeń Bibliotekarskich IFLA, których podstawą jest założenie, że wprowadzanie w świat książki i ogólne przygotowanie dziecka do uczestnictwa w kulturze jest misją biblioteki dla młodych.

Z tego też powodu trudno mi się zgodzić z nową nomenklaturą, określającą czytelników, zwłaszcza najmłodszych, mianem klientów. Co prawda tradycyjne określenie "czytelnik" jest zbyt mało pojemne na określenie wszystkich rodzajów kontaktów z biblioteką, ale pobudzanie czytelnictwa jako podstawy edukacji i rozwoju osobowości młodego człowieka pozostaje wciąż podstawowym zadaniem biblioteki.

Klient osobiście kojarzy mi się bardziej z osobą korzystającą z pralni, usług szewskich czy robiącą zakupy w sklepie, gdzie jest on raczej przedmiotem działań marketingowych, obliczonych na korzyści usługodawcy. Działania biblioteczne powinny być w taki sposób skierowane do odbiorcy, aby poczuł on, że jest ważnym obiektem starań bibliotekarza, którego zadaniem jest rozpoznanie jego potrzeb fizycznych i psychicznych, a w wypadku młodego człowieka - również edukacyjnych.

Sieć publicznych bibliotek dziecięcych w Polsce nie była może doskonała i daleko jej było do osiągnięcia ogólnych zaleceń: jedna biblioteka na 10 tysięcy mieszkańców, to jednak w okresie PRL-u funkcjonowały w miarę dobrze, a państwo dbało o ich rozwój. Według Grażyny Lewandowicz liczba dziecięcych placówek bibliotecznych po 1989 r. spadła o prawie 170 i dlatego znacznie więcej dzieci zmuszonych jest do korzystania z bibliotek dla dorosłych, stanowiąc w nich niekiedy 50% zarejestrowanych czytelników. Wiele z tych placówek o profilu uniwersalnym dużą uwagę poświęca pracy na rzecz odbiorcy dziecięcego.

Jeszcze 20 lat temu biblioteki dla dzieci były przeznaczone dla osób w wieku 7-14 lat. Informują o tym stare regulaminy bibliotek i dane statystyczne za ubiegłe lata. Nawet dziś trudno zakwalifikować w danych statystycznych - w pozycji zajęcie - osobę, która ma 2 lata i nie jest przecież uczniem. Zakładano, że skoro dziecko nie umie czytać, biblioteka nie jest mu do niczego potrzebna. Taką postawę prezentują współcześnie nie tylko niektórzy decydenci, ale też czasem rodzice, pozbawiając radości, jaką już niemowlakowi może dać książka. A przecież psychologowie zajmujący się czytelnictwem dawno udowodnili, że im wcześniejszy jest kontakt dziecka z książką, tym lepszy jego rozwój intelektualny. Podobnie sytuacja wyglądała z dziećmi kończącymi szkołę podstawową sprzed reformy, a więc 8. klasę. Zakładano, że jest już na tyle dorosłe, że da sobie radę w bibliotece dla starszych osób. Ewenementem były wypożyczalnie, przeznaczone wyłącznie dla młodzieży, jak ta, którą widziałem 20 lat temu w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze.

O ile zawsze dbano o animację czytelnictwa dzieci, młodzież gdzieś gubiła się w statystykach, bo tak naprawdę nikt nie pytał o poszczególne grupy wiekowe, korzystające z bibliotek. Zaczęto też odchodzić od układów poziomowych książek na półkach, co było bardzo dużym ułatwieniem w korzystaniu z księgozbioru, zarówno dla czytelnika, jak i dla bibliotekarza. W Dziale Pracy z Dziećmi taki podział zlikwidowano jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku.

Bibliotekarz, zajmujący się młodym czytelnikiem, ma nie lada orzech do zgryzienia, obsługując pięć różniących się od siebie grup wiekowych, z których każda ma specyficzne potrzeby. Dlatego możemy wyróżnić następujące grupy wiekowe:

0 - 3 lata ; 4 - 6 ; 7 - 9 ; 10 - 12 ; 13 - 16;

Tak naprawdę nikt by się nad tymi etapami rozwoju człowieka nie zastanawiał w bibliotece, gdyby nie twórcy reformy szkolnictwa, którzy wyraźnie zaznaczyli ich odmiennosć i postanowili je od siebie oddzielić.

Po reformie edukacji wyodrębniła się nowa grupa - młodzież gimnazjalna, co zmusiło biblioteki dziecięce do przyjęcia w grono swoich czytelników uczniów także 16. letnich.

Jedna z bibliotekarek wrocławskiej filii dziecięcej opowiedziała mi o sytuacji przepisowywania się "świeżo upieczonych" gimnazjalistów do bibliotek dla dorosłych, gdzie ani zbiory, ani umiejętności bibliotekarzy, a tym bardziej działalność animacyjna nie były przystosowane do tej grupy wiekowej. Wielu bibliotekarzy,



chcąc przyciągnąć nastolatków do korzystania z biblioteki dziecięcej, dużo wcześniej w nazwę swojej placówki wpisywało słowo "młodzież". Dlatego powstawały oddziały, filie dziecięco-młodzieżowe, czy też filie dla dzieci i młodzieży. Tak właśnie stało się z Działem Pracy z Dziećmi Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu, gdzie pozostawiono historyczną nazwę, dopisując drugi człon : „Biblioteka dla dzieci i młodzieży”.

Można się spierać, do którego momentu życia jest się dzieckiem, a kiedy zaczyna się młoda osoba zaliczać do młodzieży. Konwencja Praw Dziecka wyznacza granicę dojrzałości społecznej w wieku 18. lat. Nie wspomina się w niej o okresie młodzieżowym. „Słownik pedagogiczny” Wincentego Okonia podaje, że wiek młodzieńczy rozpoczyna się w wieku około 17. lat (po osiągnięciu dojrzałości płciowej) a „Słownik psychologiczny” wspomina o wieku dorastania między 11. - 12. a 17. - 18. rokiem życia (również w znaczeniu biologicznym). Zarówno wymienione słowniki, jak też Wielka Encyklopedia Powszechna PWN nie odnotowują hasła "młodzież". Można stąd przypuszczać, że młodzież to pojęcie funkcjonujące w języku potocznym, a nie naukowym, a psychologia rozwojowa, mimo że czasem mówi o młodzieży, to raczej zajmuje się dzieckiem i jego etapami rozwoju od chwili narodzenia (niekiedy poczęcia) do osiągnięcia przez nie pełnego rozwoju biologicznego i społecznego. O potocznym rozumieniu terminu „młodzież”, „młodzieżowy” mówi również „Encyklopedia socjologii”. Stwierdza się tu, że „okres młodzieńczy trwa od zakończenia dzieciństwa aż do uzyskania dojrzałości społecznej”. W dalszym ciągu następują stwierdzenia: „Istnieją jednak pewne trudności z uściśleniem tego okresu. Mechaniczne zastosowanie kryterium wieku, według którego do grupy młodzieży należą nastolatki, budzi

zastrzeżenia. Uznaje się więc, że czas rozpoczęcia młodzieńczego etapu życia wyznacza dojrzewanie płciowe, a za oznakę wyjścia z grupy młodzieży przyjmuje się założenie rodziny albo podjęcie pracy zawodowej”. Jest to granica bardzo płynna i - jak widać choćby na przykładzie społeczeństwa polskiego - ciągle przesuwająca się w górę.

Standardy dla bibliotek określone przez IFLA rozróżniają te dwie grupy jako odrębne całości i stąd zalecenia co do tworzenia osobnych bibliotek dla dzieci i dla młodzieży. Ze względów ekonomicznych biblioteki dla dzieci długo jeszcze będą funkcjonować jako biblioteki także dla młodzieży. Stworzenie wrocławskiej i olsztyńskiej „Mediateki” – biblioteki dla młodych klientów (w przedziale wieku 13 - 25 lat) jest potwierdzeniem tezy, że w większości zdajemy sobie sprawę, iż potrzeby młodzieży w zakresie choćby czytelnictwa są odmienne od dziecięcych i zauważane. Potwierdziła to również reforma oświaty z 1999 roku.

Problemem jest przepaść w hierarchii potrzeb między 4. a 14. latkiem, jak też 13. a 23. latkiem. Jest ona tak ogromna, że trudno nie zauważyć, jakie olbrzymie trudności piętrzą się przed bibliotekarzami, chcącymi przystosować placówki biblioteczne do poziomu swoich użytkowników. Dlatego uważam, że uczniowie gimnazjum, stanowiący grupę młodych czytelników, "gubią się" zarówno w bibliotekach dla dzieci, jak też w bibliotekach młodzieżowych, których zadaniem jest obsługa licealistów i studentów, a także tzw. młodych dorosłych, jakimi z pewnością są osoby w wieku 18 - 25 lat.

Lukę tę powinny wypełniać biblioteki gimnazjalne, ale są one bardziej - ze względów ekonomicznych - ośrodkami szkolnej informacji i wypożyczalniami lektur, niż placówkami, które poprzez czytelnictwo przygotowują uczniów do uczestnictwa w kulturze.

Z KSIĄŻKĄ NA WALIZKACH

Z książką na walizkach w 2005 r.

Wspomnienia z trasy

Iwona Podlasińska

Już po raz drugi znakomici i lubiani pisarze spotkali się z młodymi czytelnikami w bibliotekach publicznych miast, miasteczek i wsi Dolnego Śląska. W 2005 r. do udziału w akcji zostały zaproszone nestorki literatury dziecięcej w osobach: Wandy Chotomskiej i Joanny Papuzińskiej oraz młodzi adepci sztuki pisania: Beata Ostrowicka, Grzegorz Kasdepke, Arkadiusz Niemirski i Kazimierz Szymeczko. 2 czerwca ub.r. pisarze wyruszyli wczesnym rankiem z Wrocławia w sześciu kierunkach, aby 4 czerwca spotkać się ponownie w Dzierżoniowie. Kierowcy i piloci starali się, aby na spotkania autorzy dotarli punktualnie, bo przecież wszędzie czekali na nich młodzi czytelnicy i.... niezmiernie przejęte panie bibliotekarki. Nie można ich przecież zawieść. Sześciu pisarzy, trzydzieści pięć spotkań, każde inne, wszystkie pełne wrażeń. Poprosiłam pilotów (i zarazem organizatorów) towarzyszących pisarzom, aby podzielili się swoimi spostrzeżeniami i wrażeniami ze spotkań. Oto one:

O spotkaniach z WANDĄ CHOTOMSKĄ
w Świebodzicach, Strzegomiu, Świdnicy i Żarowie
Włodzimierz Jędrzejczyk

Dzieci ubrane na galowo. Dziesiątki starannie wyprasowanych białych bluzeczek oraz koszul. Siedzą w ławkach grzecznie – czują świąteczną atmosferę. Bo święto ogromne. Przyjechała do szkoły – biblioteki pani Wanda Chotomska. Miejsce spotkania pięknie udekorowane. To wystawa pokonkursowa na portret Poetki czy znajomość jej twórczości? Spotkanie zwykle rozpoczyna się przemeblowaniem sceny. Czterej silni ochotnicy przesuwają stół i wygodny fotel, z którego ani przez jedną chwilę Pani Wanda nie skorzysta. Spotkanie – każde inne, choć atmosfera zawsze gorąca. Wiele zależy od przygotowania dzieci. Rymy do słowa rap: to schab, pub, drab..., jakie jeszcze? I czy to już jest gotowy wiersz, skoro się rymuje? Za chwilę wszyscy - Poetka, dzieci, nauczyciele i goście specjaliści - rapują. Dzieci patrzą z podziwem. Cały teatr Pani Wanda ma w torebce. Wyjmuje szal i w jednej chwili jest i babuleńką i krową, które w wigilijny wieczór rozmawiają o ochronie środowiska. Ten sam szal będzie też balową suknią dla Kopciuszka, którego nową wersję wystawiają dzieciaki wraz z Panią Wandą „na jednej nodze”. A później konferencja prasowa, którą dzieci bardzo lubią i która może

trwać długo, w zależności od ciekawości młodej publiczności, niezmordowanie zadającej pytania. Spotkanie kończy się długą kolejką po autograf. Dzieci mają po kilka książek, kupionych przed chwilą, ale też takie, które „wyczytali” rodzice. Jeden z chłopców powiedział: "Pani nawet nie wie, jak zazdroszczą mi moi rodzice, że ja zobaczę żywą Panią Chotomską", inny podszedł do Pani Wandy i powiedział: "nie wygląda Pani na swoje lata".

Spotkania z JOANNĄ PAPUZIŃSKĄ
w Prochowicach, Lubinie, Ścinawie, Oleśnicy i Dobroszycach
Iwona Podlasińska

Pięć spotkań, na każdym wypełniona po brzegi sala. Wchodzi Pani Joanna. Dzieci witają ją oklaskami, recytacją jej utworów lub piosenką, której tekst ułożyła. Wszyscy mają roześmiane twarze i zestaw pytań z serii „100 pytań do...”, tym razem do Joanny Papuzińskiej. Padają pytania dotyczące warsztatu pisarza: „Kiedy Pani zaczęła pisać?”, „Jak długo pisze Pani książkę?”, „Skąd czerpie Pani pomysły do swoich książek?” itp. Są też i inne: „Co Pani lubi jeść?”, „Czy lubi Pani zwierzęta?”, „Czy ma Pani dzieci? Ile? W jakim wieku?”, „Jakie są Pani marzenia?” itp. Słowem, pytania na każdy temat. Pani Joanna odpowiada cierpliwie i wyczerpująco. Gdy już pytania się kończą, czas na konkurs – zabawę. Wspólnie tworzymy wiersz, dobierając do imion rymujące się z nimi nazwy zwierząt, np. Dorotka ma kotka, Zosia ma łosia itp. Najlepsze zostają nagrodzone książką z autografem autorki. Pozostali kupują książki i ustawiają się po osobisty wpis. Potem jeszcze wspólne zdjęcie i dzieci wychodzą. Ale to jeszcze nie koniec spotkania. Na Panią Joannę czekają domowe wypieki pań bibliotekarek i mnóstwo spraw do omówienia. Czas płynie nieubłaganie, już trzeba jechać. Żegnamy się, wsiadamy do samochodu z pełnymi naręczami kwiatów.

O spotkaniach z BEATĄ OSTROWICKĄ
w Strzelinie, Ziębicach, Bardzie, Kłodzku, Ołdrzychowicach i Stroniu Śląskim
Aleksandra Dorywała

Spotkania przebiegły w miłej, wręcz przyjacielskiej atmosferze. Autorka szybko umiała nawiązać kontakt z młodzieżą. Młodzi zadawali wiele pytań, nie tylko dotyczących książek. Na jednym ze spotkań, w którym uczestniczyły same dziewczęta, rozmowa na temat bohaterów powieści: „Świat do góry nogami” i „Zła dziewczyna” szybko przekształciła się w rozmowę o problemach nastolatki, obecnych na spotkaniu. Autorka cierpliwie słuchała opowieści o kłopotach w domu rodzinnym, o trudnych relacjach z rodzeństwem i rodzicami, o pierwszych sympatiach. Spotkanie to na

długo pozostanie w pamięci uczestniczek, jak i samej autorki. A może zwierzenia czytelniczek będą tematem nowej powieści?...

Spotkania z GRZEGORZEM KASDEPKE

w Jaworze, Męcince, Świerzawie, Złotoryi, Jeleniej Górze, Piechowicach i Szklarskiej Porębie

Gabriela Niedzielska, Jerzy Kumiega

Odbyło się 7 spotkań, w których uczestniczyło około 500 dzieci. Ilu uczestników, tyle wrażeń.

Przed spotkaniem dzieci podniecone, rozgadane, niecierpliwie czekały. Gdy pisarz wszedł do sali – umilkły zaskoczone, że jest taki młody. Prawie, jak oni. Ale po kilku pierwszych zdaniach kontakt został nawiązany. Pisarz pyta – dzieci odpowiadają, dzieci pytają – Gość odpowiada. Nikt się nie zorientował, że ta rozmowa to wnikliwy egzamin ze znajomości związków frazeologicznych oraz zasad savoir-vivru. Salwy śmiechu, które wybuchają, świadczą o tym, że nauka połączona z zabawą może być przyjemna, a samo czytanie wielką przygodą. Na spotkaniu w Jeleniej Górze w zabawie wziął udział również dyrektor biblioteki. Pożyczył pisarzowi swój krawat – dzieci były zachwycone. Wspólna zabawa trwa, a tu niestety, trzeba jechać dalej... Na kolejnym spotkaniu pisarz czyta fragmenty swoich książek. Panuje zupełna cisza. Widać, że każdy z uczestników spotkania wie, którą książkę kupi, by następnie poprosić pisarza o autograf. W jednej z miejscowości chłopiec zapytał, czy za rok będzie znowu spotkanie, bo jeżeli tak, to będzie oszczędzał przez cały rok, aby kupić sobie książkę z autografem pisarza.

O spotkaniach z KAZIMIERZEM SZYMECZKO

w Wiszni Małej, Trzebnicy, Żmigrodzie, Kotowicach, Oławie i Jelczu-Laskowicach

Wiesława Jędrzejczykowa

Jest autorem książek o tematyce historycznej: „Historia Polski w opowieściach”, „Opowieści moli książkowych” oraz opowiadań pt. „Zemsta budzika”.

Na pierwszym spotkaniu w Wiszni Małej ujmuje audytorium znakomitą pamięcią anegdotyczną, dowcipem, a na następnych – grą na gitarze. Po spotkaniu cała szkoła wybiega przed budynek, aby sfotografować się z pisarzem. W Oławie, zamiast zaplanowanych wcześniej 100. osób ze szkoły podstawowej i gimnazjum, na spotkanie przyszło 300. uczniów. Odbyło się ono w teatrze, w atmosferze już wakacyjnej. Rozgadani, wyrośnięci chłopcy z końca sali podejrzliwie patrzą na rosnącego pisarza, który z mikrofonem w ręku stoi przed sceną. Nagle odbija się od podłogi i – jak kot – z miejsca wskakuje na wysoką, półtorametrową scenę, chwytając gitarę i intonuje „ekologiczną” piosenkę, zapraszając wszystkich do wspólnego śpiewania. Słychać okrzyki zachwytu z końca sali i głośny aplauz ze środkowej, żeńskiej części audytorium. Lody zostały przełamane. Wszystko, co później autor mówi, jest

dla uczestników spotkania interesujące. Wszyscy chcą mieć autograf pisarza. Kazimierz Szymeczko wyjeżdża z naręczem kwiatów i bez książek.

Spotkania z ARKADIUSZEM NIEMIRSKIM

w Legnicy, Krzywej, Zagrodnie, Warcie Bolesławieckiej, Osiecznicy i Lwówku Śląskim

Jolanta Michalkiewicz

W czerwcowy poranek Arkadiusz Niemirski wraz z pilotem przyjeżdża do małej miejscowości, którą zna tylko z nazwy na mapie. W pośpiechu szukają biblioteki. Okazuje się, że już pierwszy zapytany przechodzień wie, gdzie znajduje się biblioteka. W małej, gminnej bibliotece jest dzisiaj święto. Przyjeżdża pisarz! Dla wielu dzieci, które przybyły z okolicznych wiosek, jest to pierwszy w życiu kontakt z „prawdziwym” pisarzem. Dzieci zastanawiają się, jak wygląda zaproszony gość: czy jest stary, czy młody? O czym będzie mówił?

Do niewielkiej sali w bibliotece wchodzi młody człowiek w ciemnych okularach, dżinsach, pomiętym prochowcu, z laptopem pod pachą. Czy to ten długo oczekiwany gość? – zastanawiają się dzieci i panie bibliotekarki. Po krótkim powitaniu wszystko staje się jasne. To Arkadiusz Niemirski. Rozpoczyna się show. Na wstępie Pisarz przeprosza dzieci, że musiały przyjść na spotkanie z nim, bo z pewnością wołałyby teraz pisać klasówkę z matematyki, fizyki...”. Okrzyki „nie!, nie!” i śmiech słychać z końca sali. Znika trema, wszyscy są rozluźnieni i tak jest do końca spotkania, prowadzonego w stylu kabaretowym. Oprócz słowa jest też dźwięk i obraz – prezentacja multimedialna, dotycząca życia i twórczości autora oraz nagrania ulubionego zespołu – AN PROCOL HARUM. Są zagadki, nagrody, pytania. Spotkanie mija szybko i żal się rozstawać. Pozostaje niezapomniane wrażenie ciepła i serdeczności. Trzeba ruszać dalej. Pozostało jeszcze 5 spotkań...



Goście Drugiego Dolnośląskiego Spotkania Pisarzy z Młodymi Czytelnikami „Z Książką na walizkach”: Arkadiusz Niemirski, Grzegorz Kasdepke, Beata Ostrowicka, Wanda Chotomska, Joanna Papużyńska i Kazimierz Szymeczko. Fot. Arch. Działu Pracy z Dziećmi DBP W-w

Spotkania z HEIDI HASSENMULLER
w Niemczy i Dzierżoniowie
Anna Wasilewska

Na dwóch spotkaniach z pisarką, licznie przybyła młodzież, zadawała gościowi wiele pytań związanych z jej życiem osobistym i twórczością. Heidi Hassenmuller podkreślała, że najważniejszy jest dla niej kontakt z czytelnikiem. Obiecała też, że odpowie na każde pytanie uczestników spotkania. W swoich wypowiedziach była bardzo szczerą i otwartą. Podjęła nawet bardzo trudne tematy - odwołując się do przetłumaczonych na język polski książek: "W siódmach anoreksji", "Dobranoc słońko" i "Niemy śmiech" - dotyczące anoreksji, molestowania seksualnego i dojrzałej miłości.

Finał w Dzierżoniowie

4 czerwca ub.r. wszyscy pisarze spotkali się na Rynku w Dzierżoniowie. Przywitała ich niezwykle sceneria i tłum mieszkańców. Na pierwszym planie były dzieci z olbrzymimi atrapami walizek, na których wypisano nazwiska gości - pisarzy i tytuły ich książek. Każdy mógł zrobić sobie zdjęcie z ulubionym pisarzem i chwilę z nim porozmawiać. Następnie kolorowy korowód, w którym szli pisarze, czytelnicy, dyrektorzy, bibliotekarze i... walizki, przeszedł ulicami Dzierżoniowa. Zatrzymał się na placu przed Domem Kultury. Tam, na przygotowanej estradzie, czekali mali artyści oraz dyrektorzy Domu Kultury i Biblioteki. Serdecznie przywitano pisarzy, zaproszonych gości i dzieci piosenką przewodnią akcji "Z książką na walizkach":

Na Dolnym Śląsku z dziećmi czytamy
Czytają babcie, czytają mamy
Czyta nam dziadek, czyta i tato
Wszyscy czytamy przez całe lato.

Gdy Wanda Chotomska usłyszała słowa piosenki, natychmiast dopisała dalsze zwrotki i zaprezentowała je osobiście na scenie. Oto one:

Czytamy również
Przez całą jesień
O czym od dawna
Na Śląsku wie się

I nawet zima
Nas nie zatrzyma
Czytamy kiedy
Mrozi nas zima

A kiedy wiosna
Zastuka do nas
I z tą piosenką
Wpadnie do bramy

Czytamy książki
Czytamy książki
Jak rok okrąży
Książki czytamy.



Kolorowy korowód przeszedł ulicami Dzierżoniowa. Fot. Arch.DBP W-w

Inni pisarze również prezentowali się na scenie. "Pomagali" im w tym młodzi "dziennikarze" ze szkół dzierżoniowskich, a na estradzie można było zobaczyć zespoły dziecięce, przygotowane przez instruktorów Domu Kultury. Jedni słuchali, drudzy kupowali książki, których na stoiskach Wydawnictwa Literatura i Ossolineum nie brakowało. Potem dzieci ustawiały się w długiej kolejce, aby zdobyć autograf pisarza i choć chwilę z nim porozmawiać. Dzierżonów, mimo gorącego przyjęcia, żegnaliśmy w deszczu.

Tak było rok temu. Przed nami Trzecie Dolnośląskie Spotkania Pisarzy z Młodymi Czytelnikami, które odbędą się w dniach 1-3 czerwca br. Do udziału zaproszono ośmiu pisarzy i jednego ilustratora. Odbędą oni 50 spotkań w miastach, miasteczkach i wsiach naszego województwa. Wielki finał odbędzie się 3 czerwca br. na Rynku w Świdnicy. Przygotowuje go Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Kamila Norwida. Akcja cieszy się coraz większym powodzeniem. W roku bieżącym obejmie swoim zasięgiem również województwo opolskie, wielkopolskie i lubuskie. Jest to możliwe dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Na scenie pisarze i młodzi "dziennikarze". Fot. Arch. DBP we Wrocławiu

Dziecięce wędrówki z książką: w poszukiwaniu semantyki słowa

Agnieszka Kobiątka

Wszystko zaczyna się od kołysanki, a może jeszcze wcześniej? Elementy, intuicyjnie wychwytywane przez dziecko, uwrażliwiają je na podstawową cechę „literackości” – powtarzalność. Dorosły towarzysz, by nieść pomoc w zrozumieniu pierwszych „kołysankowych” porozumień, przygotowuje grunt na dalsze, późniejsze przyjmowanie i wchłanianie harmonii słów i obrazów. Potem następuje czas: „kosi, kosi łapci”, „ene, due, rabe” czy „biedroneczko leć do nieba” lub innych wyliczanek. Wszystkie te „rozbudzanki” – oprócz uciechy, którą sprawiają dziecku – przygotowują je do spotkania z bardziej poważnymi formami, prowadzącymi w kierunku literatury. Bowiem już za chwilę otwiera się przed dzieckiem świat bajek z morałami lub bez, baśni, wierszy i wierszyków. Wszystkie te rymowanki, opowiadania, historie, tak rozbudzające umysł i duszę, pozwalają mu dojść do bardzo ważnego etapu wędrówki. Oto nadchodzi czas opowieści prozą, czas książki, czas wielkiej przyjaźni z literaturą. Kiedy dziecko dorasta i czyta coraz sprawniej, rezygnuje z pomocy innych. Na tym etapie kontaktu z tekstem czytelnik może już sam dokonywać wyboru, takiego wyboru, który zaspokoi jego potrzeby emocjonalne i estetyczne. Doznania uczuciowe dziecka są jednym z głównych motywów sięgania po lekturę, zazwyczaj taką, w której występują uczucia: gniewu, strachu, zazdrości, przyjaźni i miłości. Będąc z książką sam na sam, wchodzi w świat czytanych zdarzeń. Wcześniej mały odbiorca intuicyjnie wychwytywał ukryte w utworze sensory i starał się je przerabiać na znany sobie system znaków, co objawia się w śpiewie, zabawie czy też rysunku. Dużo starszy czytelnik może podjąć rolę badacza, ba, może stawiać nawet pytania poznawcze, analizować, interpretować i wartościować. Dlatego tak ważne jest, aby z daleka obserwować próby wędrówki czytelniczej dziecka. Należy patrzeć, po jaką książkę dziecko sięga, ile razy ją czyta i czy jest ona w pobliżu młodego odbiorcy. Z tych zachowań rodzic bądź opiekun może wywnioskować, co się czytelnikowi podoba, co jest dla niego ważne i bliskie. Warto dodać, że literatura dziecięca przez cały czas towarzyszyła upedagogicznionej literaturze dla dzieci jako estetyczna i wychowawcza alternatywa¹, mimo że dopiero na przełomie XVII/ XVIII wieku

narodziła się społeczna antropologia dziecka. Nasuwa się istotna maksyma, warta poruszenia w tym artykule, a mianowicie: „Nie dzieci są inne, lecz dzieciństwo”. Ale jakie właściwie jest to dzieciństwo w czasach nam współczesnych? Odpowiedź nie jest optymistyczna. Oznacza bowiem dzieciństwo telewizyjne, a więc skazane na obserwowanie powałowanego, zniekształconego i uproszczonego obrazu świata. Jest to również dzieciństwo miejskie, kupowania i konsumpcji oraz ciągów komunikacyjnych. Warto mieć na uwadze twierdzenie Herdera, iż „Dziecko, któremu bajki nie zostały opowiedziane, będzie przechowywać w swej duszy kawałek pola, które z kolei w późniejszych latach może być więcej nieuprawiane”². Dokładnie to samo może stać się z czytelnictwem dziecięcym o ile opiekun, rodzic nie zadba o wczesny rozwój tych zainteresowań. Ważna jest troska, dbanie o czytelniczy rozwój, by konsekwentnie od początku, stopniowo wprowadzać młodego człowieka w świat przygody, wzruszeń i emocji, głównie po to, aby podczas wspólnego otwierania wrót wyobraźni nie pozwolić na ich przedwczesne zamknięcie. Nie można przy tym zapomnieć, że literatura dziecięca niesie artyzm szczególny, bo przyczyniający się do kształtowania wrażliwości dziecka, jego odbioru oraz postrzegania sposobu ekspresji. Dlatego tak istotny jest rytuał przejścia z ilustracji, obrazka do tekstu. Ważne jest to przejście, bo bardzo potrzebne młodym człowiekowi w zdobywaniu nowych, umysłowych doznań. Przykry jest fakt niedopilnowania należytego, przyjacielskiego kontaktu z książką. Wynika to być może z tego, że żyjemy w cywilizacji obrazu, teledysku, grafiki przestrzennej. Niejednokrotnie porozumiewamy się „na migi”, między innymi przez mowę ciała, niemal ikonograficznie.

Zbrodnią przeciwko dzieciństwu jest nieprzekroczenie tej granicy inicjacji czytelniczej. Granica ta okazuje się progiem dojrzałości wyobraźniowej. Jest próbą przejścia poprzez szereg obrazów. To wejście na górę, zejście do podziemi, spotkanie z samym sobą poprzez bohaterów, to poznanie, pełniejsze zrozumienie tego, czym jest przyjaźń, miłość, dobroć. Bywa, że spotkanie to jest również ofiarą „krwi”, a nawet symbolicznej śmierci, prowadzącej do „nowych narodzin”. Wszystkie te zmagania z własną wyobraźnią działają rozwijająco i edukacyjnie. Książka uczy czytelnika, jak podążać drogą własnych pragnień: być silnym, pięknym, zahartowanym, twardym, odważnym, wytrzymałym i śmiałym. Uczy też wrażliwości, współczucia i zrozumienia, uczy, jak odróżnić dobro od zła. Książki, które przyciągają czytelnika to dzieła. Opierają się one na głębokich wzorcach osobowych, na pierwotnych obrazach. To nieoceniona sztuka słowa.

Od lat 50. narastają głosy wieszczące koniec ery Gutenberga. Badania czytelnictwa potwierdzają, że część odbiorców oddala się od tej formy kontaktu z kulturą. W efekcie pojawiają się diagnozy niezwykle pesymistyczne. „Do XIX wieku książka była sposobem inicjacji kulturowej. W drugiej połowie XX wieku wprowadzenie w kulturę nigdy nie dokonywało się za pośrednictwem książki. Książki czytane są przez ludzi, którzy oswoili się pośrednictwem rozmaitego rodzaju wytworami i przejawami kultury za pośrednictwem masowych środków przekazu – przede wszystkim: radia, filmu, telewizji, plakatów itp. – zanim zetknęli się z piśmiennictwem. Czytanie książek jest dla nich jednym z ostatnich, jeżeli nie ostatnim etapem poznawania kultury”³. Zmianie roli książki towarzyszy fenomen analfabetyzmu funkcjonalnego. Osoby nauczone czytać w dzieciństwie, w wieku dorosłym – ze względu na brak stałego kontaktu z pismem – tracą umiejętność pełnego odczytywania znaków pisma⁴. W tak zarysowanym kontekście wspieranie, rozwijanie czytelnictwa dziecięcego jawi się jako działalność niezwyklej wagi. Warto w tym miejscu zadać sobie pytanie, jak pobudzić w dzieciach chęć do czytania, do czytania połączonego z prawdziwą namietnością do literatury? Jak w oszalałym świecie nośników elektronicznych, ruchomych obrazów pokazywać inny sposób przyjemności, przyjemności wartościowej, bo pozwalającej kształtować siebie i swoją wyobraźnię? Zatem pytanie a priori - co zrobić, by czytanie było przyjemnością a nie przymusem, wynikającym z czytania lektur szkolnych? Wszystko zależy od opiekunów, rodziców. Im więcej włożymy pracy w przygotowania do odbioru literatury, tym większa jest szansa na odniesienie sukcesu czytelniczego. Miejmy siłę, chęci, wiarę w słowo pisane, słowo, które może tak wiele nauczyć, zobrazować i przedstawić. Nie ustawajmy w wędrówce - wraz z dziećmi - po świecie książki, nie pozwólmy, by przygoda z literaturą dobiegła końca, końca który zwiastowałby upadek cywilizacji słowa czytanego. Należy pamiętać, że przyczyn powstawania zjawiska „nieczytelnictwa” poszukuje się głównie w uwarunkowaniach społecznych, czyli zazwyczaj u dzieci ze środowisk, w których nie ma zakorzenionego nawyku czytania. O sprzyjanie opisywanemu zjawisku są oskarżone również media elektroniczne, a przede wszystkim telewizja. Wedle innych koncepcji powstawanie „oporności czytelniczego” ma uwarunkowania wiekowe. W stosowaniu sposobów w celu zachęcenia do czytania, należy podejść do każdego problemu indywidualnie. Rodzic, opiekun czy wychowawca powinien pilnie obserwować mody dziecięce i ich zmiany. Przez mody należy rozumieć trendy i zjawiska w kulturze. Niezmiennie istotne jest zapoznanie dzieci w starszym wieku z możliwością wyboru literatury. Książki, które wybiera się samemu, dają większą radość i satysfakcję, głównie poprzez kontrast wobec lektur obowiązkowych. Warto sięgać po różne metody i warto oswajać dzieci z literaturą. Można to robić na różne sposoby, np. organizując quizy i konkursy

na temat książki, zilustrowanie przeczytanego tekstu czy rozpisania tekstu - zaczerpniętego z książki - na dialogi. Wszystko zależy od nas, od naszego pomysłu i chęci. W ostateczności można stosować materiały nieksiążkowe. Są one postrzegane przez młodego czytelnika jako bardziej atrakcyjne i nowocześniejsze. Należą do nich czasopisma, komiksy – te o znaczącej wartości artystycznej, materiały audio – wideo – książki na kasetach magnetofonowych czy filmy wideo, będące elektronicznymi znakami czasu. Można też sięgać po elektroniczne książki (e-book), stanowiące niemałą atrakcję i przyciągające potencjalnych czytelników.

Warto też dodać, że czytelnicy do lat 10. dużą uwagę przywiązują do zgodności ilustracji z tekstem, utworami i rzeczywistością. Są one dla nich niewątpliwie bodźcami wizualnymi. Dlatego dobrze jest, gdy rysunki są kolorowe, o barwach czystych i kontrastowanych. Świadomość widzenia rośnie wraz z wiekiem i doświadczeniem plastycznym dziecka. Oczywiście, sam tekst literacki - ukryty w wydrukowanej książce - nie ma pełnej poetyckiej mocy. Nabiera jej w połączeniu z żywym głosem bliskiej osoby, mimiką, gestem, możliwością dopowiadania przez dziecko rymu, uczestniczenia w wykonywaniu i wspólnym oglądaniu obrazków. Ważne jest, aby wysyłać impulsy i zachęty, proponować pewne wzory i dostarczać informacji rodzicom i opiekunom. Należy pamiętać, że dopiero w późniejszych latach u dzieci pojawiają się nowe przeszkody i bariery, wynikające z różnych przyczyn. Mają one odmienną wagę i charakter. Są najczęściej rezultatem literackich doświadczeń szkolnych, potrzebą odrzucenia wzorów, jakie narzucają dziecku dorośli. Niechęć do książki może też być wynikiem braku wzorów, grupowym konformizmem i modą. Jak podkreśla Joanna Papużyńska, niewątpliwie warta odnawiania jest sztuka prowadzenia z dzieckiem indywidualnych rozmów o książkach, diagnozowania jego czytelnich potrzeb i możliwości, składania mu propozycji lekturowych, z poszanowaniem jego indywidualności i prawa do odmowy, bez pouczania, dyrygowania, lekceważenia. Wśród najważniejszych pożytków z czytania warto zająć się przede wszystkim tymi, które uczą nas semantyki słów, tymi, które pozwalają zrozumieć ich znaczenie, ich przekaz, które doceniają głębiej, prościej i trwalej. Bo czytanie i zrozumienie słowa pozwala czytelnikowi na lepsze pełnienie życiowych ról i może zwiększyć rezultaty jego bardzo różnorodnych efektywności, zupełnie nie związanej z książką. Należy więc zauważyć, że czytanie pozwala lepiej zrozumieć świat i otaczającą rzeczywistość. Czytanie wiąże się z dokonywaniem odkryć, dotyczących zachowań i motywów postępowania, stawianiem pytań i próbowaniem odpowiedzi na nie. „Jest to więc materiał do ważnego sporu egzystencjalnego. Umiejętność arcytypacji zdarzeń i konsekwencji wyborów uczy intelektualnej relacji, dając pewne wyczucie społeczne”⁵. Pozwala również intensywniej

czuć i głębiej eksplorować. Czytanie czyni nas wrażliwsi. Jest źródłem emocji takich, jakich najbardziej potrzebujemy. Podczas kontaktu ze słowem pisany śmieję się, płaczemy, doświadczamy różnorodnych emocji. Poza tym książka daje nam nieskończone źródło wiedzy i coraz atrakcyjniej przekazuje informacje. Pozwala również być bliżej drugiego człowieka, bliżej ludzi. Rozwija bowiem umiejętność empatycznego rozumienia i przeżywania trudnych sytuacji życiowych. Daje możliwość wczuwania się w trudne sytuacje postaci nieszczęśliwych, odrzuconych, niekochanych, chorych czy skrzywdzonych przez los, a czasem po prostu innych, niż my. Wszystko to uczy nas większej pokory i zrozumienia. Pozwala również sprawniej mówić, wzbogaca słownictwo, rozwija kompetencje językowe, co ułatwia wyrażanie myśli i uczuć. Rozumienie semantyki słowa pozwala również widzieć oczyma wyobraźni. Czytanie rozwija bowiem fantazję, pobudza umiejętność widzenia obrazami, pomaga znaleźć źródło siły i uciechy. Warto dodać, że czytanie daje nam poczucie bycia twórczym i działać z rozmysłem. Czytanie sprzyja ukształtowaniu postawy refleksyjnej a tym samym rozwija umiejętność analizy sytuacji problemowych, co z kolei wpływa na rozwój kreatywności. Czyni też człowieka bardziej otwartym na świat, odmienną etniczną oraz uczy szacunku do tego, co inne.

Przedstawione profity płynące z czytelnictwa wzajemnie wzmacniają się i przenikają. Nie można jednoznacznie wskazać, gdzie kończy się rozwijanie umysłu a zaczyna się rozkwit i rozwój uczuć społecznych. Wszystkie te pożytki z czytania wzajemnie się uzupełniają i splatają i dlatego właśnie czytanie potrafi tak wielostronnie wesprzeć rozwój człowieka. Należy zatem pamiętać, że aby dziecko mogło osiągnąć poziom dojrzałego czytelnika powinno mieć dostęp do różnorodnej literatury, a szczególnie takiej, która wyzwała odzew emocjonalny, spowodowany przez osobiste zaangażowanie się w treść książki. Przyjemne przeżycia z książką w latach młodości przygotowują miejsce dla zainteresowania literaturą w późniejszym życiu i to na tyle skutecznie, by wędrówka z książką nie ustała.

Przypisy:

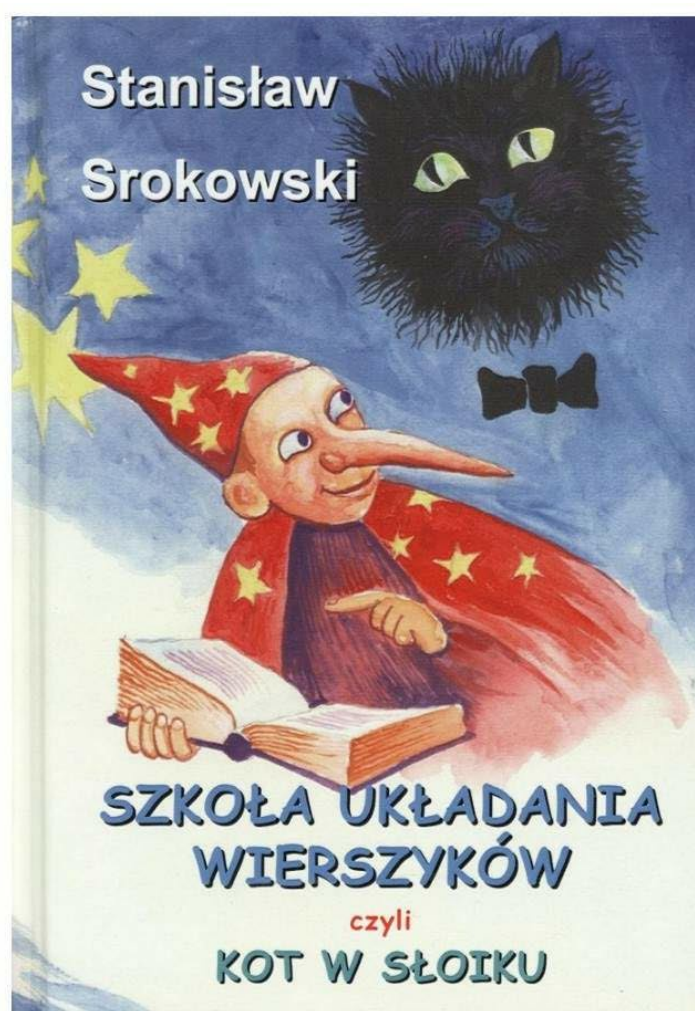
- 1/ Waksmund Ryszard, Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej, Wrocław 2000, s. 8
- 2/ tamże, s.164
- 3/ Zając Michał, Promocja książki dziecięcej, Warszawa 2000, s. 9
- 4/ tamże, s.10
- 5/ Guliwer: czasopismo o książce dla dzieci, 2002 nr 1, s.15

Bibliografia

1. Walory edukacyjne literatury dziecięcej: ogólnopolskie seminarium organizatorów czytelnictwa dziecięcego, Białystok 11-13

maja 1999, Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy, Warszawa 2000

2. Baluch Alicja, Od Ludu do Agora: rozważania o książkach dla dzieci i młodzieży i o sposobach lektury, które wiodą od zabawy do poważnej rozmowy o lekturze, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Karków 2003
3. Red. Papuzińska Joanna, Leszczyński Grzegorz, Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI wieku, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2002
4. Baluch Alicja, Książka jest światem: o lekturze dla dzieci małych oraz dla dzieci starszych i nastolatków, Universitas, Kraków 2005
5. Straus Grażyna, Wolff Katarzyna, Czytać, nie czytać...kupować nie kupować: z badań nad czytelnictwem, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2000
6. Zając Michał, Promocja książki dziecięcej, Wydawnictwo SBP, Warszawa 2000
7. Red. Papuzińska Joanna, Walczewska-Klimak Grażyna, Animacja czytelnictwa dziecięcego: koncepcje – doświadczenia – postulaty, Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej, Płock 2004



Stanisław Srokowski: „Szkola układania wierszyków”, Dorota Silaj Publishing, Chicago, USA, 2005

Fantazyjne i piękne książki Srokowskiego

Jan Klatt

Stanisław Srokowski to pisarz wielu form i gatunków twórczych - poeta, prozaik, dramaturg, tłumacz, eseista i krytyk literacki. Píše dla dorosłych i dla dzieci. Uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów i liceów znają go głównie z lektur szkolnych takich, jak „Mity greckie” czy „Przygody Odyseusza”, książek uznawanych przez specjalistów (np. prof. Jana Trzynadłowskiego, dra Iliasa Wrazasa) za najciekawsze opracowania wielkiej literatury greckiej dla uczniów i nauczycieli.

W ostatnich latach pisarz dał się poznać jako autor książek dla dzieci najmłodszych. Nie tylko w nowej wersji przyswoił polskiej kulturze „Bajki Ezopa”, ale darował dzieciom żywą, bogatą w perypetie i piękną trylogię, napisaną fantazyjnym i błyskotliwym językiem. Składają się na nią trzy barwne opowieści: „Niezwykłe przygody nosa Patryka Prosa”, „Nos Patryka wśród gwiazd bryka” i „Szkółka układania wierszyków”. Stanowią one całość konstrukcyjną, ale tak zostały napisane, że każdą z nich można czytać oddzielnie, jako samodzielną historię.

Aż roi się w nich od malowniczych postaci i sensacyjnych wydarzeń. Przygoda goni przygodę i - co najważniejsze - każda z tych przygód przynosi naukę, wskazówkę życiową czy też przestrożę. A wszystko dzieje się w dyskretnej aurze samodzielnego myślenia i mądrych wyborów. Uroku dodają humorystyczne wierszyki, żartobliwe powiedzonka i pełne paradoksów skojarzenia, utrzymane w tonie nowoczesnego myślenia o świecie, a akcja wciąż trzyma w napięciu.

Dwie pierwsze oryginalne baśnie są w zasięgu ręki. Można je nabyć w polskich księgarniach lub przez Internet. Trzecia zaś baśń pt. „Szkółka układania wierszyków” właśnie ukazała się w USA dla Polonii amerykańskiej i Polonii świata. Kupują ją przez Internet zarówno dzieci amerykańskie, jak i nowozelandzkie, kanadyjskie czy polskie. Obecnie wydawcy przygotowują wersję angielską.

A oto, co o książkach Stanisława Srokowskiego mówią czytelnicy:

"Książka fantastyczna..., śmieszna..., ma zabawne rymowanki..., mówi o sprawach niemożliwych" (dzieci z klasy III c, SP, Brzeg Dolny);

"Dzieci reagowały spontanicznym śmiechem, były skupione i uważnie słuchały. Powiedziały, że książka przypomina im „Harry’ego Pottera”. (Weronika Żywiecka, studentka);

"Prosty, klarowny, a przede wszystkim bardzo piękny język pozwala na pełnię obcowania młodego



Stanisław Srokowski: „Niezwykłe przygody nosa Patryka Prosa”, „Nos Patryka wśród gwiazd bryka”, Światowit Izba Wydawnicza, Wrocław, 2001- 2005,

człowieka ze wspaniałym światem"... (Leszek Wesołowski, nauczyciel języka polskiego, SP nr 71, Wrocław);

"Dzieci były bardzo zainteresowane treścią książki. Prosiły, by im czytać dalej. Spontanicznie reagowały na zabawne wydarzenia i wierszyki. Były wzruszone, często zdumione nagle zmieniającą się akcją. Książkę polecam klasom II i III oraz dorosłym, by czytali dzieciom młodszym" (Wanda Mochol, nauczycielka, SP nr 6, Brzeg Dolny).

Zacytujmy jeden z wierszyków

Książka ma brodę
I nieraz jest siwa.
W książce myśl mieszka
I sens wylegiwa.
W książce są okna i są też drzwi.
W książce jest lalka i jesteś ty.

Do książki wejdiesz jak do pokoju.
Książki leniuszki tylko się boją.
Książka ma duszę i serce duże.
W książce są lilie i białe róże.
W książce są miotły do wymiatania.
W książce królowie jedzą śniadania.

Książka to dom twój i dwór,
W niej śpiewa pieśniarz i śpiewa chór.
W książce jest radość i mądry ślad.
Książkę niejeden mądrała by zjadł.

Na zakończenie należy dodać, że opowieści Stanisława Srokowskiego znakomicie rozwijają uczucia, wyobraźnię i uczą samodzielnego myślenia. Zarówno dorośli, jak i dzieci znajdą w nich wiele źródeł inspiracji i duchowej radości. Są atrakcyjne i ważne dla rozwoju każdego człowieka.

Satysfakcja bez tajemnic

Grażyna Bilska

Każdy dorosły człowiek wykonujący dowolną pracę niejednokrotnie zadaje sobie pytanie - czy praca, którą wykonuję, przynosi mi satysfakcję? Satysfakcję może zapewnić zbieżność oczekiwań firmy z zamiłowaniem do wykonywanej pracy. Określenie sobie konkretnego celu i osiągnięcie go, postawienie sobie konkretnego zadania, nawet nie bardzo skomplikowanego i wykonanie go, rodzą pożądane właściwości emocjonalne – satysfakcję. W przypadku wykonywanego zawodu mówimy wówczas o satysfakcji zawodowej.

Podstawą każdego sukcesu jest silna osobowość, charakter i kompetencje zawodowe. Łatwiej pracuje się z osobami otwartymi, przyjaźnie nastawionymi zarówno do współpracowników, jak i do użytkowników bibliotek, z osobami zwracającymi uwagę na problemy a nie ludzkie ułomności charakteru, posiadającymi zasady moralne i według nich postępującymi, gotowymi do kompromisu i koniecznie kompetentnymi, orientującymi się w krajowych i światowych tendencjach rozwoju bibliotekarstwa. Optymizm, energia, entuzjazm zawodowy w zdobywaniu nowych umiejętności - tym warto się „pozytywnie zarażać”, by mieć satysfakcję z pracy.

[z przeszłości ku przyszłości](#)

Dziś do lamusa odchodzi wizerunek bibliotekarza utożsamianego tylko z wypożyczaniem książek. Z popularnej literatury XIX wieku dowiadujemy się, jak to kiedyś postrzegany był bibliotekarz: „ponury, niechlujny, błady i niedożywiony osobnik, żyjący wyłącznie kwestiami powierzonych mu książek”. Byli stróżami porządku, pilnującymi przestrzegania zakazów i nakazów, ograniczającymi się do kupowania, pilnowania i wypożyczania książek. Brak wymagań w zakresie kwalifikacji wpływał na obniżenie ich statusu zawodowego. Sytuacja zmieniła się, kiedy to pod koniec XIX wieku bibliotekę zaczęto kojarzyć z miejscem, w którym można uzyskać różne informacje, a do zawodu trafiły kobiety. Dziś zdecydowanie przeważają kobiety, a feminizacja zawodu - według badań sondażowych - sięga 91, 2 % zatrudnionych bibliotekarzy[1]. Ostatnio, wraz z wejściem do bibliotek nowoczesnych systemów przetwarzania danych, wkroczyli specjaliści, informatycy. Zmienia się obraz bibliotekarza także w odbiorze społecznym. Jest to dobry zwiastun odczuwania satysfakcji z wykonywanej pracy.

Satysfakcjonować może kontakt z ludźmi, utylitarny charakter pracy i uznanie u użytkowników. W istocie bibliotekarze nie są w stanie opanować wiedzy z różnych dziedzin, ale potrafią znaleźć informację, organizować ją i udostępniać, szkolić użytkowników. Czytelnicy mniej wyrobieni, uczniowie, studenci często odbierają bibliotekarzy jako osoby wszechwiedzące. Aby jednak nie być narażonym na krańcowe oceny swojej pracy, warto dbać o pozytywny obraz zawodu, być samokrytycznym wobec siebie, nazywać niedociągnięcia po imieniu i w miarę możliwości eliminować je z pracy, zdawać sobie sprawę z ograniczeń technicznych, unikać oceniania użytkowników, tłumaczyć dlaczego jest właśnie tak, a nie inaczej.

Cytowane powyżej badania sondażowe wskazują, że bibliotekarze to grupa dojrzała zawodowo, legitymująca się średnio 18. letnim stażem pracy i średnio wiekiem – 41 lat. Dla porównania w Danii Związek Bibliotekarzy przeprowadził w 2002 r. ankietę wśród 1081. bibliotekarzy z bibliotek publicznych. Tam średnia wieku wyniosła 46,6 lat. Wartości są więc zbliżone. Teoretycznie wiek i staż w zawodzie skłaniają to postawienia tezy, że większość pracowników to fachowcy o bardzo dobrym przygotowaniu zawodowym – kierunkowym, które posiada 83,4 % biorących udział w sondażu i - co najważniejsze - z optymizmem myślący o perspektywach rozwoju naszego zawodu (65,5%), ale niestety, bez zadowolenia z wysokości wynagrodzenia za wykonywaną pracę (72,9%). Nierówności płacowe, w porównaniu do innych zawodów, związane są nie tylko z niskimi budżetami bibliotek, ale z faktem, że zawód bibliotekarza zdominowany jest przez kobiety, a ich wynagrodzenia są z reguły niższe niż mężczyzn. Brak finansów stanowi jedną z przyczyn ograniczającą podnoszenie kwalifikacji (40,9%), ale też wskazywano na trudną sytuację w zakładzie pracy oraz sytuację rodzinną. Posiadający wykształcenie średnie bibliotekarskie marzą o studiach wyższych, zwłaszcza ci, którzy wiążą nadzieję na pozostanie w zawodzie. Jednostki zaangażowane we własny rozwój zawodowy mogą łatwiej sprostać wymaganiom, a co za tym idzie, odczuwać większą satysfakcję z pracy. Zdecydowana większość badanych (81,8%) wybrałaby ponownie ten zawód, a z własnego, świadomego wyboru trafiło do zawodu 62,1 % bibliotekarzy. Młodych adeptów bibliotekarstwa bardziej interesuje Internet i jego możliwości wykorzystania w pracy, komputeryzacja procesów bibliotecznych, usługi informacyjne, swobodnie poruszają się w przestrzeni informacyjnej. Czy mają jednak większą satysfakcję z pracy w porównaniu do tradycyjnego bibliotekarza, namaszczonego misją społeczną? Na pewno muszą sprostać specjalizacjom, które wymusza rynek potrzeb użytkowników, nauczyć się zarządzać wiedzą, poruszać się pośród

wirtualnych bibliotek, mieć poczucie niezbędności, wysokie kwalifikacje, co może nie tylko podnosić prestiż zawodu bibliotekarza w perspektywie jego rozwoju, ale i satysfakcjonować młodych bibliotekarzy.

Okres przemian sprzyja zacieraniu ról zawodowych. Ważna staje się mobilność zawodowa, porównywanie wyników swojej pracy z wynikami osób na zbliżonych stanowiskach, gotowość do zmian na stanowiskach pracy, opanowanie nietypowych umiejętności, np. z zakresu komunikacji społecznej, reklamy, marketingu.

spojrzenie w stronę innych

Starzenie się zawodu bibliotekarza i ucieczka do innych profesji to problem, który ma miejsce w bibliotekarstwie różnych krajów. Aby przyciągnąć młodych do pracy Amerykańskie Stowarzyszenie Biblioteczne ALA zainicjowało kampanię poparcia (pod patronatem Laury Bush - żony prezydenta) dla amerykańskich bibliotek p.n. „Your library”, na którą przeznaczono 10 mln dolarów.

W Niemczech obserwuje się słabe zainteresowanie odbyciem praktyk w bibliotekach publicznych czy naukowych absolwentów Wydziału Informacji i Komunikacji Wyższej Szkoły Mediów w Stuttgarcie, a preferowane są biblioteki specjalne, stanowiące własność prywatną oraz placówki informacyjne sektora prywatnego, ewentualnie instytucje zagraniczne. Główną przyczyną są niskie zarobki w instytucjach publicznych. Absolwenci specjalności bibliotekarskiej, z racji dobrego opanowania z techniką informacyjną, bez trudu mogą znaleźć pracę w sektorze prywatnym [2].

Z uwagi na to, że 25 % duńskich bibliotekarzy rezygnuje z pracy przed upływem trzech lat, a wśród przyczyn wymieniają brak zaufania do dyrekcji, brak identyfikacji z zarządzaniem i brak możliwości rozwoju, Królewska Szkoła Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej oraz Związek Zawodowy Bibliotekarzy przeprowadzili badania wśród osób pełniących kierownicze stanowiska w bibliotekach akademickich i publicznych w celu poznania ich motywacji i stosunku do pracy. Blisko 90% było bardzo zadowolonych z pracy. Im wyższe stanowisko, tym wyższe zadowolenie. Wskazano zależność między satysfakcją z pracy kierownictwa bibliotek, a stosowanymi narzędziami zarządzania, osiągnięciami, różnorodnością oferowanych usług. Sprzyja jej nacisk na wartości, dialog i wzajemny szacunek w relacjach z personelem. Najbardziej zadowoleni z pracy kierownicy uważali zarządzanie za psychologicznie trudne. Zauważali konieczność balansowania między różnymi grupami interesów, stwierdzali, że praca nie zakłóca im życia rodzinnego i wzbogaca ich wewnętrznym [3].

Inne badania wskazują na wysoką korelację pomiędzy zadowoleniem z pracy a oceną poziomu stresu, jaki ona niesie. Wśród osób zestresowanych

w wysokim stopniu, aż 31 % nie było zadowolonych z pracy. Badano też wpływ swobody w działaniu na zadowolenie. Okazał się bardzo wysoki - w grupie osób deklarujących najwyższy poziom swobody, tylko 2 % nie było zadowolonych z pracy. Sprawdzano też, jaki wpływ na satysfakcję zawodową ma rodzaj pracy: rutynowa, administracyjna czy związana z kierowaniem ludźmi i ustalaniem polityki instytucji. Prace administracyjne zabierają 20 % czasu dyrektorom duńskim i 46 % czasu - angielskim. W przypadku kierowania dużymi placówkami, mniej czasu poświęca się na kierowanie ludźmi i nie wskazuje się na wpływ tego rodzaju zadania na satysfakcję, natomiast bardziej zadowolone z pracy są osoby z mniejszych bibliotek, gdzie stosowano nie sztywne zależności, a wartości i postawy[4].

W Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie modyfikuje się kierunki kształcenia bibliotekarzy w celu podniesienia wartości kształcenia poprzez wprowadzanie szczegółowych zagadnień takich, jak informatyka i telekomunikacja oraz wybór tego, co najlepsze z różnych dyscyplin. W konkurencji z innymi zawodami informacyjnymi, szansa zrobienia przez bibliotekarzy kariery jest niewielka, gdyż są oni postrzegani jako specjaliści niższego rzędu. Np. w Izraelu na wydział bibliografii i bibliotekoznawstwa wprowadzono nowe przedmioty, jak: rynek i zarządzanie informacją, etyka zawodowa i nauczanie interdyscyplinarne. Kupuje się najnowsze technologie, różnicuje się dobór przedmiotów na różnych poziomach wiedzy, wprowadza się zdalne nauczanie. W ocenie studentów bibliotekarze przypisywani są instytucjom państwowym (szkołom, ośrodkom społecznym, muzeom) a pracownicy informacji – instytucjom prywatnym takim, jak: banki, firmy, biznesowe [5]. U podstaw przechodzenia do sektora prywatnego może leżeć chęć i możliwości własnego rozwoju i bardziej satysfakcjonująca praca.

zawodowa wartość

Jakie wartości zawodowe przeważają, co jest dla nas szczególną wartością? Z cytowanego wyżej sondażu wynika, że bibliotekarze najbardziej cenią w swojej pracy:

- * możliwość upowszechniania czytelnictwa i szerzenia wiedzy,
- * wpływ na kształtowanie kultury czytelniczej,
- * bezpośredni kontakt z użytkownikiem,
- * szeroki i swobodny dostęp do książek i materiałów źródłowych,
- * własną użyteczność w społeczeństwie wynikającą z usługowego charakteru pracy.

Młodzi, przedsiębiorczy, mający łatwość przystosowania się do zmian. Z dużą dozą sceptycyzmu wobec instytucji i pracodawców, w poszukiwaniu spełnienia i nowych możliwości rozwoju, decydują się na zmianę pracy, jeśli stwierdzą w ciągu kilku pierwszych lat, że to jednak nie to, co chcą w życiu

robić. Nie zadowalała ich wdzięczność i komplementy użytkowników, doceniających ich zaangażowanie i kompetencje. To pokolenie pragmatyków pytających już na starcie o możliwości rozwoju zawodowego. W poszukiwaniu spełnienia porzucają biblioteki tzw. wypaleni zawodowo, szukając nowych możliwości własnego rozwoju. Kroki zaradcze ze strony instytucji to: zapewnienie odpowiedniej ścieżki kariery, m.in. bardziej odpowiedzialne zadania, większa samodzielność, oficjalne wsparcie i docenianie doświadczenia zawodowego, ruchome godziny pracy, dodatkowe możliwości szkoleń i awansu. W interesie każdej biblioteki jest więc zabieganie o pracownika kreatywnego, nastawionego optymistycznie i może nieco idealistycznie, wierzącego, że może coś zmienić, identyfikującego się z zawodem, którego wykonywana praca w pełni satysfakcjonuje.

* * *

1. Sondaż przeprowadzono w 2005 r. wśród polskich bibliotekarzy. Odpowiedziało 137. respondentów. Zob. Biliska Grażyna : Satysfakcja zawodowa bibliotekarzy - wyniki sondażu. *Poradnik Bibliotekarza* 2005 nr 7/8, s.3 - 9

2. BABiN 2003, nr 4, poz.280

3. BABiN 2003, nr 1 /2 , poz.84

4. BABiN 2004, nr 3/4, poz.223

5. Tamże, poz.218

Szkolenie nt. "Pozyskiwania funduszy na działalność samorządowych bibliotek publicznych"

Wioleta Matuszewska

W Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej im. Tadeusza Mikulskiego we Wrocławiu 29 marca 2006 r. odbyło się szkolenie nt „Pozyskiwania funduszy na działalność samorządowych bibliotek publicznych”, na które zaproszono pracowników bibliotek publicznych z terenu województwa dolnośląskiego. Było to kolejne tego typu szkolenie, zorganizowane w naszej placówce. Rok wcześniej, 20 kwietnia 2005 r. na szkoleniu dla bibliotekarzy dolnośląskich omówiono zagadnienie „Pozyskiwania środków przez biblioteki publiczne z funduszy Unii Europejskiej”, ukazujące możliwości zdobywania pozabudżetowych środków finansowych przez instytucje kultury, a szczególnie przez biblioteki.

Temat wzbudził ogromne zainteresowanie. Jak duże jest zapotrzebowanie na dokształcanie w tym zakresie, a także zdobywanie i wykorzystywanie doświadczeń innych placówek świadczyć może liczba napływających do Biblioteki zgłoszeń. Ostatecznie w sali konferencyjnej Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej w szkoleniu 29 marca br. uczestniczyło ponad 70 osób.

Wykład na temat „Pisania projektów – aplikowanie o krajowe środki finansujące przedsięwzięcia kulturalne” wygłosił Marek Jurowski – kierownik Działu Współpracy i Promocji Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej – Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu. W przystępny sposób omówił cechy, jakie powinien spełniać skuteczny i dobry projekt. Zwrócił uwagę uczestników na konstrukcję projektu, na uwzględnienie istotnych kroków, jakie należy wziąć pod uwagę przed przystąpieniem do realizacji zadania.

W podsumowaniu prelegent zawarł informacje o bardzo istotnych czynnikach, które mogą zdecydować o powodzeniu przedsięwzięcia. Zwrócił uwagę na uważne czytanie i analizowanie formularzy, na dokładne dostosowanie się do zaleceń, dopilnowanie i sprawdzenie każdego szczegółu, a także sprawdzenie i przypilnowanie wszystkich załączników, wskazanych w ofercie.

Po przerwie Pani Małgorzata Gałuszka – przedstawicielka Firmy Handlowo-Wydawniczej „Alfa-Zet” – zaprezentowała obecnym książkę pt. „W pogoni za miłością”, autorstwa Roberta Gonga. Zachęcała do zakupu tej współczesnej, głęboko poruszającej powieści o tematyce narkotyków i przemocy, napisanej ku przestrodze dorastającej młodzieży, a przede wszystkim rodziców.

Wystąpienie Pani Anny Gątownskiej – dyrektora Legnickiej Biblioteki Publicznej w Legnicy dotyczyło historii i działalności edukacyjnej „Ekobiblioteki” – jednego z oddziałów LBP, który w 2004 r. obchodził 10. lecie swojego istnienia.

Propozycja „Ekobiblioteki” skierowana do jej użytkowników to zbiór około 8. tysięcy książek i 400. egzemplarzy zbiorów specjalnych, z których skorzystało dotychczas prawie 6 tysięcy użytkowników. Są to materiały związane z przyrodą i ochroną środowiska w kraju i na świecie. Organizuje się tam też szereg interesujących imprez z myślą o najmłodszych czytelnikach biblioteki, m.in. : „Pasowanie na Ekoludka”, „Poszukiwanie wiosny”, a także lekcje i wycieczki dzieci do „Ekobiblioteki”, konkursy i wystawy oraz spotkania z ciekawymi ludźmi. Należy też obowiązkowo wspomnieć o prezentacji multimedialnej Biblioteki, informacjach o zasadach stosowanych w "wypożyczalni krótkoterminowej" (wypożyczanie zbiorów na okres 3. dni), "Kawiarence Internetowej dla Seniorów" oraz Pracowni Digitalizacji Zbiorów i dopiero wtedy jest to pełny obraz działalności Legnickiej Biblioteki Publicznej. Tego typu propozycje skierowane do czytelników stały się możliwe dzięki powołaniu placówki, która powstała m.in. ze środków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Legnicy i Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

Gminne Centrum Kultury – Biblioteka Publiczna w Świętej Katarzynie jest jedną z tych placówek w województwie dolnośląskim, która czynnie występuje i - co najważniejsze - zdobywa pozabudżetowe środki na finansowanie działalności kulturalnej.

Pani Elżbieta Rzewuska - zastępca dyrektora tej Biblioteki w swoim wystąpieniu pt. "Pozabudżetowe finansowanie kultury na przykładzie Biblioteki Publicznej w Świętej Katarzynie" (projekty, fundacje) przekazała wszystkim zainteresowanym swoje doświadczenia związane z pisanem wniosków i wdrażaniem projektów. Wyczerpujące i bardzo ciekawe informacje uzyskali uczestnicy szkolenia, gdy autorka wystąpienia prezentowała projekt pod nazwą „Swoi i Obcy”. Dzięki stosunkowo niewielkiemu budżetowi - przy udziale Fundacji Wspomagania Wsi, Fundacji im. Stefana Batorego oraz Banku Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych - powstała interesująca, przestrzenna mapa, ukazująca - „jak żywe” - domy mieszkalne Świętej Katarzyny. Celem projektu było m.in. zapoznanie mieszkańców z historią miejscowości oraz jej dorobkiem kulturowym, a także - mówiąc słowami prelegentki - „ocaleniem ich od zapomnienia”. Z udziałem Fundacji im. Stefana Batorego powstał projekt „Terra Nostra”.

Kolejnym, realizowanym pomysłem, jest „Centrum Multimedialne Retrotek@”. Centrum powstaje przy udziale finansowym Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej i ma na celu gromadzenie i udostępnianie materiałów przekazanych przez byłych i obecnych mieszkańców Świętej Katarzyny. Grono zainteresowanych słuchaczy otrzymało od Pani Rzewuskiej wyczerpujące odpowiedzi na zadane pytania oraz adresy internetowe stron.

„Pozyskiwanie środków na działalność biblioteki dziecięcej ...” to tytuł wystąpienia Jerzego Kumiegi – kierownika Działu Pracy z Dziećmi Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu. Prelegent mówił o pracach i zabiegach związanych z projektem imprez : „Z książką na walizkach, czyli Dolnośląskie Spotkania Pisarzy z Młodymi Czytelnikami” oraz „Pracownia Multimedialna dla Dzieci i Młodzieży”. Impreza „Z książką na walizkach...” jest znana bibliotekarzom i czytelnikom Dolnego Śląska, a wiele placówek bibliotecznych od kilku lat bierze w niej czynny udział. W 2006 r. odbędzie się już trzecia edycja tej imprezy.

Raport przedstawiony przez Marka Hofbauera – pracownika Działu Instrukcyjno-Metodycznego Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu - był ostatnim punktem szkolenia i miał charakter podsumowania całości spotkania. Zawierał również informacje o udziale bibliotek publicznych Dolnego Śląska w grantach, projektach i konkursach w 2005 r. Poinformowano zebranych, że w ub.r. biblioteki uzyskały dotacje w kwocie ponad 3 mln 600 tys. złotych. Najwięcej, bo około 90 % dotacji wykorzystano na zakup nowości wydawniczych, a pozostałe 10 % na inne cele. Biblioteki dolnośląskie korzystały również z funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa Nauki i Informatyzacji, Polsko Amerykańskiej Fundacji Wolności, Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży, Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Nie-

pełnosprawnych i innych. Okazało się, iż wielu dolnośląskich bibliotekarzy doskonale potrafi korzystać z nowych możliwości. Spotkanie wykazało również, że umiejętne wykorzystanie zasobów personalnych, pieniędzy i czasu z pewnością przyniesie spodziewane efekty oraz korzyści dla czytelników, instytucji, a równocześnie wpłynie na lepszy wizerunek biblioteki. Byłoby dobrze, aby takich inicjatyw było jak najwięcej.

Szkoleniu towarzyszyła wystawa prezentująca nowości książkowe o tematyce finansów.

KONFERENCJE, SZKOLENIA ... Projekty na 2006 r.

Dolnośląska Biblioteka Publiczna we Wrocławiu zaplanowała na 2006 r. dwie konferencje dla dyrektorów bibliotek powiatowych oraz bibliotek publicznych w siedzibach powiatów, tj. w dniach 29 III i 13 XII.

Pzrewidziano również szkolenia i warsztaty dla pracowników bibliotek w zakresie doskonalenia zawodowego. Oto ich tematyka:

*"Pozyskiwanie środków przez biblioteki publiczne w ramach funduszy inwestycyjnych" (15 III);

*"Literatura regionalna i literatura piękna popularyzująca region w zbiorach bibliotek publicznych"(19 IV);

*"Opracowanie formalne dokumentów audio-wizualnych w systemie Aleph" (17 V);

*"Obsługa formatu MARC 21 dla wydawnictw zwartych (dla bibliotekarzy katalogujących zbiory w systemie Aleph" - 7 VI);

*"Opracowanie bibliografii regionalnej w systemie Aleph" (13 IX);

*"Gromadzenie, przechowywanie i opracowanie w systemie Aleph Dokumentów Życia Społecznego" (4 X);

*"Nowoczesne media elektroniczne i ich wykorzystanie w bibliotece dla dzieci i młodzieży - szkolenie dla bibliotekarzy pracujących z dziećmi i młodzieżą" (22 XI);

*"Otwarte Spotkania Warsztatowe z pedagogiki zabawy dla bibliotekarzy pracujących z dziećmi, dla nauczycieli, wychowawców..."(11 I, 8 II, 8 III, 19 IV, 10V, 14 VI, 13 IX, 11 X, 8 XI, 13 XII).

Szkolenia i warsztaty prowadzone są przez pracowników: Działu Instrukcyjno-Metodycznego, Fonoteki, Działu Pracy z Dziećmi, Działu Informacji Naukowej oraz Działu Dokumentów Życia Społecznego.

Serdecznie zapraszamy do uczestnictwa w zajęciach.

Jak pomagać pracownikom podnoszącym kwalifikacje zawodowe

Andrzej Tyws

Relacje między pracodawcą i pracownikiem pragnącym podnosić swoje kwalifikacje zawodowe w formach szkolnych opierają się o zasadę dobrej woli każdej ze stron i nie tworzą stosunku zobowiązaniowego. Oznacza to – mówiąc prościej – że pracownik wcale nie musi uzyskiwać zgody pracodawcy na podnoszenie kwalifikacji zawodowych, ale też pracodawca nie ma obowiązku dostosowywania warunków pracy czy udzielania pomocy organizacyjnej lub finansowej pracownikowi, który podjął suwerenną decyzję o kształceniu. Warto przeanalizować warianty tej sytuacji.

W najkorzystniejszej prawnie sytuacji znajdują się pracownicy, którzy podnoszą kwalifikacje na podstawie skierowania wystawionego przez zakład pracy. Zobowiązuje ono pracodawcę do udzielenia urlopu szkoleniowego, który wynosi w roku szkolnym:

- 12 dni roboczych dla uczących się w szkołach ponadpodstawowych systemem zaocznym,
- 21 dni roboczych dla studiujących systemem wieczorowym,
- 28 dni roboczych dla studiujących systemem zaocznym. *

W ostatnim roku studiów wymiar urlopu szkoleniowego zwiększa się dodatkowo o 21 dni - na przygotowanie i obronę pracy magisterskiej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że urlop szkoleniowy jest przeznaczony na udział w obowiązkowych zajęciach i powinien być udzielony przez pracodawcę i wykorzystywany przez pracownika w dniach nauki, najlepiej na podstawie zatwierdzonego przez władze szkoły (uczelni) harmonogramu zajęć.

Pracownikowi skierowanemu zakład pracy może przyznać inne świadczenia, a zwłaszcza:

- zwrócić koszty przejazdu, zakwaterowania i wyżywienia - według zasad przyjętych dla podróży służbowych,
- pokryć koszty podręczników i innych materiałów metodycznych,

- pokryć opłatę za naukę pobieraną przez szkołę,
- udzielić dodatkowego urlopu szkoleniowego.

Świadczenia te mają charakter fakultatywny. Ich wielkość i zakres ustala każdorazowo pracodawca, uwzględniając sytuację finansową zakładu pracy, przyjęte i ogólnie stosowane zasady, zgodność realizowanych studiów z potrzebami instytucji itp.

Konkretny katalog świadczeń obowiązkowych i fakultatywnych musi zostać zawarty w umowie, którą zawierają strony. Określa ona nie tylko świadczenia zakładu pracy, ale także obowiązki i sytuację prawną pracownika, który z nich korzysta. Szczególnie znaczenie ma tutaj prawo domagania się przez zakład pracy zwrotu poniesionych nakładów, jeżeli pracownik w trakcie nauki lub po jej zakończeniu w terminie określonym w umowie, nie dłuższym niż 3 lata, z własnej winy doprowadzi do przerwania stosunku pracy.

Znacznie mniej komfortowa jest sytuacja pracownika, który podjął decyzję o podnoszeniu kwalifikacji bez skierowania zakładu pracy. Pracodawca nie jest zobowiązany wobec niego do jakichkolwiek obowiązkowych świadczeń typu urlopowego lub materialnego – może mu co najwyżej udzielić bezpłatnego urlopu bądź zwalnić z części dnia pracy (bez wynagrodzenia) umożliwiając udział w zajęciach.

Ale i w tym przypadku prawo nie zakazuje udzielania różnych form pomocy z katalogu przewidzianego dla pracowników, posiadających skierowanie. Decyzja należy do pracodawcy – jeżeli ma taką wolę i warunki do jej spełnienia może, w drodze pisemnej umowy, określić pracownikowi zestaw świadczeń z tytułu kształcenia w formach szkolnych oraz warunki, jakie musi spełnić pracownik, by je otrzymać.

Jak widać obie strony mają duże pole do negocjacji i ustalenia konkretnego zestawu świadczeń i zobowiązań w umowie. Muszą się one jednak mieścić w ogólnych ramach przepisów prawa zawartych w Rozporządzeniu Ministra Edukacji Narodowej oraz Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 12 października 1993 r. w sprawie zasad i warunków podnoszenia kwalifikacji zawodowych i wykształcenia ogólnego dorosłych.

* Osobom kontynuującym naukę na zaocznych studiach podyplomowych przysługuje ponadto do 6.dni na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów końcowych, a na studiach podyplomowych wieczorowych - do 5 godzin tygodniowo, jeżeli czas pracy nie pozwala na punktualne przybycie na zajęcia.

Jerzy Giedroyc i zagubieni romantycy...

Wystawa poświęcona Jerzemu Giedroycowi
i Instytutowi Literackiemu w Paryżu

Jacek Czarnik

W bieżącym roku zbiegają się trzy rocznice związane z paryską „Kulturą”: stulecie Redaktora Jerzego Giedroycia; sześćdziesięciolecie utworzenia Instytutu Literackiego, a następnie miesięcznika Kultura oraz setna rocznica narodzin najważniejszego z publicystów politycznych tego miesięcznika – Juliusza Mieroszewskiego. Rok ten został przez polski sejm ogłoszony Rokiem Jerzego Giedroycia.

W związku z obchodami rocznicowymi, działające w Warszawie Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu zorganizowało wraz z Bankiem BISE wystawę, która będzie gościć w wielu miastach Polski. Wałbrzyskanie mogli ją oglądać w Bibliotece pod Atlantami — w salach Galerii Książki i Galerii pod Atlantami przez prawie cały miesiąc marzec.

Oto fragmenty poświęcone wystawie tekstu informacyjnego autorki scenariusza wystawy - Agnieszki Mitkowskiej z Towarzystwa Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego:

„Na kilkudziesięciu planszach znaleźć można m.in. kalendarium najważniejszych wydarzeń z historii Instytutu Literackiego - od jego powstania w roku 1946 w Rzymie do dnia dzisiejszego, obszerny życiorys Jerzego Giedroycia, wybrane fragmenty artykułów z Kultury, autorstwa Józefa Czapskiego, Juliusza Mieroszewskiego, Czesława Miłosza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, wykaz pozycji wydanych w serii Biblioteka Kultury.

Największy dział wystawy poświęcony jest postaci Jerzego Giedroycia. Szczególnie interesujące są wypowiedzi Redaktora o Kulturze, jej współpracownikach oraz fragmenty Przesłania z Autobiografii na cztery ręce. Z kolei o Jerzym Giedroyciu mówią m.in.: Czesław Miłosz, Stanisław Lem, Ryszard Kapuściński, Natalia Gorbaniewska, Adam Michnik i Krzysztof Pomian.

(...)

Kolejna część wystawy to Krąg Kultury. - Jedną z najpilniejszych dla mnie spraw było zbudowanie kręgu autorów „Kultury” – pisał Jerzy Giedroyc. Do tego Kręgu należeli m.in.: Andrzej Bobkowski, Józef Czapski, Witold Gombrowicz, Zbigniew Herbert, Gustaw Herling-Grudziński, Marek Hłasko, Konstanty Jeleński, Stefan Kisielewski, Leszek Kołakowski, Stanisław Lem, Czesław Miłosz, Juliusz Mieroszewski, Sławomir Mrożek, Marek Nowakowski, Kazimierz Orłoś, Włodzimierz Odojewski, Jerzy Stempowski, Kazimierz Wierzyński... (...) Prezentacja sylwetek osób z tzw. kręgu Kultury wprowadza zwiedzającego w świat polskiego życia intelektualnego – zarówno emigracyjnego i opozycyjnego - przed rokiem 1989, jak i Polski niepodległej.

(...)

Do przygotowania wystawy wykorzystano fotografie z archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, a także zdjęcia Piotra Wójcika (Agencja Gazeta), zrobione w październiku 1998 roku w Maisons Laffitte.”

Wystawa była prezentowana w wałbrzyskiej Bibliotece pod Atlantami w dniach 1 - 24 marca 2006 roku.

Opowieści wikingów spisane na płótnie - Batiki Heidi Lange

Jacek Czarnik

Jest to wystawa plastyczna, prezentująca motywy nawiązujące do sztuki wikingów w technice batiku. Twórczyni tych batików — Heidi Lange — to znana szwedzka artystka, która uważa się za obywatelkę świata.

Urodziła się w niemieckim Szczecinie. W Szwecji mieszkała w dzieciństwie. Wychojąc za mąż za Włocha, związała się ze słoneczną Italią. Na początku lat 70. podjęła decyzję o zamieszkaniu w Kenii. Od tej pory swój czas dzieli między trzy domy: w Sztokholmie, Rzymie i w Nairobi. Większość czasu spędza jednakże w Kenii, gdzie prowadzi firmę Arfican Design.

Heidi Lange, znana głównie ze swoich pięknych, czarnych nadruków na batiku, jest także autorką kilku malowideł ściennych, wykonanych na specjalne zamówienie, m.in. w Wildelnssteins Lodge i w Sero Nera Lodge w Serengeti. Swoje prace prezentowała w wielu krajach. Ulubioną metodą, jaką posługuje się artystka, jest tzw. technika „podpalania”. Przygotowany obraz jest najpierw lakierowany a następnie delikatnie podpalany, celem uzyskania pożądanego efektu, bez uszkodzania struktury tkaniny.

Artystka posługuje się dwoma metodami: nadruku na batiku i collage. Celem złagodzenia ostrości nadruku, jaką daje czerń, stosuje podkład o lekko beżowym odcieniu, uzyskując w ten sposób efekt, który sprawia wrażenie, że obcujemy ze starymi malowidłami ściennymi, odkrytymi w jaskiniach Tassili na Saharze. Artystka bardzo pięknie kreśli też linie postaci ludzkich, motywów roślinnych i zwierzęcych, nadając im wyjątkową lekkość i zwiewność. Jej prace cechuje ogromna wrażliwość, niezwykła pasja oraz bogactwo formy. Ukazuje nam tajemniczy świat magii, symboli religijnych, związanych z okresem Wikingów i wierzeniami ludów, zamieszkujących Afrykę.

Wystawie batików, prezentujących motywy wikińskie, towarzyszy muzyka, a ściślej zapis muzycznych działań, będących próbą rekonstrukcji skandynawskiej „muzyki prehistorycznej” - intrygujący eksperyment, podjęty przez szwedzkich artystów.

Ekspozycję można oglądać do końca maja 2006 roku.

Galeria Książki (Wałbrzych, Rynek 9, II piętro), jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach 10.00-14.00. Wstęp wolny.



Motywy nawiązujące do sztuki wikingów

Ilustratorzy z Afryki najmłodszym

Andrzej Tyws

Już po raz drugi Dolnośląska Biblioteka Publiczna uczestniczy w Dniach Krajów Francuskojęzycznych. Po ubiegłorocznym cyklu imprez i spotkań autorskich, popularyzujących polską i francuską literaturę kryminalną, w tym roku nastąpiła zasadnicza odmiana nastroju i problematyki. Od 6 do 17 marca 2006 r. w Galerii Pod Plafonem była prezentowana wystawa pt. „34. ilustratorów afrykańskich – najmłodszym”. Zgromadzone na niej prace



Senegalska wokalistka Fania na wernisażu wystawy w Galerii Pod Plafonem DBP we Wrocławiu. Fot. R. Werszler

autorów z tzw. czarnej Afryki, Karaibów i południowej części Oceanu Indyjskiego, wykonane różnorodnymi, często bardzo prostymi, wywiedzionymi z tamtejszej tradycji plastycznej technikami, intrygujące egzotyką przedstawień i opowiadań oraz temperaturą emocji, wzbudziły duże zainteresowanie zwiedzających. Sam wernisaż przerodził się w multikulturowe święto: dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 63 we Wrocławiu prezentowały rytmy, pieśni i pląsy afrykańskie, a najmłodsi plastycy z „Wrocławskiej Galerii Młodych” obdarowywali gości maskami, figurkami, przedmiotami użytkowymi, inspirowanymi tradycją afrykańską. Powiew egzotyki przyniosła Fania – obdarzona piękną urodą i głosem oraz ujmującą naturalnością wokalistka afrykańska, gwiazda tegorocznych „Dni”, która „od pierwszego wejrzenia” zapalała sympatią do płowłosych śpiewaków, nawiązując z nimi kontakt i utrwalając radość spotkania niezliczoną ilością zdjęć. Będzie co wspominać!

Rok języka polskiego Zaczniemy od siebie -kultura języka bibliotekarzy

Adriana Walter

Biblioteka to miejsce, w którym przede wszystkim są książki, a książki to teksty kultury.

Biblioteka to miejsce, które upowszechnia kulturę słowa. Dlatego właśnie kultura języka jest w bibliotece tak ważna.

Słowo "biblioteka" to pierwsze i najważniejsze dla nas słowo, bo przecież jakaś hierarchia być musi. Niedawno w jednej z większych wrocławskich bibliotek uczelnianych usłyszałam z ust bibliotekarza swoisty lapsus - "bibloteka". Słowo to piszemy "biblioteka", a wymawiamy - "bibljoteka". To ważne słowo, od którego wszystko się tutaj, w skarbnicy książek, zaczyna. Warto więc o tym pamiętać np. w czasie rozmowy z czytelnikiem, odpowiednio to piękne słowo wymawiając. A dalej pamiętajmy, że jak „biblioteka” to i:

• biblioteczny • bibliotekarski • Dzień Bibliotekarza.

Kiedy już pamiętać będziemy o prawidłowej wymowie, warto też zwrócić uwagę na inny, ważny element, mianowicie na polski akcent, nie zawsze paroksytoniczny. Najczęściej w polszczyźnie stawiamy akcent na drugiej sylabie od końca i z tym na ogół nikt nie ma problemu. Pamiętać należy jednak o wyrazach pochodzenia obcego takich, jak: polityka, matematyka, w których akcentujemy trzecią sylabę od końca, jak również o czasownikach polskich, w niektórych osobach różnie akcentowanych. Weźmy przykład:

1. zro – bi – li
2. zro – bi – li – śmy
3. zro – bi – li – by – śmy

Zawsze akcentujemy sylabę „bi”, ponieważ w drugim i trzecim przykładzie dochodzą jedynie końcówki wyrazu, które określają nam osobę (w tym przypadku końcówka „śmy” wskazuje na pierwszą osobę liczby mnogiej) i tryb (częstka „by” wskazuje na tryb przypuszczający). Te końcówki zaś nie podlegają akcentowaniu. W dzisiejszej polszczyźnie, niestety, akcentowanie na drugą sylabę od końca upowszechnia się. Być może za kilka lat zostanie uznane za normę, tymczasem jednak nie dopuścimy, aby to niechlujstwo językowe panoszyło się również w bibliotece, świątyni słowa.

Kolejnym problemem jest powszechne zastępowanie biernika rzeczowników nieżywych - dopełniaczem. Aby należycie zilustrować ten problem, pozwolę sobie odmienić słowo „mail”, obce do tej pory naszemu słownictwu, które jednak zdomowiło się już na dobre w polskiej fleksji.

Mianownik	: kto, co	mail
Dopełniacz	: kogo, czego	maila
Celownik	: komu, czemu	mailowi
Biernik	: kogo, co	mail
Narzędnik	: z kim, z czym	mailem
Miejscownik	: o kim, o czym	mailu

Rzeczownik „mail” jest zdecydowanie nieżywy. Kiedy więc mówimy: -Wyślę panu (kogo, czego?) maila - „nieżywy mail” traktujemy jako rzeczownik żywoty. Dzieje się tak, jakbyśmy powiedzieli: - Wyślę panu lista.

A przecież żaden Polak tak nie powie. Czujemy, że jest to z gruntu niepoprawne. Zdecydowanie należy powiedzieć: - Wyślę panu (kogo, co!) mail.

Dopełniacz coraz częściej zastępuje biernik albo inaczej – biernik nieżywych coraz częściej „zachowuje się” jak biernik żywych. - Wyślę do pana (kogo, co?) mojego syna.

Forma „syna” to zarówno dopełniacz, jak i biernik, ponieważ jest to rzeczownik żywoty.

Nie sposób nie wspomnieć o wszechobecnym w ostatnim czasie słowie "dokładnie". Bardzo często, za często na konkretnie zadane pytanie słyszymy odpowiedź "dokładnie".

Słowo "dokładnie" to kalka angielskiego słowa "exactly". Należałoby je tłumaczyć jako: właśnie, tak jest, zgadza się itp. Niechaj w bibliotece przynajmniej określenie "dokładnie" stosowane będzie jedynie wtedy, kiedy pragniemy precyzyjnie coś określić, np. Dokładnie w trzecim rzędzie znajdzie pani tę książkę.

Tym sposobem dotarliśmy do pięknej i dostojnej formy "tę". Formy najczęściej używane nie ulegają zmianom tak szybko, jak te, używane rzadziej. Tak było z biernikiem zaimka wskazującego "ta". Dziś w polszczyźnie potocznej biernik zrównuje się z narzędnikiem:

Biernik: kogo co - tę książkę (potocznie tą książkę)
Narzędnik: z kim, z czym - z tą książką.

Dzieje się tak zapewne z prostego powodu. Kiedy zechcemy powiedzieć - tę moją książkę, wymagać to będzie nieco wysiłku. Nie znaczy to, że nie należy podjąć tego wysiłku, ponieważ forma "tę" była niezwykle często używana przez naszych przodków.

Język jest tworem żywym, nieustannie zmieniającym się. Z czasem zwyczaj staje się normą, jednakże – póki tak się nie stało - należy pielęgnować te, określone przez normę, formy językowe. Kultura, czyli uprawa, codzienne użytkowanie języka, dobór słów, ich odmiana powinna być domeną nie tylko polonistów, ale i bibliotekarzy. To, jak mówimy, niechaj stanie się wzorem dla użytkowników bibliotek.

Wrocław

Nową windą do Ameryki

Marek Perzyński

- Pan dyrektor to świetny biznesmen – amerykański konsul z Krakowa nie krył podziwu dla dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu. Dyrektor wytargował nową windę, a to wydatek rzędu 100. tysięcy złotych.

Winda to jednak tylko dodatek do sporej inwestycji, jaką jest „American Corner” Amerykańskie Centrum Kultury i Informacji w siedzibie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu. Remont pomieszczeń na II piętrze potrwa do końca maja br., otwarcie Centrum będzie więc możliwe zapewne na początku czerwca br. Amerykanie zadbają o to, żeby w Centrum były nowości książkowe, multimedialne i gazety – co najmniej 10 tytułów prasowych. Od kiedy samoloty latają codziennie do USA, nie ma z tym problemu. Amerykanie uzupełniać będą zbiory głównie o to, czego zażyczy sobie strona polska. Będą to głównie wydawnictwa popularnonaukowe z dziedziny: ekonomii, zarządzania, biznesu, nauczania języka angielskiego, polityki, prawa, społeczeństwa obywatelskiego, kultury. Łączy internetowe pozwolą na korzystanie z amerykańskiej bazy informacyjnej. Oferta dla naukowców i studentów to wideokonferencje – w Warszawie i Krakowie już z tego korzystają. Np. w Krakowie studenci dyskutowali ostatnio w ten sposób z amerykańskim noblistą.

Amerykanie biorą na siebie odpowiedzialność za dostarczanie nie tylko prasy, książek, materiałów audiowizualnych, ale i za sprzęt komputerowy i audiowizualny – na początek wyasygnują około

250 tys. złotych, zaś strona polska sfinansuje remont pomieszczeń (na II piętrze biblioteki), montaż nowej windy i dwa etaty – to wydatek 300 tys. złotych. Ze zbiorów tych będą mogli korzystać - dzięki wymianie międzybibliotecznej - nie tylko mieszkańcy Wrocławia.

Umowę w sprawie powołania i wspólnego prowadzenia Amerykańskiego Centrum Informacji i Kultury we Wrocławiu podpisali 17 stycznia br. we Wrocławiu Andrzej Pawluszek - członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego i Kenneth Fairfax - konsul generalny USA, w obecności dyrektora Williama Bellis'a - konsula ds. prasy i kultury Konsulatu Generalnego USA w Krakowie i Andrzeja Tywsa – dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu.

„American Corner” to inicjatywa amerykańskiego Departamentu Stanu. Od 2000 roku otwarto 245 takich Centrów w 60. krajach. „American Corners” zajmuje się upowszechnianiem wiedzy i informacji na temat historii, gospodarki, kultury i społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Jego użytkownicy uzyskują też informację na temat programów i stypendiów, oferowanych przez rząd Stanów Zjednoczonych oraz możliwości kształcenia i ubiegania się o pomoc finansową w USA. Wrocławski „American Corner” to druga placówka w Polsce (po Łodzi) i pierwsza realizowana wspólnie z biblioteką publiczną.

Lubin

Giedroyc a sprawy polskie

Dorota Markowska

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, pragnąc oddać hołd wybitnemu Polakowi, ogłosił rok 2006 – Rokiem Jerzego Giedroycia. Jest to wybór nieprzypadkowy, albowiem w tym roku przypada 100. rocznica urodzin Redaktora paryskiej „Kultury” oraz 60. lecie istnienia Instytutu Literackiego.

Miejska Biblioteka Publiczna w Lubinie, włączając się do tych obchodów, zorganizowała 1 marca 2006 r. sesję popularnonaukową pt. „Giedroyc a sprawy polskie”. W programie sesji znalazły się dwa wykłady: prof. Stanisława Bereś z Uniwersytetu Wrocławskiego i prof. Józefa Olejniczaka z Uniwersytetu Śląskiego. Prof. Stanisław Bereś w wykładzie pt. „Xsiążę z Maissons-Laffitte”, ilustrowanym filmowym wywiadem z Jerzym Giedroyciem, zaprezentował sylwetkę osoby niezwyklej, która całe swoje życie poświęciła sprawie niepodległości Polski oraz dziełu Jego życia - Instytutowi Literackiemu.



Umowę podpisali : Kenneth Fairfax - konsul generalny Stanów Zjednoczonych w Polsce i Andrzej Pawluszek - członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego. Fot. Marek Perzyński

Jerzy Giedroyc przez kilkadziesiąt lat uważany był za osobistego wroga PRL-u. Jego wielkimi namiętnościami były: polityka i literatura. Polska oczami Wielkiego Redaktora to Polska tolerancyjna i nowoczesna, szanująca własne tradycje narodowe. Pismo „Kultura”, którą stworzył, wraz z „Zeszytami Historycznymi” i wydawnictwami „Biblioteki” stanowiły jeden z najważniejszych fundamentów umysłowego życia emigracji. Do ostatniego numeru była jedynym pismem polskim, całkowicie pozbawionym stronniczości.” „Kultura” to jednak nie tylko idee, ale też pewien styl – otwartość na ludzi i myśli”. Śmierć Jerzego Giedroycia zakończyła pewną epokę. A wydawał się On niezniszczalny w swojej nieustającej trosce o Polskę, w nieustraszonej pracowitości, pomimo coraz bardziej pesymistycznych refleksji.

Prof. Józef Olejniczak w wykładzie „Giedroyc - redaktor i Paryska Kultura” zajął się wątkiem literackim w życiu Jerzego Giedroycia. Pasją bowiem Wielkiego Redaktora było znajdowanie i pozyskiwanie dla „Kultury” obiecujących pisarzy. Jedną z takich osób był Witold Gombrowicz. Giedroyc uważał Go za jednego z większych obrazoburców współczesnej literatury polskiej. Utrzymywali przez 20 lat kontakt listowny. Role były od początku wyraźnie podzielone. Giedroyc - redaktor i wydawca to osoba na emigracji, która może pomóc Gombrowiczowi zaistnieć. I tak właśnie było. Giedroyc zrobił wszystko, aby uczynić Gombrowicza znanym poza polskim środowiskiem literackim. Zainaugurowana w 1953 r. seria wydawnicza „Biblioteka „Kultury” wydała pierwsze powieści Gombrowicza: „Trans-Atlantyk” oraz „Ślub”. Można przypuszczać, że bez „Kultury” „Trans-Atlantyk” pozostałby przez lata w szufladzie autora, ponieważ żaden inny polski wydawca nie odważyłby się opublikować tak obrazoburczej powieści.

Dzięki wieloletniej współpracy z „Kulturą” powstały znakomite eseje i „Dziennik”, arcydzieło pisarza. „Dziennik” pokazuje, że sztuka może być niezwykle sprawnym narzędziem obrony własnego człowieczeństwa.

Warto wspomnieć również, że wielka rzesza pisarzy emigracyjnych i krajowych, w tym: Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński, Władysław Broniewski, Andrzej Bobkowi, Konstanty Jeleński przez lata publikowali książki właśnie dzięki Instytutowi Literackiemu i dzięki Wielkiemu Redaktorowi mogli zaistnieć na niwie literatury.

Wraz ze śmiercią Jerzego Giedroycia odeszła również „Kultura”. Na rynku wydawniczym powstała luka, której nie wypełni żadne inne pismo o tak specyficznym charakterze.

Zaprezentowane wykłady przybliżyły postać „Xsięcia niezłomnego” - dumnego pesymisty, który lubił kołduny, whisky i westerny z Johnem Waynem oraz ... współczesną historię Polski.

Lubin

Etos polski w twórczości literackiej Karola Wojtyły

Dorota Markowska

Czas Jana Pawła II to pontyfikat niezwykle. Przez kilkadziesiąt lat głowa kościoła katolickiego, nieustraszone orędownik pokoju, pielgrzym świata, był nie tylko osobą duchowną, autorytetem moralnym, lecz również poetą i dramaturgiem. Literatura zawsze odgrywała ważną rolę w Jego życiu.

W przeddzień 87. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę Miejska Biblioteka Publiczna w Lubinie zorganizowała sesję popularnonaukową pt. „Etos polski w twórczości literackiej Karola Wojtyły”.

Do udziału w sesji zaproszono: dr hab. Dorotę Heck z Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Małgorzatę Mikołajczak z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Dr Dorota Heck w swoich rozważaniach zajęła się próbą wytłumaczenia - czym w twórczości Karola Wojtyły był etos.

Charakterystyczną cechą polskiego etosu było swoiste uwrażliwienie na drugiego człowieka, na jego godność, walkę o wolność i prawdę. W etos narodowy wpisany jest także duch ofiary. Polacy, broniąc wyznaczonych wartości, gotowi są do najwyższej ofiary – cierpienia i daniny życia (męczeństwa). Karol Wojtyła mówił otwarcie: „Jestem Polakiem i chrześcijaninem, nie należy wstydzić się piękna polskiej mowy, nawet jeśli „tłumy nie podjęły naszego języka, bo jest za trudny lub zbędny”. Przez swoje życie i twórczość odnowił koncepcję przedmurza chrześcijaństwa i pewnego typu mesjanizmu (każdy naród ma swoją misję do spełnienia). Odnowił wzniosły, odświętny styl literacki.

Dr Małgorzata Mikołajczak w wykładzie pt. „Ziemia trudnej jedności - nad poematem „Stanisław” Karola Wojtyły” - dokonała wnikliwej analizy utworu. Omówienie poematu rozpoczęła od przedstawienia sylwetki św. Stanisława, patrona Polski. Idąc śladami Wielkiego Papieża można natrafić na bardzo wyraźną obecność św. Stanisława w jego życiu. Ostatnim bowiem utworem kardynała Karola Wojtyły przed wyborem na głowę kościoła katolickiego był poemat „Stanisław”, którego rękopis zabrał ze sobą do samolotu, w drodze na konklawe do Watykanu w 1978 r.

Utwór zawiera dojrzałe przemyślenia poety-biskupa na temat polskiego Kościoła, stanowiącego integralną część dziedzictwa narodowego. Św. Stanisław nazywany jest patronem trudnej jedności.

Wszystkim uczestnikom sesji, wypełniającym salę po brzegi, oba wykłady dostarczyły dużej satysfakcji intelektualnej oraz potwierdziły, jak wielkie jest zapotrzebowanie na przybliżenie postaci i dzieł Karola Wojtyły.

Dobroszów

Spotkanie z pisarzem

31 marca br. w Szkole Podstawowej w Dobroszowie odbyło się spotkanie z Kazimierzem Szymeczko, autorem książek dla dzieci i młodzieży. W pierwszej części spotkania pan Szymeczko opowiadał o początkach swojej kariery literackiej. Uczniowie dowiedzieli się, że już w czasach szkolnych pisał wierszyki, opowiadania i artykuły do gazetki szkolnej a pierwszą książkę dedykował swojej córce. W dorobku pisarza jest wiele artykułów, bajek i opowiadań, publikowanych w różnych czasopismach, jedna powieść dla młodzieży oraz kilka książeczek dla młodszych dzieci, z treścią których uczniowie mogli zapoznać się wcześniej, wypożyczając je z biblioteki.

Po prezentacji swoich książek autor odpowiadał na pytania dotyczące tajników warsztatu pisarza, a także na pytania dotyczące jego życia osobistego, np. czy lubi zwierzęta?, na które odpowiadał w sposób bardzo dowcipny, wywołując u publiczności śmiech i spontaniczną, żywiołową reakcję.

Pan Szymeczko okazał się człowiekiem wielu talentów. Oprócz pisania - drugą jego pasją - jest muzyka, toteż wszystkie dzieci zostały zaproszone do wspólnego śpiewu, przy akompaniamencie gitary.

Na zakończenie spotkania dzieci mogły kupić książki i otrzymać autograf pisarza.

Kolejne tego typu spotkanie miało miejsce w Szkole Podstawowej w Węgrowie. Polonistka, pani Jadwiga Korol, bardzo dobrze przygotowała dzieci do spotkania. Uczniowie sami przystroili salę, doskonale znali książki autora i mieli w zanadrzu mnóstwo dociekliwych pytań, dotyczących całego procesu narodzin książki - począwszy od pomysłu poprzez realizację i proces wydania, aż do finalnego produktu, które każde trzymało w rękach. Na spotkanie stawili się w komplecie zarówno uczniowie, jak i grono nauczycielskie.

Wizyta pisarza pokazała, jak ważny dla dziecka jest bezpośredni kontakt z autorem, który zachęca nie tylko do czytania, ale i do własnych poszukiwań twórczych.



Uczniowie dziękują Kazimierzowi Szymeczko za interesujące spotkanie.
Fot. Arch. Biblioteki w Dobroszowie

Twardogóra

Wystawy w bibliotece

14 lutego 2006 r. w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Twardogórze została uroczystie otwarta wystawa pt. „Muzyka we Wrocławiu w XIX wieku” - ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu oraz wystawa fotografii oleśniczanina - Roberta Piętki pt. „O czym marzą dzieci...”.

W otwarciu obu wystaw uczestniczyli uczniowie z Gimnazjum nr 1 w Twardogórze wraz z wychowawczynią i dyrektorem szkoły oraz autor wystawy fotograficznej - Robert Piętka. W trakcie otwarcia wystąpiły gimnazjalistki - Ewa Bielinis i Marta Witiw.



Otwarcie wystawy fotograficznej w BPMiG w Twardogórze.

Fot. Arch. Biblioteki

Wystawa „Muzyka we Wrocławiu w XIX wieku” prezentowana była po raz pierwszy na VIII Dolnośląskim Festiwalu Nauki. Składała się z fotokopii 72. obiektów z Gabinetu Śląsko-Łużyckiego, Oddziału Zbiorów Graficznych i Oddziału Zbiorów Muzycznych Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Jej autorem jest pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej - Wacław Sobociński, który w Twardogórze ukończył szkołę średnią.

Materiały zgromadzone na wystawie zostały podzielone na sześć tematów: życie koncertowe, muzyka kościelna, instytucje muzyczne, Wrocławskie Stowarzyszenie Orkiestralne, wydawnictwa muzyczne i obiekty koncertowe. Fotokopie uzupełnione zostały opisami i tekstami wprowadzającymi do tematu.

Za zgodą Wrocławskich Kameralistów Cantores Minores Wratislavienses, wystawie towarzyszyły utwory z nagranej przez zespół - w ramach projektu „Bibliotheca Sonans” - płyty CD „Muzyka XIX-wiecznego Wrocławia”.

Wystawa fotograficzna Roberta Piętki składała się z 42. czarno-białych fotografii, wykonanych w 2003 r. Fotografie przedstawiały dzieci w różnych sytuacjach: w czasie zabawy, w towarzystwie kolegów, rodziców, a nawet ze swoimi pupilami - zwierzętami domowymi, na tle zakątków, uliczek, podwojek i placów Oleśnicy. Po raz pierwszy

wystawa była prezentowana w Galerii Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Oleśnicy.

Należy przy okazji wspomnieć, że autor zdjęć zajmuje się fotografią od 1995 r. i ten ponad 10. letni okres zaowocował wieloma osiągnięciami. Jest laureatem nagród i wyróżnień w konkursach fotograficznych o zasięgu lokalnym i ogólnopolskim.

Obie wystawy można było oglądać do końca marca br. w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Twardogórze.

Kąty Wrocławskie, Twardogóra

Mini czytelnie internetowe

Od stycznia br. - w ramach programu rządowego "Ikonka" - w Bibliotece Publicznej przy Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Kątach Wrocławskich oraz w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Twardogórze uruchomione zostały mini czytelnie internetowe. Każda z wymienionych bibliotek wyposażona została w 3 komputery wraz z oprogramowaniem i dostępem do Internetu. Korzystanie z Internetu jest bezpłatne. Pozwoli ono poszerzyć zakres usług internetowych i czytelniczych, zgodnie z oczekiwaniami użytkowników.

Nie wtajemniczonych informujemy, że program "Ikonka" polega na uruchamianiu punktów powszechnego i bezpłatnego dostępu do internetu w bibliotekach publicznych wszystkich gmin województwa. Punkty tego typu to właśnie czytelnie internetowe.

W twardogórskiej Bibliotece komputery z "Ikonki" zostały umieszczone w Czytelnii Działu dla Dzieci. Bibliotekarze mają nadzieję, że dostęp do Internetu, obok książek i prasy, zapewni wszystkim korzystającym z usług biblioteki, dodatkowe i atrakcyjne źródło informacji.

Biblioteki serdecznie zapraszają wszystkich zainteresowanych do korzystania z Czytelni Internetowej.

Długoleka

Magiczna noc z Harrym Potterem

Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom naszych czytelników Gminna Biblioteka Publiczna w Długolece zorganizowała, pod patronatem wydawnictwa „Media Rodzina”, imprezę „Magiczna noc z Harrym Potterem”. Na jedną noc podwoje biblioteki zamieniły się w magiczny świat Hogwartu. Czytelników powitali bibliotekarze, przebrani za czarownice i czarodziejów. Dzieci w fantastycznych kostiumach rozpoczęły zabawę od konkursu na najciekawsze przebranie. Bezapelacyjnie najlepszy okazał się Paweł Lejman w stroju przedstawiającym mapę Huncwotów. W quizie ze znajomości treści książek J. K. Rowling nie miał sobie równych Szymon Gomółka, odpowiadając w finałowym starciu na

najtrudniejsze pytania, zadawane przez rywali: Malwinę Chrzanowską i Bartosza Sobczyńskiego. Poczuciem humoru i talentem plastycznym popisali się: Natan Sągół i Marta Kustra, autorzy dowcipnego wierszyka i mini - komiksu o Harrym Potterze.

Wszyscy uczestnicy zostali nagrodzeni najnowszym tomem książki pt. „Harry Potter i książę półkrwi”. Zwieńczeniem wieczoru było rozpoczęcie o północy sprzedaży najnowszego tomu o przygodach trójki młodych czarodziejów i poczęstunek - fantastyczny tort w kształcie sowy Hedwigi.

Pomimo późnej pory - impreza rozpoczęła się o godz. 22 w piątek 27 stycznia a zakończyła około godz. 1 w nocy już dnia następnego - liczba uczestników przerosła najśmielsze oczekiwania.

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
w Twardogórze

**zaprasza do spisania wspomnień
związanych z osobą
Ojca Świętego Jana Pawła II**

Zamierzeniem biblioteki jest zgromadzenie, opracowanie i wydanie tomu wspomnień, poświęconego pamięci wielkiego rodaka. Będzie on w przyszłości udostępniany czytelnikom.

Biblioteka zachęca do refleksji nad tym, co w nas zostało z nauczania papieskiego, z przeżytych wspólnie z Ojcem Świętym rekolekcji i pielgrzymek, z lektury encyklik i utworów literackich, wreszcie ze świadectwa życia, którym się hojnie dzielił.

Teksty zatytułowane Jan Paweł II w moich wspomnieniach przyjmować będzie Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Twardogórze, ul. Wielkopolska 11, 56-416 Twardogóra w terminie do 30 czerwca 2006 roku.

Prace należy opatrzyć godłem (nie podpisywać imieniem i nazwiskiem). W załączonej kopercie, opatrzonej tym samym godłem, należy podać imię i nazwisko autora, adres, numer telefonu oraz wiek.

Materiał nie powinien przekraczać dwóch stron wydruku komputerowego formatu A4 (odpowiednio czterech stron rękopisu). Najlepsze teksty zostaną uhonorowane nagrodami. Uroczyste spotkanie autorów wspomnień odbędzie się 14 października 2006 roku w siedzibie Biblioteki Publicznej w Twardogórze.

**Bliższe szczegóły na temat projektu
uzyskać można pod numerem telefonu:
071 315 80 17,
e-mail: biblioteka@go2.pl**



Uczestnicy "Nocy z Harrym Potterem" w GBP w Długołęce.
Fot. Arch. Biblioteki

Przybyło prawie pięćdziesięciu fanów małego czarodzieja!

Po zakończeniu imprezy wszystkie materiały (scenariusz, opis przebiegu, zdjęcia, lista nagrodzonych dzieci, udokumentowany oddźwięk w prasie lokalnej, opinie uczestników) przesłano do Wydawnictwa Media Rodzina. Z przyjemnością informujemy, że Gminna Biblioteka Publiczna w Długołęce znalazła się wśród dziesięciu najlepszych bibliotek, które włączyły się w uroczyste wydanie szóstego tomu przygód Harry'ego Pottera. Nasze zdjęcia zostały umieszczone na internetowej stronie Wydawnictwa pod adresem www.mediarodzina.com.pl, a biblioteka otrzyma darmowy egzemplarz książki „Harry Potter i Księżę Półkrwi” oraz zniżkę na zakupy w wydawnictwie.

Szczytna

Noc z Andersenem po raz drugi

Podobnie jak w roku ubiegłym, w Bibliotece zorganizowano "Noc z Andersenem". Udział w imprezie wzięły dzieci z teatrzyku bibliotecznego oraz



Śniadanie w Bibliotece. Fot. Arch. Biblioteki

najaktywniejsi czytelnicy biblioteki. A jak było?

Przede wszystkim bardzo wesoło, tym bardziej, że po północy wypadł prima aprilis. Bibliotekarzowi, prowadzącemu imprezę, udało się "nabrać" dzieciaki poprzez czat. Nie wiedziały one, że na zapleczu w biurze biblioteki jest dodatkowy komputer.

Z powodu zimna, leżącego jeszcze śniegu i zamrzniętej ziemi dzieci nie mogły posadzić Drzewa Andersena. Zrobiono je więc ze styropianu i kartonu a ozdoby z papieru i wyduszek. Efekty pracy były wspaniałe. Dzieciaki wykonywały ilustracje, pisały nowe wersje baśni. Odbyły się szybkie konkursy z wiedzy o baśniach, a o północy przyjęcie urodzinowe z tortem. Na koniec imprezy, już na leżąco, dzieci obejrzały film pt. „Mała Syrenka”.

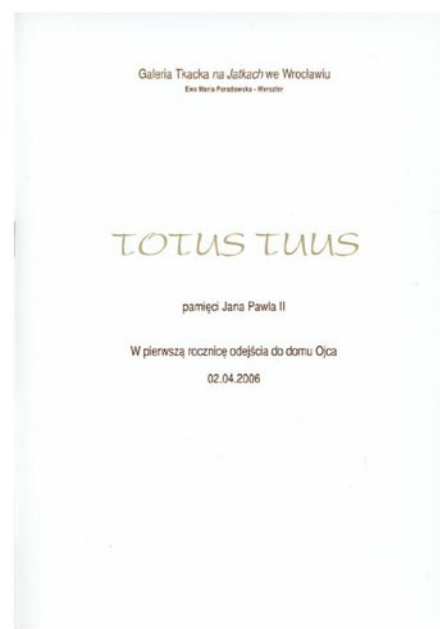
Przez cały czas trwania imprezy włączone były czaty. Uczestnicy rozmawiali z dziećmi z: Raciborza, Gliwic, Kobjerzyc, Kudowy i oczywiście z Czech. Wiele śmiechu było przy tłumaczeniu czeskich tekstów. O godz. 4 nad ranem wszyscy uczestnicy już spali, a organizatorzy mogli zająć się sprzątaniem i przygotowaniem śniadania. Impreza należała do bardzo udanych. Dzieci czekały na nią cały rok, pracownicy biblioteki również. (Anna Nowak)

Wrocław

Pamięci Jana Pawła II

W pierwszą rocznicę śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II ukazała się - nakładem Galerii Tkackiej na Jatkach we Wrocławiu - publikacja pt. "Totus Tuus". Upamiętnia ona wyjazd artystów środowiska wrocławskiego do Rzymu - z okazji Jubileuszu Twórców - i audiencję u Ojca Świętego. Zamieszczono w niej zarówno zdjęcia uczestników pamiętnego spotkania, jak i fotografie prac artystów sztuki włókna, które to prace otrzymał w darze w okresie pontyfikatu Jan Paweł II, m.in. gobeliny i tkaniny artystyczne. Publikacja zawiera również wiersze, których autorami są wrocławscy artyści. W wierszach tych wyrazili swoje wrażenia, swoje uczucia i refleksje po spotkaniu z Ojcem Świętym.

Warto wspomnieć, że publikacja ta towarzyszyła sesji i wystawie pt. "TOTUS TUUS" - zorganizowanej z okazji pierwszej rocznicy śmierci Papieża - Polaka - w Galerii Tkackiej na Jatkach we Wrocławiu w kwietniu i maju 2006 r. (enn)



W NASZEJ PAMIĘCI



Ksiądz Jan Twardowski nie żyje

To smutna wiadomość dla wielu Polaków, szczególnie dla tych, znających piękną poezję Księdza Jana, wybitnego filozofa i poety. Ale w tych chwilach smutku rodzi się pocieszenie. Dla wielu ludzi nie umrze nigdy, bo pozostawił bogaty zbiór

poezji. Był człowiekiem niewiarygodnie skromnym i wesołym. Wierzył bowiem, że Bóg stworzył ludzi nie po to, aby się smucili, lecz po to, aby cieszyli się tym, co zostało im ofiarowane. Mówił, że "uśmiech jest Bogu miłszy niż smutna podkówka ust". W swoich wierszach przemawia do czytelnika językiem zaskakującym dosadnością, a jednocześnie językiem celnym i prostym. Zaskakuje też sposobem widzenia świata, interesującymi obserwacjami i nieoczekiwanymi wnioskami. Unika jednak patosu, zwłaszcza wtedy, gdy podejmuje w swoich utworach tematy sakrum.

Urodził się w 1915 r. w Warszawie. Tam uczył się, pracował w Redakcji pisma "Kuźnia Młodych" i tam też w 1937 r. debiutował tomikiem wierszy pt. "Powrót Andersena". W czasie okupacji hitlerowskiej był żołnierzem Armii Krajowej. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim a następnie seminarium duchowne. W 1948 r. przyjął święcenia kapłańskie. Wiersze Księdza Jana zaczęły ukazywać się od 1945 r. na łamach różnych pism, m.in. w "Tygodniku Powszechnym". Dojrzała twórczość Księdza, zawarta w zbiorach: "Wiersze" (1959), "Znaki ufności" (1970), "Poezje wybrane" (1979), "Niebieskie okulary" (1980) zdobyła uznanie jako jeden z najwybitniejszych przejawów współczesnej liryki religijnej. Jest osobistym, poetyckim przekazem wiary, wyrastającym z doświadczeń kapłańskich autora. Miłośnicy tej pięknej poezji byli przekonani, że wiersze Jego są bliższe Bogu niż gorzkie żale i smutne kościelne modlitwy. Lubiany i szanowany nie tylko przez wierzących, ale również przez sceptyków i ludzi bez wiary, był laureatem wielu nagród, w tym nagrody TOTUS, nazywanej katolickim Noblem. Jego piękne słowa "spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą" winne być receptą, sposobem na lepsze życie. (enn)

Zmarł Stanisław Lem



znakomity artysta i myśliciel, jeden z największych pisarzy fantastyki naukowej. Jego książki przetłumaczono na 41 języków i wydrukowano w nakładzie przekraczającym 27 mln egzemplarzy.

Urodził się w 1921 r. we Lwowie. Tam uczył się a następnie studiował w Instytucie Medycznym. Po wojnie repatriował się wraz z rodziną do Krakowa i tu kontynuował studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Początkowo pisał artykuły w fachowej prasie lekarskiej, następnie recenzje, felietony naukowe, opowiadania i wiersze. Debiutował w tygodniku "Nowy Świat Przyszłości" powieścią "Człowiek z Marsa", którą napisał w czasie wojny. Następnie ukazała się jego pierwsza książka, powieść pt. "Astronauta". Najpopularniejszą książką Lema na świecie jest "Solaris", kilkakrotnie filmowana przez filmowców radzieckich i amerykańskich. Dalsza twórczość pisarza przyniosła mu opinię najwybitniejszego przedstawiciela polskiej fantastyki naukowej. Ośrodkiem zainteresowań pisarskich Lema był człowiek wobec własnych możliwości poznawczych. Jednak sprawą, która najmocniej poruszała wyobraźnię pisarza było "starcie rozumu ze światem materii". Podróż w kosmos, w przyszłość technologiczną była główną bazą pomysłów fabularnych. Podróże te stanowiły zarówno formę przewidywań i nadziei, ale również uprzedzeń, ostrzeżeń i obaw związanych z rozwojem cywilizacji. Człowiek zagrożony przez siły, które sam wyzwolił to motyw pojawiający się w jego licznych utworach. ... "Lem z książki na książkę przerzucał wielkie problemy SF i kreował własne, które potem stawały się rzeczywistością, rozwijał konwencję, by potem się wobec niej dystansować. Świadectwo marności i wielkości człowieka oglądanego z perspektywy kosmicznej, jego samotność, wizje starcia się rozumu ze światem materii, ostrzeżenia przed totalitaryzmem, katastroficzne warianty przyszłości, pierwsza pochwała cybernetyki w polskiej literaturze, wizje nieudanej konfrontacji człowieka z inną cywilizacją, systemowe spojrzenie na naukę i literaturę - to wszystko dostaliśmy od Lema..." uważa Maciej Parowski, jeden ze współczesnych polskich pisarzy fantastycznych. (enn)

Książka czytana od strony prawej do lewej

Rafał Werszler

Książki czytane od strony prawej do lewej to temat ciekawy, choć mało znany i często niezbyt zrozumiały wśród ludzi chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej. Związane są bowiem ze światem kultury islamu. Tradycyjne biblioteki muzułmańskie to specjalne budowle, gdzie posegregowane według działów książki układano jedna na drugiej. Pośród nich egzemplarze Koranu – świętej księgi islamu, zajmują honorowe miejsce. Powszechnie dostępne placówki realizowały postulat zawarty w sentencji: „Poszukiwanie wiedzy jest obowiązkiem każdego muzułmanina”. Napis taki widnieje nad bramą biblioteki, założonej w 1470 roku przez sułtana Muhammada II Zdobywcę, przy meczecie Fatih w Konstantynopolu (dzisiejszy Stambuł w Turcji).

Książnice zawsze lokalizowano w sąsiedztwie najważniejszych ośrodków naukowo-kulturalnych, skupionych przy meczecie. W świecie islamu edukacja i religia



Biblioteka Narodowa Az-Zajtuna, Tunis, Tunezja. Fot. Rafał Werszler



Meczet Sulejmana Wspaniałego, Istambuł, Turcja. Fot. Rafał Werszler

są nierozłączne. Dlatego islamskie dzieci spędzają kilka lat na zgłębianiu Koranu i pamięciowym opanowaniu jego fragmentów w szkołach, działających przy lokalnych meczetach. Najzdolniejsi uczniowie trafiają do medresy (arabska madrasa), czyli tradycyjnej szkoły wyższej. Choć dziś te uczelnie teologiczne zostały w większości usunięte w cień przez świeckie uniwersytety (np. w Tunezji), jednak wciąż są kraje, w których cieszą się znacznym powodzeniem.

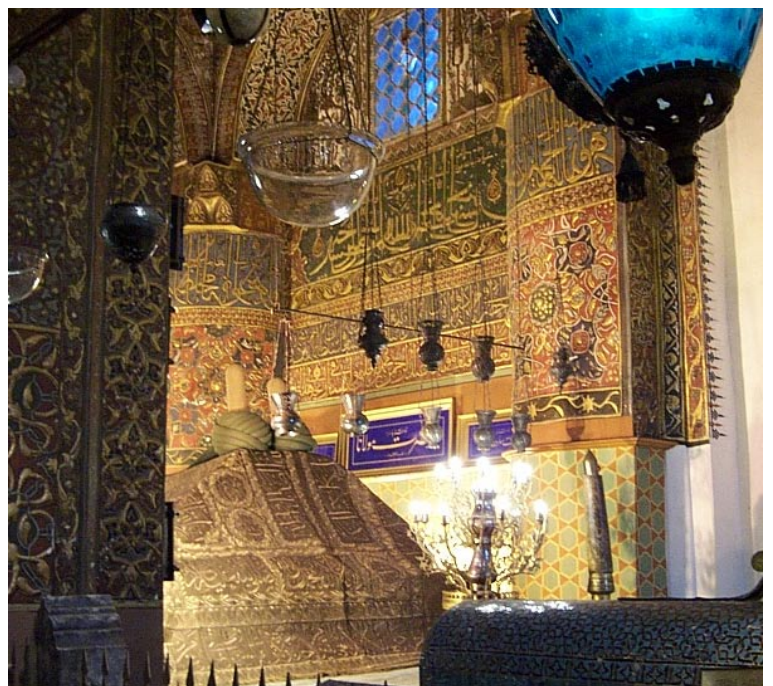
Kultura islamska może poszczycić się bogatą tradycją bibliotekarstwa. W początkach tworzenia państwowości arabskiej dużą rolę odegrała bagdadzka książnica kalifa Harun ar-Raszida i jego syna al-Mamuna, która gromadziła arabskie przekłady rękopisów greckich, perskich i syryjskich. W ogóle za panowania kalifów z dynastii Abbasydów w Bagdadzie szerzył się prawdziwy entuzjizm dla nauki, co z kolei wpłynęło na rozkwit rzemiosła i sztuki księgarskiej.

Z czasem centrum kulturowe przesunęło się z Bliskiego Wschodu na tereny północnej Afryki i południowej Hiszpanii. Ufundowana w 972 roku przez Fatymidów madrasa przy meczecie Al-Azhar w Kairze była najśłynniejszą uczelnią świata muzułmańskiego. Wykładano tam prawo religijne, teologię, filologię, ale także astronomię, chemię i medycynę. Tu też w połowie X wieku powstała bogato zaopatrzona biblioteka „Dar al-Ilm”, co znaczy

„Dom Wiedzy”. W skład księgozbioru wchodziły manuskrypty z rozmaitych dziedzin nauki, także świeckich. Poczesne miejsce zajmowały jednak rękopisy Koranu, zgromadzone w liczbie ponad 2400, pośród których egzemplarze kaligrafowane na drogim papierze oraz dekorowane złotem i srebrem były prawdziwą ozdobą kolekcji. Niestety, ta wspaniała biblioteka uległa likwidacji podczas najazdu Turków za panowania Saladyna. Obdarte ze skóry książki zostały spalone lub wrzucone do Nilu. Tego barbarzyńskiego dzieła zniszczenia uniknęło zaledwie około 100 tysięcy woluminów, z których część przechowała się do dnia dzisiejszego na terenie Jemenu. Równie smutny los spotkał inny znany księgozbiór z tamtego okresu – bibliotekę Omajjadów, założoną przez al-Hakama w hiszpańskiej Kordobie. W jej zbiorach znalazły się książki sprowadzane z całego imperium islamskiego. Placówka utrzymywała licznych pisarzy, korektorów i intrologatorów. Warto zaznaczyć, że przy przepisywaniu Koranu i modlitewników pracowały również setki kobiet, jako że wykształcone Andaluzyjki często wykazywały zamiłowania bibliofilskie. Znaczenie tej biblioteki trudno przecenić – dokonane tu przekłady literatury greckiej na język arabski były podstawą do łacińskiej translacji. W ten sposób średniowieczni uczeni mogli przejąć dziedzictwo intelektualne starożytnych – Arystotelesa, Hipokratesa, Galena i innych. Ta zasłużona placówka ucierpiała na skutek pożarów i grabieży a wraz z upadkiem Omajjadów, wypartych przez berberyjską dynastię Almorawidów, przestała w ogóle istnieć.



Koran, Muzeum Bardo, Tunis, Tunezja. Fot. Rafał Werszler



Wnętrze XIII - wiecznej seldżuckiej madrasy, zdobionej na ścianach złotymi literami z cytatów Koranu, Konya, Turcja. Fot. Rafał Werszler

Natomiast wciąż można podziwiać jeden z najcenniejszych muzułmańskich księgozbiorów, jaki mieści się w samym gwarnym centrum Tunisu – stolicy Tunezji. Wśród wielu wąskich i krętych uliczek – często zadaszonych, z przydrożnymi straganami miejscowego suku – jest ta, która doprowadza przed niepozorne drzwi (patrz zdjęcie). Gdyby nie tabliczka informacyjna, pewnie nikt by się nie domyślił, że za nimi skrywa się biblioteczny skarb. Przechowywane tu dzieła piśmiennicze służyły niegdyś studentom Uniwersytetu Az-Zajtuna, którego sława sięga wieków średnich. Tradycje naukowe rozpoczęły się za dynastii Hafsydów (1236-1574) a uczelnia szybko zyskała pozycję wspaniałego centrum naukowego oraz ważnego ośrodka studiów

koranicznych. Jeszcze w chwili odzyskania przez Tunezję niepodległości uczęszczało tu 15 tysięcy studentów z całego kraju. Zgodnie z muzułmańskim zwyczajem także i ten kompleks uczelniano-biblioteczny mieści się przy meczecie. Wybudowany przez Omajjadów w 732 roku meczet ma bogatą dekorację wewnętrzną i zewnętrzną - zdobią go między innymi rzymskie kolumny z ruin Kartaginy.

O ile ten najstarszy ośrodek naukowo-kulturalny Afryki Północnej nadal spełnia swoją funkcję, to wspaniała madrasa założona w XIII wieku



Meczet, Kair, Egipt. Fot. Rafał Werszler

w Konyi (Turcja) została zamieniona w muzeum. Zwiedzający mogą podziwiać wyłożone w gablotach pięknie ornamentowane manuskrypty, a także ściany pokryte skórami, na których złotymi literami przytoczono wersety z Koranu. Urodą zachwyca również biblioteka w Stambule, umieszczona przez sułtana Achmeda III pośrodku trzeciego dziedzińca słynnego pałacu Topkapi. Przepiękna architektonicznie budowla, wzniesiona w 1719 roku z białego marmuru i otoczona barwnym ogrodem kwiatowym, była godną siedzibą dla 4. tysięcy rękopisów (dziś rozproszone po innych kolekcjach).

Same zabytki piśmiennictwa arabskiego – pięknie kaligrafowane i kunsztownie opracione – także dostarczają bogactwa wrażeń estetycznych. Forma zewnętrzna islamskiej książki to wyraz osiągnięć sztuki Orientu – zachwycała pełną przepychu szatą opraw. Stały się one podstawą klasyfikacji historycznych zbiorów: oprawy mamelukie (z epoki Mameluków 1250-1517); oprawy południowo-arabskie z XV i XVI wieku (obszar dzisiejszego Jemenu); oprawy magrebińskie z terenu Afryki Północnej i Hiszpanii; oprawy perskie z XVI wieku z dominantą zdobnictwa w złocie; oprawy turecko-osmańskie z XVI wieku. W technice introligatorskiej często stosowano oprawy ze skóry wielbłądziej, na których wykonywano dwustronne tłoczenia a wklęsłe linie wypełniano złotem, bądź kolorowymi farbami. W ten sposób wydobywano zawity i piękny wzór arabeski (fantazyjna gra linii miękko wijących się i przeplatających ze sobą) czy maureski (geometryczne plecionki z obszaru mauretańskiej Hiszpanii). Sztuka ornamentacji została doprowadzona do perfekcji, gdyż religia, zabraniając wszelkiej personifikacji, uniemożliwiła w krajach arabskich rozwój

sztuki figuratywnej. Dlatego książki Wschodu ozdabiają płaskie dekoracje abstrakcyjne i stylizowane roślinne, które są świadectwem niezwyklej inwencji i wyrafinowania ich autorów. Ornamentalne walory posiada samo arabskie pismo kaligraficzne – piękny krój liter sprawił, że zdoła ono nie tylko manuskrypty, ale dekoracja epigraficzna rozprzestrzenia się szeroko, obejmując nawet architekturę.

Pismo arabskie wywodzi się z pisma aramejskiego. Rozpowszechniło się i rozwinęło wraz z ekspansją religii Mahometa

w krajach dotychczas posługujących się innymi językami. Obecnie używane jest w państwach Afryki Północnej i należy do najszerzej stosowanych pism na świecie. Wiele liter wygląda identycznie albo bardzo podobnie, a różnicują je punkty diakrytyczne, umieszczane nad lub pod literami. Jak we wszystkich pismach semickich występuje tu system spółgłoskowy. Alfabet arabski zawiera 28 znaków pisanych od strony prawej do lewej. W takim szyku utrwala się literatura świata islamu, np. zbiory poezji beduińskiej czy liryki opisowej („Baśnie tysiąca i jednej nocy”), zjadliwe satyry i panegiriki, tak chętnie uprawiane na dworze Omajjadów w Damaszku, ale przede wszystkim święta księga „Al-Koran”, zawierająca nauki Mahometa. W związku z powstaniem wielu jej redakcji, w roku 653 ustalono tekst kanoniczny, zaś pozostałe wersje spalono. Z czasem, gdy Koran utracił możliwość rozstrzygania wszystkich problemów wiernych, powstała druga księga „Sunna” z materiałem z życia Proroka, pokazująca jak on sam pokonywał przeciwności. Liczne interpretacje i komentarze do Koranu stymulowały rozwój studiów językoznawczych, stanowiąc podstawę gramatycznej szkoły klasycznego języka arabskiego.

Zapisane w tym języku dzieła wypełniły biblioteki: po niektórych zostało jedynie żywe wspomnienie, inne – posiadając wiekowe zbiory przechowywane w równie wiekowych, zabytkowych murach – są wciąż młode duchem współcześnie odwiedzającego je czytelnika. Ogrom skumulowanej tam wiedzy, która przetłumaczona niegdyś na języki kultury chrześcijańskiej stała się fundamentem naszego cywilizacyjnego rozwoju, ów czytelnik przyswaja tak, jak jego przodkowie – czytając od strony prawej do lewej.

SPIS TREŚCI

nr 1 (74) styczeń-kwiecień 2006

Od Redakcji ... s. 1

Czarno na Białym

Dzień Bibliotekarza i Bibliotek na Dolnym Śląsku

- Andrzej Tyws ... s. 2

Zasłużony kulturze Gloria Artis

- Jolanta Ubowska ... s. 3

Ludzie, Myśli, Słowa

Czytadła dla chłopców

- Joanna Papuzińska ... s. 4

13 pytań do ... rozmowa

z Małgorzatą Musierowicz ... s. 10

Z doświadczeń autora bajek, baśni i mitów

- Stanisław Srokowski ... s. 12

Czytelnictwo wśród przedszkolaków

- Elżbieta Niechcaj - Nowicka ... s. 15

Z Notatnika Metodyka

Tradycyjny model biblioteki dla dzieci

a specyfika potrzeb młodzieży

- Jerzy Kumiega ... s. 18

Satysfakcja bez tajemnic

- Grażyna Bilśka ... s. 27

Szkolenie nt. "Pozyskiwania funduszy

na działalność samorządowych bibliotek publicznych"

- Wioleta Matuszewska ... s. 29

Konferencje, szkolenia ... s. 30

Z Książką Na Walizkach

Z książką na walizkach w 2005 r.

Wspomnienia z trasy

- Iwona Podlasińska ... s. 20

Książki Dla Najmłodszych

Dziecięce wędrówki z książką:

w poszukiwaniu semantyki słowa

- Agnieszka Kobiałka ... s. 23

Fantazyjne i piękne książki Srokowskiego

- Jan Klatt ... s. 26

Pod Paragrafem

Jak pomagać pracownikom podnoszącym

kwalifikacje zawodowe

- Andrzej Tyws ... s. 31

Słowo o Obrazie

Jerzy Giedroyc i zagubieni romantycy ...

- Jacek Czarnik ... s. 32

Opowieści wikingów spisane na płótnie -

Batiki Heidi Lange

- Jacek Czarnik ... s. 32

Ilustratorzy z Afryki najmłodszym

- Andrzej Tyws ... s. 33

Kultura Języka Polskiego

Rok języka polskiego. Zaczynamy od siebie -

kultura języka bibliotekarzy

- Adriana Walter ... s. 34

Kalejdoskop

- rejestr wydarzeń bieżących na podstawie
materiałów nadesłanych z Dolnego Śląska
... s. 35

W Naszej Pamięci

Ksiądz Jan Twardowski nieżyje.

Zmarł Stanisław Lem.

- Elżbieta Niechcaj - Nowicka ... s. 40

Kartka z Podróży

Książka czytana od strony prawej do lewej

- Rafał Werszler ... s. 41

Książka i Czytelnik

Czasopismo bibliotekarzy
Dolnego Śląska

Zespół Redakcyjny

Elżbieta Niechcaj - Nowicka

Andrzej Tyws

Rafał Werszler

Współpracownicy Redakcji

Grażyna Bilśka (PBP Kłodzko)

Jacek Czarnik (PBP Wałbrzych)

Anna Gątowska (LBP Legnica)

Ewa Grzempa (GBP Jelenia Góra)

Adres Redakcji i Wydawcy

Dział Wydawniczy

Dolnośląskiej Biblioteki Publicznej

Rynek 58, 50-116 Wrocław

tel. (71) 33 52 207

www.wbp.wroc.pl

e-mail: redakcja@wbp.wroc.pl

Opracowanie i korekta

Elżbieta Niechcaj - Nowicka

Projekt układu graficznego i skład komputerowy

Rafał Werszler

Zdjęcie na okładce

Zdjęcie z imprezy czytelniczej "Z książką na walizkach"

Druk

DBP, Wrocław, Dział Wydawniczy,

zam. 5/2006, nakł. 250 egz.

Drukujemy materiały oryginalne,
tylko takie, których autor nie zamierza drukować w innych
czasopismach. Zastrzegamy sobie prawo ich redagowania
oraz skracania. Przedruki materiałów tylko za pisemną
zgoda Wydawcy. Materiałów nie zamówionych nie
zwracamy.

Materiały i wiadomości do każdego kolejnego numeru
czasopisma należy nadsyłać do Redakcji listownie
(na adres Redakcji) lub e-mailem: redakcja@wbp.wroc.pl.

Zapraszamy do współpracy

ISSN 0208-8339